

# TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 29 sierpnia — août 1976 • Rok wydania XIX • Nr 35 (984)

# LA SEMAINE POLONAISE



F-0 P 2373

Przed odlotem

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

# KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Uczestnicy Międzynarodowego Obozu Pokoju i Przyjaźni w Chorzowie, organizowanego rokrocznie przez Związek Harcerstwa Polskiego, zwiedzili budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu. Przedstawiciele organizacji dziecięcych i młodzieżowych z 28 krajów Europy, Azji, Afryki i Ameryki Północnej zapoznali się z historią budowy i celem, jakiemu będzie służył ten obiekt budowany ze składek społecznych nie tylko Polaków.



● 1

● 2

Grupa holenderskich studentów uniwersytetów w Delft i Amsterdamzie część swoich wakacji spędziła w Polsce. Młodzi turyści przyjechali pociągiem do Warszawy, skąd na rowerach wyruszyli w Białostockie i Augustowskie; zwiedzili po drodze Białowieżę, Białystok, atrakcyjne miejscowości Pojezierza Augustowskiego i przez Łomżę wrócili do stolicy Polski.



● 2

● 3

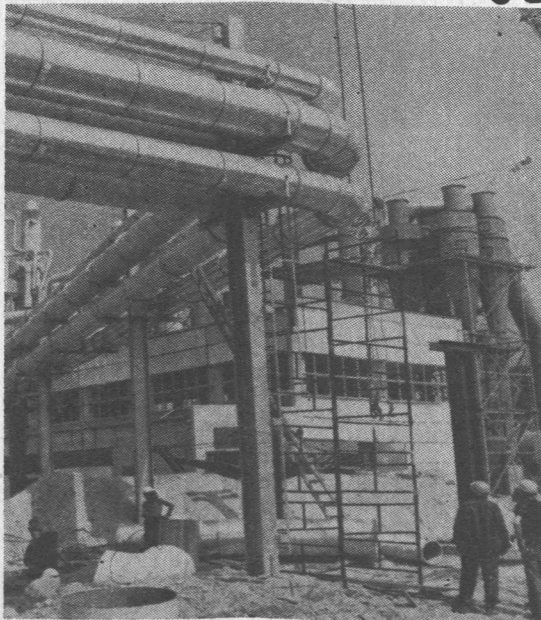
Jedna z największych w Europie Wytwórni Płyt Wiórowych powstaje w Grajewie (woj. łomżyńskie). Wytwarzane tu będą drewnopodobne lakierowane i laminowane płyty, przeznaczone dla przemysłu meblarskiego. Wyposażony w nowoczesne urządzenia obiekt oddany zostanie do eksploatacji jeszcze w tym roku.



● 4

● 4

Urządzenia transportu wewnętrznego, mechanizujące lub automatyzujące cały transport w zakładach przemysłu lekkiego, są specjalnością uruchomionych w tym roku Zakładów Urządzeń Transportowych w Zgierzu. Obecnie trwa cykl dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej, który załoga zamierza skrócić o trzy miesiące.



● 5

Pasiek, miasto w województwie eibłaskim, leżące przy trasie E-81, prowadzącej z Wybrzeża, jest jedną ze starszych miejscowości Warmii. Centrum — to skupisko starych, zabytkowych budowli, stanowiących ongiś grodzisko. Znajduje się tu m.in. zamek krzyżacki, w którym obecnie znalazły miejsce liczne placówki kulturalne. Fot. CAF

### W numerze

Przy dźwiękach „Mazurka Dąbrowskiego” i „Marsylianki” odsłonięty został pomnik w Zgorzelcu **9**

Pięćdziesiąt dziewcząt i chłopców z okręgu paryskiego spędziło tegoroczne wakacje w Głownie koło Łodzi. **10**

Szukam świadka ślubu... Do Studenckiej Spółdzielni Pracy „Plastuś” napływają najprzeróżniejsze oferty **12**

Warszawski Ośrodek Medycyny Pracy Budowlanych nie tylko leczy, ale przede wszystkim zapobiega chorobom zawodowym **14**

Bursztyn złocisto-miodowy jest najbardziej znany, ale może być również biały, kremowy lub szarobłękitny... **18**

Dzieje testamentu Ignacego Paderewskiego, światowej sławy pianisty i kompozytora **21**

Pan Jacques Manière, właściciel restauracji „Dodin Bouffant”, kolejnym kawalerem orderu Pomiana **22**

Najlepsze konkursowe prace malarskie dzieci polonijnych na wystawie w poznańskim Pałacu Kultury **23**

Taran i Voban w dziejach Wielkiej Emigracji **28**

Stary i Nowy Sacz — dwa ośrodki miejskie, którym historia przez siedem wieków wyznaczała ważne zadania **29**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 80000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewska-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CHRIS NIEDENTHAL

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Pod pomnikiem Więzi Polonii z Macierzą

## Niech śpiewa z nami każdy brat!

**Dwadzieścia jeden polonijnych chórów śpiewało na III Światowym Festiwalu w Koszalinie. Nagroda za długoletnie pielęgnowanie polskiej pieśni chóralnej i nagroda „Tygodnika Polskiego” pojechały razem z górnikami do rodzinnego Douai.**



Przyjechali w znajome strony. Po raz trzeci do Koszalina. Przywiodła ich tu polska pieśń — III Światowy Festiwal Chórów Polonijnych. Śpiewających Górników z Douai trudno uchwycić. Podczas dziesięciu dni Festiwalu, w ostatniej dekadzie lipca, program mieli wypełniony co do godziny. Przegląd konkursowy, koncerty, spotkania, wycieczki, próby przed uroczystym koncertem galowym. Reporterowi trudno umówić się na rozmowę.

Zespół wybiera się właśnie z wizytą do mera Koszalina. Przyjmuje ich w sali posiedzeń ratusza. Na przywitanie a capella „Niech pieśń nasza leci w dal”. Prezes zarządu — Napoleon Augustyniak — przekazuje pozdrowienia od mera ich rodzinnego miasta Douai, a wraz z nimi wręcza osobisty list od mera i piękny upominek — cynowy talerz. Mer Koszalina, Bernard Kokowski, nie tał wzruszenia. Mówi o przygotowaniach miasta do Festiwalu, o staraniach, aby przyjąć jak najlepiej polonijnych gości, którzy zjechali tu z dwóch kontynentów — z Europy i Ameryki.

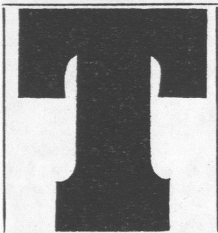
— Kiedy tylko będziecie mieli ochotę przyjechać, zawsze zastaniecie tu gorące serca.

### Radość płynie z Polski

Z tą serdecznością chór spotyka się w Koszalinie nie raz. Podobna atmosfera dominowała w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Przemysłu Mięsnego, zakładzie, który opiekował się stale gośćmi z Francji.

Dalszy ciąg na stronie 6

# Wspomnienie Września



**T**radycyjnie już od wielu lat, 1 września dzieci i młodzież w Polsce szły do szkoły. W roku 1939 nie poszły jednak. Nikt ich nie odprowadzał, nikt nie witał nauczycieli kwiatami. Wczesnym rankiem, 1 września 1939 roku, obudziły Polaków alarmowe syreny, a na pogodnym niebie pojawiły się setki czarnych i srebrno-białych samolotów z czarnymi złowróżbnymi krzyżami. Rozlegały się wybuchy bomb i dudnienie „zenitówek”.

Wojna!

1 września 1939 roku, wczesnym świtem, hitlerowskie Niemcy napały na Polskę. W dniu tym rozpoczęła się II wojna światowa. Hitler powiedział: „— Decyzja zapadła. Zniszczenie Polski jest naszym pierwszym zadaniem”. Hitlerowskie Niemcy miały początkowo obawy, że Anglia, i Francja będą wspomagać Polskę, a może nawet przypuszczają, że rząd Polski w obliczu zagrożenia zrezygnuje ze swojej wrogości i wejdzie w porozumienie ze Związkiem Radzieckim. Mogłoby to poważnie zaważyć na losach wojny. Nic takiego się jednak nie stało. Francja i Anglia formalnie wypowiedziały wojnę Niemcom, ale nie uratowało to Polski. Rząd sanacyjny nie mógł nie zdawać sobie sprawy, że połączone siły Polski, Francji, Anglii i Związku Radzieckiego pokrzyżowałyby plany Hitlera, ale nie zdobył się na decyzję w sprawie wspólnej walki, chociaż zaprzyjaźniona z Polską Francja bardzo na to nalegała.

Przez 36 dni, do 5 października, naród polski stawał zdecydowany opór przeważającym siłom wroga. 183 żołnierzy polskich broniło przez sześć i pół dnia, w Gdańsku na Westerplatte, skrawka polskiej ziemi, wobec 15-krotnej przewagi wroga. Przez 4 tygodnie broniła się Warszawa i Hel, a grupa operacyjna „Podlasie”, śpiesząca na odsiecz stolicy, po zużyciu wszystkich zapasów amunicji musiała złożyć broń, w dniu 6 października. Zabici i ranni polscy żołnierze stanowili jedną czwartą armii. Ale opór zbrojny Polaków zaabsorbował 80 procent niemieckich wojsk lądowych, wszystkie dywizje pancerne i motorowe Hitlera, wszystkie jego czołgi i 60 procent lotnictwa. Tak wielka była hitlerowska nawała, która w dniach wrześniowych runęła na Polskę. Niemcy zużyli w Polsce tyle samo pocisków artyleryjskich, granatów i bomb, ile potrzebowali w rok później dla pokonania czterech armii koalicyjnych na Zachodzie: Anglii, Belgii, Francji i Holandii. Hitlerowcy rzucili na Warszawę więcej swoich sił, aniżeli na przełamanie linii Maginota. Polska swoją bohaterską walką we wrześniu 1939 roku, dawała wolnym narodom Europy czas do zmobilizowania wszystkich sił, by skutecznie zagrozić drogę Hitlerowi. Czas ten, jak wiemy, nie został należycie wykorzystany.

Nic jednak ani wrześniowa klęska, ani męczeska śmierć milionów Polaków, ani nadludzkie cierpienia, nie załamały narodu. Polacy przegrali jedną bitwę, ale ani na jeden dzień nie zaprzestali walki. Nazastrz po klęsce powstawały konspiracyjne organizacje, wznagał się ruch oporu, rodziły się koncepcje innej, sprawiedliwszej Polski. Polska była jedynym okupowanym krajem w Europie, w którym Niemcy nie mogli się oprzeć na żadnej gru-

pie kolaborantów, była krajem bez Quislinga.

Polacy walczyli na różnych frontach obok swoich sojuszników. We Francji, dla przykładu, powstała 85-tysięczna armia polska, której żołnierze wywodzący się w ogromnej większości z emigracji zarobkowej, walczyli w Alzacji i Lotaryngii, Szampanii i Bretanii, do samego końca. Polskie bataliony i kompanie nie złożyły broni nawet po kapitulacji Francji, wielu żołnierzy przeszło do maquis i uczestniczyło we francuskim ruchu oporu. Polskie okręty i polscy marynarze wstawili się na morzach, walcząc i ginąc w alianckich konwojach. 139 polskich pilotów broniło nieba nad Wielką Brytanią. Żołnierze polscy walczyli pod Tobrukiem, Narwikiem i Monte Cassino. Polskie dywizje powstały w Związku Radzieckim, skąd razem z Armią Radziecką, przyniosły Polsce tak bardzo upragnioną wolność. II wojna światowa zaczęła się dla Polaków klęską, zakończyła natomiast zwycięstwem w Berlinie i zatknięciem biało-czerwonych sztandarów na jego murach.

Naród polski zapłacił wysoką cenę wolności. Na frontach II wojny światowej, w oddziałach partyzanckich, w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, na barykadach Powstania Warszawskiego, na ulicach polskich miast i wsi zginęło ponad 6 milionów obywateli. Hitlerowcy realizując plany swojego Führera spalili doszczętnie stolicę Kraju, Warszawę, zniszczyli ponad 40 procent ogólnego majątku narodowego. Ale chociaż okupant nasilał terror, zamknął wszystkie uczelnie i szkoły, z narażeniem życia prowadzono tajne nauczanie. Naród nie ugiął się nigdy!

Dziś, w dniu 1 września, wszystkie polskie dzieci idą spokojnie do szkoły. I chociaż przez 2078 dni wojny i okupacji działy się rzeczy straszne, o których nikt zapomnieć nie może, w 37 lat po tragicznym wrześniu, na ziemi polskiej kwitnie nowe życie. Wysuwając hasło „Nigdy więcej września”, siły postępowe i patriotyczne wyciągnęły wszystkie wnioski z tej tragicznej lekcji historii.

ZDZISŁAW PIŚ

## LEKARZE POLONIJNI GOŚCILI W POLSCE

W Warszawie i Krakowie, w dniach od 9 do 15 sierpnia, obradował Zjazd Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Organizatorami Zjazdu byli: Polskie Towarzystwo Lekarskie, Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej oraz Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. W Zjeździe uczestniczyła ponad 100

osobowa grupa gości polonijnych z 11 krajów. 70 z nich to lekarze.

Zjazd PTL obradował, w Warszawie, w Sali Warszawskiej Pałacu Kultury i Nauki, a w Krakowie, w auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na sesjach plenarnych omówiono wkład Polaków do rozwoju nauk biomedycznych, szkolenie przeddyplomowe i podyplomowe, rehabilitację i leczenie uzdrowiskowe. Referaty specjalistyczne zaprezentowali na Zjeździe również lekarze — działacze polonijni. Wystąpili oni też podczas sesji plenarnej. M. in. dr A. Rytel ze Stanów Zjednoczonych omówił rolę Marii

Skłodowskiej-Curie i jej męża w medycynie, a dr W. Cybulski, również ze Stanów Zjednoczonych, zaprezentował działalność Związku Lekarzy Polskich w USA.

Uczestnicy Zjazdu zwiedzili Ośrodek Rehabilitacji Uzdrowiskowej w Reptach Śląskich, Uzdrowisko w Wieliczce, Centrum Rehabilitacyjne w Konstancinie i Centrum Zdrowia Dziecka. (Z.P.)  
(Reportaż, bogato ilustrowany zdjęciami, ze Zjazdu Polskiego Towarzystwa Lekarskiego oraz pobytu gości polonijnych w Kraju, zamieścimy w następnych numerach „Tygodnika”).



## WINCENTY KRAŚKO

Odszedł na zawsze gorący Patriotą. Człowiek szlachetny i prawy. Dziennikarz, publicysta, prawnik, wybitny działacz kultury i działacz polityczny. Przez wiele lat był prezesem Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. W swoim 60-letnim życiu dzielił los Polaka. Był żołnierzem kampanii wrześniowej, walczył w obronie Warszawy. Był robotnikiem, redaktorem, wybitnym działaczem partyjnym, sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR; pełnił wysokie godności państwowe, był wicepremierem i do końca swoich dni członkiem Rady Państwa. Przez kilka kadencji był posłem do Sejmu.

W sprawy Polonii zagranicznej i Towarzystwa angażował się w pełni, mimo wielu odpowiedzialnych zadań. Zawsze znajdował czas na te ważne sprawy. — Wszyscy Polacy na świecie mają jedną Ojczyznę — podkreślał. Tą Ojczyzną jest właśnie Polska, ta nad Wisłą, między Bugiem, Odrą i Bałtykiem. Wszyscy Polacy mają do tej Polski prawo, również i ci, żyjący za granicą.

Po raz ostatni słuchaliśmy Jego słów w koszalińskim amfiteatrze, na zakończenie III Światowego Festiwalu Chórów Po-

lonijnych. Mówił — jak zwykle — spokojnie, cicho, serdecznie. Podkreślał rolę chórów polonijnych, ich wkład w kultywowanie piękna rodzimego języka, kultury i obyczaju polskiego. Tego rodzaju spotkania i przedsięwzięcia, jak festiwale, umacniają więzi z Macierzą, zbliżają dzisiejszą Polskę do rodaków mieszkających za granicami. I znowu, jak zwykle, dziękował gospodarzom ziemi koszalińskiej i miastu za gościnę i serdeczne przyjęcie, jakie zgotowali zespołom.

To prawda, Wincenty Kraśko już podczas Festiwalu wyglądał na człowieka bardzo zmęczonego. Ale, ani na chwilę nie okazywał tego zmęczenia. Był, jak zwykle, pogodny i serdeczny, optymistyczny. Podchodził do działaczy polonijnych, do chórów i chórzystów, rozmawiał z nimi, pytał o samopoczucie, o wrażenia z pobytu w Kraju i o ocenę samej imprezy. Rozpytywał o plany na przyszłość. Kto wówczas, rozmawiając z Nim, ściskając Jego dłoń, śmiejąc się serdecznie razem z Nim, mógł przypuszczać, że będzie to ostatnia rozmowa z Człowiekiem, którego powszechnie ceniono; ostatni uścisk dłoni, ostatni uśmiech?... (Z. P.)

## POLONIA NA SZEROKIM ŚWIECIE

### Firma na medal

Firma POLPARANA w Kurytybie prowadzona przez panów Julio Zawadzkiego i Urbana Polana posiada swoje przedstawicielstwo w całej Brazylii. „Polparana” dzięki aktywności swych szefów otrzymała specjalną nagrodę „J. A. Drummond” w dowód uznania za doskonale prowadzenie interesów firmy Du Pont w Paranie. O tym, jak wysoko oceniona jest ta firma świadczy fakt, że nazwę nagrody zmieniono z „J. A. Drummond” na „Julio Zawadzki”.

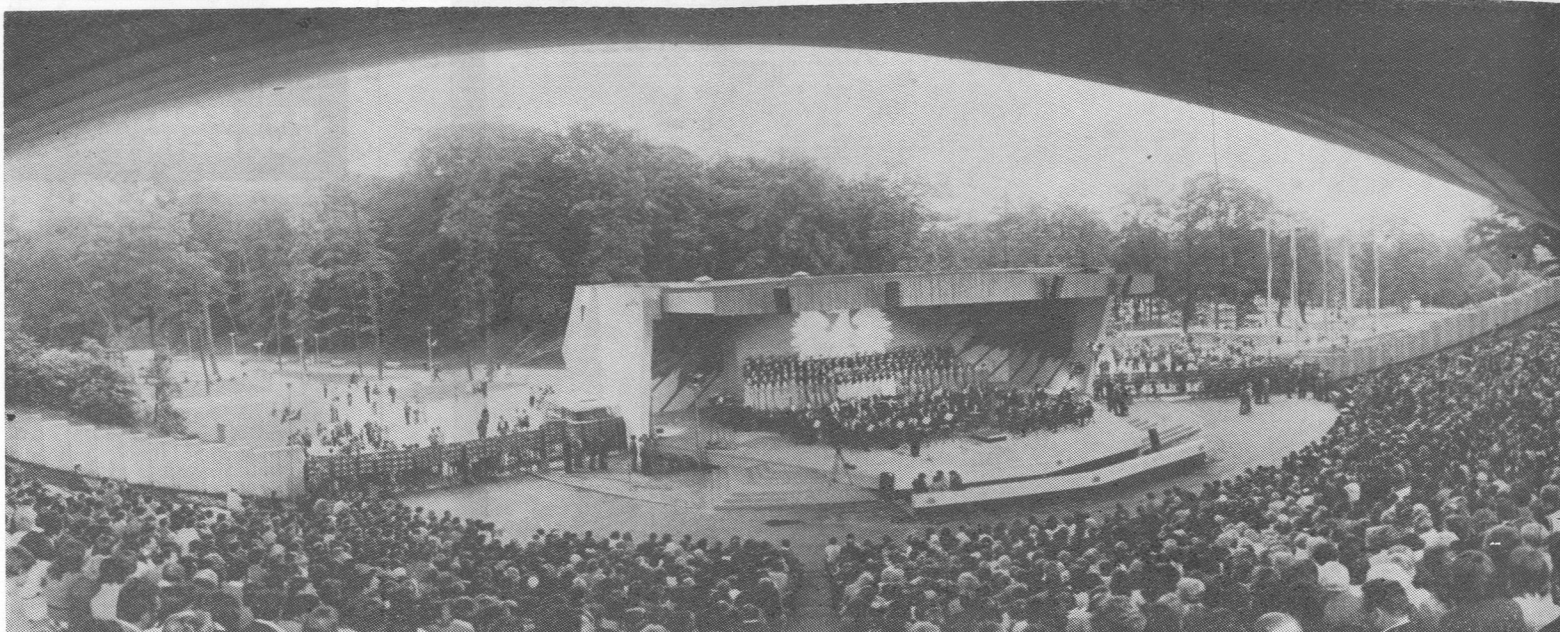
### Wynalazek dr. Sosnkowskiego

Lekarz polskiego pochodzenia, Zenon Sosnkowski, który był ordynatorem jednego ze szpitali w Winnipeg, otworzył własne przedsiębiorstwo pod nazwą International Diagnostic Products LTD. Podstawę do tej działalności dało dr. Sosnkowskiemu rewelacyjne odkrycie. Wynalazł on i opatentował zestaw odczynników chemicznych, które pozwalają na szybkie i wielce ekonomiczne postawienie diagnozy kilkudziesięciu chorób bez potrzeby kosztownych i długotrwałych badań klinicznych, stosowanych dotychczas w szpitalach. Obecnie kliniki kanadyjskie masowo wprowadzają odczynniki dr. Sosnkowskiego, a koncern Manitoba Export Corporation zajął się ich sprzedażą za granicą. Dr Sosnkowski przygotowuje zestawy diagnostyczne do wykrywania kilkudziesięciu innych chorób.

### Festiwal filmu polskiego

Z inicjatywy konsulatu Generalnego PRL odbył się w Nottingham „Festiwal Filmu Polskiego — 1976”. Głównym organizatorem Festiwalu był Z. Sołtysik, znany działacz polonijny na tym terenie oraz właściciel i dyrektor biura podróży „Z.E.S. World Wide Travel”.

Szczególnym powodzeniem cieszył się „Potop” i „Ziemia obiecana”. Na te dwa filmy zorganizowane zostały specjalne wycieczki polonijne — z Manchesteru, Leicester i Birmingham. Główny organizator imprezy, Z. Sołtysik został w obecności mera Nottingham odznaczony przez ambasadora A. Starewicza „Złotą Odznaką Zasługi PRL”.



W tym właśnie amfiteatrze, położonym w centrum Koszalina, chóry polonijne prezentowały swój kunszt tysiącom słuchaczy



La ville de Koszalin, avec l'aide des représentants de l'Association „Polonia” ainsi qu'avec l'aide des autorités de la voïvodie, a réuni pour le III Festival Mondial des Chorales composées de chanteurs d'origine polonaise, 21 choeurs venus de France, de Tchécoslovaquie, des USA, du Canada, de Hollande, du Danemark, de l'Allemagne Fédérale et du Berlin de l'Ouest.

La Chorale des Mineurs Polonais de Douai a une longue tradition. En 1921 fut créée la Chorale „Lutnia”, six ans plus tard un autre Choeur fut formé: „La cloche de Sigismond”. Ces deux chorales remportèrent au cours de la période d'entre-deux-guerres beaucoup de succès, et en 1947 elles fusionnèrent. Ainsi est née „La Chorale des Mineurs Polonais de Douai”. Cette année la Chorale est venue à Koszalin pour la troisième fois, et a remporté le Prix de „La Semaine Polonaise” ainsi qu'un Prix pour avoir conservé la tradition du chant choral polonais. Ses membres ont été touchés par l'atmosphère qui fut créée autour d'eux et par les invitations amicales et officielles qui ne cessaient de se multiplier. Ils furent heureux de retrouver le pays de leurs ancêtres qu'ils voient transformé et plus beau à chacun de leur voyage. La même impression a été ressentie par la Chorale polonaise „Kościuszko” de Houdain, qui est devenue par la même occasion un sérieux concurrent aux yeux des douaisiens.

Bien qu'il ait duré 10 jours et que le programme ait été fort bien rempli: concerts, rencontres, excursions — le Festival semblait s'achever trop vite. Le dernier soir, au cours d'une cérémonie officielle, on a dévoilé le monument de l'Union de la Colonie Polonaise à l'étranger avec la Mère-Patrie. Un accord de coopération a été également signé entre la Chorale de Douai et la Chorale des Cheminots „Hasio” et on espère revenir très prochainement sur cette terre si accueillante.

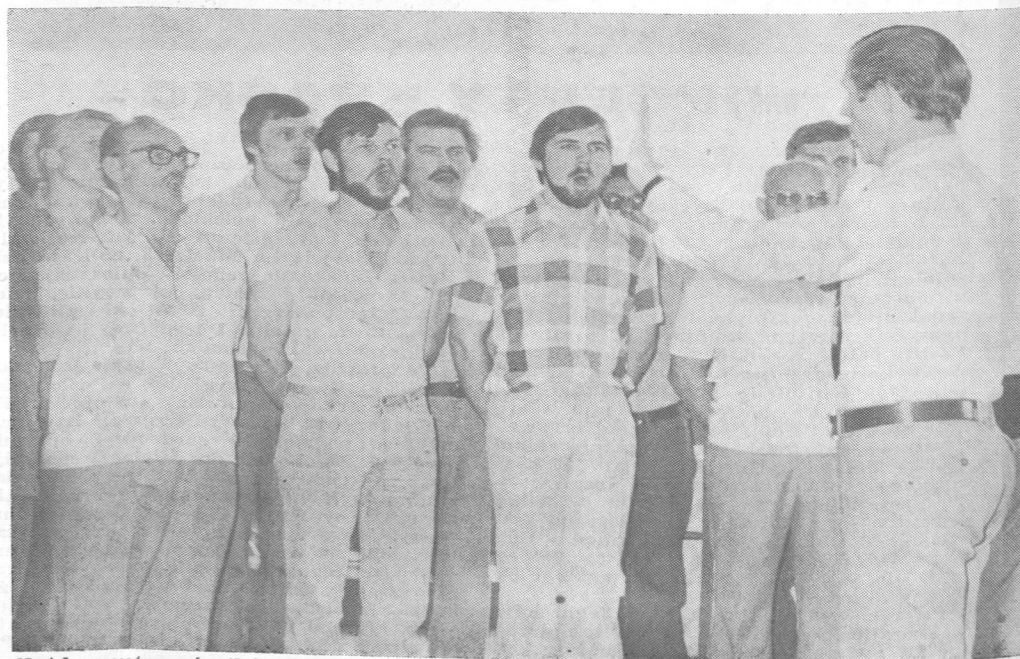
## Niech śpiewa z nami każdy brat!

Dalszy ciąg ze strony 3

Z sympatią mówi o Festiwalu, o Koszalinie Stanisław Pośpiech, na co dzień ślusarz z „Koksochemii”, a w chórze drugi tenor. Śpiewa w nim od piętnastu lat. W jego przypadku nie jest to pierwsza wyprawa do Kraju przodków. Był już w

Warszawie, a potem trzy razy z chórem w Koszalinie. Gdy pytam o wrażenia z ostatniego pobytu mówi nie tylko o artystycznych przeżyciach. — Radość płynie także z tego, gdy widzi się na własne oczy Polskę, znaną tylko z tego, co kiedyś opowiadała babcia.

Asystent dyrygenta, Alfred Sobol, zawsze promiennie uśmiechnięty, równie



Każdy występ górników z Douai poprzedzony jest próbą

chętnie dzieli się festiwalowymi wrażeniami. Na imprezie tej gości trzeci raz. Artystyczne upodobania wyniósł z domu. Ojciec jego, górnik przepracował w kopalni 37 lat, teraz jest na emeryturze, z kopalni wyszedł z pylicą III stopnia. Kiedyś działał w amatorskim teatrze. Domowa atmosfera zainteresowania sztuką udzieliła się synowi, uczęszczał do Konserwatorium w Douai. Potem przez 15 lat pracował w „Koksochemii”, przed rokiem przekwalifikował się — pracuje w drukarni. Mówi płynnie po polsku, chciałby, żeby jego dzieci zaraziły się muzyką. Jedenastoletnia córka i ośmioletnie bliźniaki chodzą z nim co niedzielę na próbe, wcale ich do tego nie musi namawiać.

Próby odbywają się dwa razy w tygodniu, w kopalnianej sali. Nie brakuje na nich najstarszych członków chóru, emerytowanych górników — Wincentego Kawala, Henryka Napierały, Tadeusza Koralewskiego i Feliksa Kwaśniewskiego. Wincenty Kawala nie mógł w tym roku przyjechać na Festiwal, przeszkodził mu zły stan zdrowia.

— Opowiemy mu wszystko po powrocie — mówi jeden z seniorów chóru, Walenty Frąckowiak. — Ja tu przyjeżdżam zawsze dla języka polskiego, dla polskiej mowy. Kiedy byłem kilkanaście lat temu pierwszy raz w Polsce opanowało mnie wzruszenie, którego nie mogę zapomnieć.



Prezydent Koszalina, p. Bernard Kokowski, wręcza kierownictwu Chóru Górników w Douai, pamiątkową statuetkę pomnika „Byliśmy, jesteśmy, będziemy”

## Trochę historii

Senior Walenty Frąckowiak należy do najpopularniejszych członków zespołu. Wraz z nim śpiewa syn, siostrzeńcy, bratankowie. Zartuje, że jest spokrewniony z jedną czwartą chóru. Zna też dobrze historię chóru, która po części jest jego osobistą historią.

Historia ta sięga 1921 roku, kiedy to w Dechy powstał chór „Lutnia”, a w sześć lat później w Waziers, z inicjatywy dyrygenta i działacza polonijnego Stanisława Nowaka powstał drugi chór o pięknej nazwie „Dzwon Zygmunta”. Oba chóry odnosiły w okresie międzywojennym wiele sukcesów, zdobywały liczne nagrody, uświetniały uroczystości polonijne. II wojna światowa przerwała działalność chórów, wznowiły pracę po wojnie i w 1947 roku połączyły się w jeden zespół — Chór Górników Polskich w Douai.

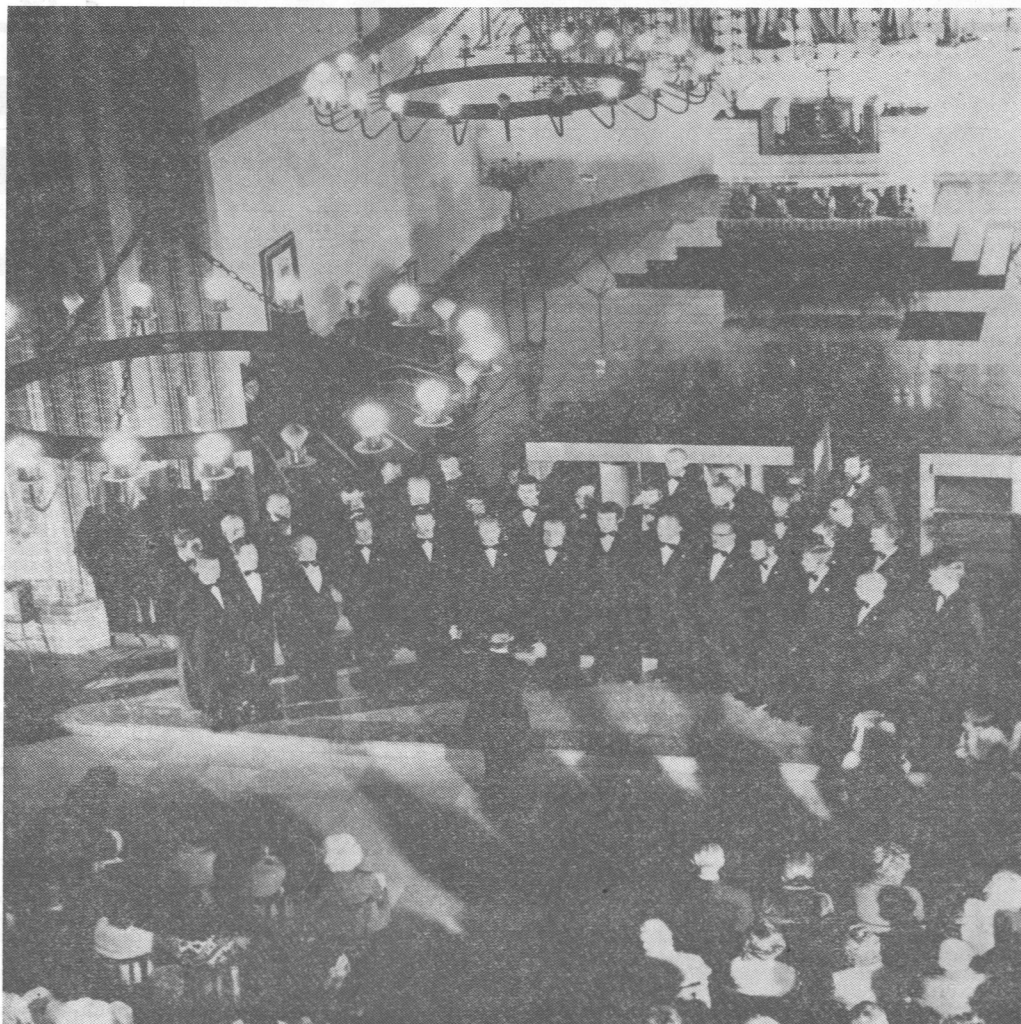
Odtąd droga artystyczna chóru, z którą zaznajamia prezes zarządu, Napoleon Augustyniak — znacząca jest wieloma sukcesami, podtrzymując w ten sposób dobre tradycje z dawnych lat. Dziś chór znany jest w wielu krajach Europy dzięki udziałowi w wielu świetnych imprezach śpiewaczych.

## Co mówią

### »rywale« z Houdain?

Na Festiwalu Chórów Polonijnych — górnikom z Douai towarzyszy trzech przedstawicieli drugiego, także górniczego chóru polskiego we Francji — „Kościuszko”. Jego prezes, Stanisław Szewczyk i dyrygent Józef Banasik odwiedzali już Polskę. Dla Jana Gaja, wiceprezesa pobyt na Światowym Festiwalu w Koszalinie był równocześnie pierwszym kontaktem z Krajem Ojców. On jest pod najsilniejszym wrażeniem:

— Bardzo wszystko przeżywam. Przecież nawet nie urodziłem się w tym kraju. Już na granicy miałem wilgotne oczy. A teraz staram się zobaczyć wszystko, żeby mieć o czym opowiadać najbliższemu.



W koszalińskiej Katedrze Chór Górników z Douai wystąpił w pełnej gali, pod dyktando p. Zygmunta Koralewskiego

Dalszy ciąg na stronie 32



1. IX. 1939

# Alarm dla miasta Warszawy

W ostatni wieczór sierpnia 1939 roku Warszawa, podobnie jak i cała Polska, kładła się spać z wielkim niepokojem o jutro. Wojna wisiała na włosku. Ale też wszyscy mieli nadzieję. W 230 punktach stolicy kopano rowy przeciwlotnicze. Trwała mobilizacja. Tegoż dnia w „Robotniku” pisał redaktor naczelny Niedziałkowski: „Bieg zdarzeń ma tempo zawrotne. Polska stoi jak stała: z bronią u nogi i z decyzją obrony w sercach i mózgach”. Ratusz stołeczny ogłosił ostre pogotowie. Natomiast w teatrach trwały normalne przedstawienia. Przygotowywano nowe premiery. W teatryku „Ali Baba” Ludwik Sempoliński parodiował Hitlera, śpiewając na melodię popularnej Titiny:

*Ten wąsik, ach, ten wąsik...  
Ten wzrok, ten lok, ten  
pląsik.*

*I wdzięk, i lęk, i mina...  
I śmiech — tak jest, to ja.*  
Prześlą kursować pociągi międzynarodowe, ograniczono ruch pasażerski na liniach podmiejskich.

Pierwszorzeczniowy ranek zapowiadał się pięknie. Polska jeszcze nie wiedziała, że poprzedniego dnia, w czwartek 31 sierpnia, Hitler wydał rozkaz ataku na całej gra-

nicy z lądu, powietrza i na morzu. O godzinie 6 pojawiły się nad Warszawą pierwsze samoloty napastnika. Radio jeszcze milczało. W Szefostwie Przeciwożarowym otrzymano meldunek o pożarze wywołanym wybuchem bomby przy ul. Tureckiej. Nagle nad Okęciem zjawiła się eskadra z czarnymi krzyżami. Atakowano Polskie Zakłady Lotnicze, lotnisko, domy przy Chełmskiej, Antoniewskiej. Po południu przyszedł atak na Koło. Były pierwsze ofiary. Przy ul. Obozowej, pod gruzami domu, strażacy z sekcji sierżanta Górskiego i sierżanta Kruka znaleźli kobietę z martwym dzieckiem na ręku. Palita się też Praga i domy na Urychowie.

Przeciw samolotom napastnika wystartowały myśliwce Warszawskiej Brygady Pościgowej pod dowództwem płka Stefana Pawlikowskiego. Jeden z pilotów, Gustaw Sidorowicz, wspomina: „Zestrzeliliśmy wtedy osiem Heinkli. Z mojej eskadry ppor. Palusiński zestrzelił jednego, ale sam przy tym został ranny. Zginął dowódca IV dywizjonu. Sporo maszyn podziurawionych. Nastroje były jednak dobre. Uzupełniano amunicję, naprawiano

lżejsze uszkodzenia, znowu gotowość. Czekamy... Po południu o godz. 17.40 znowu poderwano nasz dywizjon w powietrze. O parę minut za późno. Nad Warszawą krążyły już niemieckie bombowce. Artyleria do nich grzała i widziałem rozrywające się w powietrzu szrapnele. Skierowano nas na Otwock i Mińsk. Tam się kręciły Messerschmidty... Byłem z eskadrą na wysokości 4000 metrów. Szliśmy w szyku luźnym. W pewnej chwili wychodząc z za potężnego kumulusa natknąłem się na dwa Messerschmidty, chodzące w kółko. Tak się szczęśliwie złożyło, że temu pierwszemu ze stu pięćdziesięciu metrów wlałem na ogon. Nie zauważył mnie. Dałem trzy serie. Skreślił, zadymił, poszedł w dół. Podniesiony na duchu zaatakowałem drugiego, ale drugi mnie spostrzegł, oderwał się ode mnie piorunem, zrobił zwrot i mając słońce z tyłu, zaczął mnie atakować. Musiałem przyjąć walkę...”

Tego dnia wygłosił orędzie prezydent Mościcki, a wódz naczelny został wyznaczony następcą prezydenta. W radio i na słupach ogłoszeniowych — powódź zarządzeń. Zawieszono prawo wolności osobistej, nietykalności mieszkania,

wolności słowa, tajemnicy korespondencji i wolności zrzeszania się. Ludwik Landau, kronikarz lat wojny i okupacji, napisze pod datą 1 września: „Pośród ludzi nie znać było popłochu. Nastrój wahał się między zaciekawieniem przed tym, co nastąpi, i zdziwieniem, że tak właśnie wszystko się rozpoczęło.” Prezydent m. Warszawy wzywa ludność do kopania rowów przeciwlotniczych. Organizuje też brygady robocze pod kierownictwem inż. A. Olshewskiego do pomocy zasypianym osobom i ludności z rozbitych domów. Mnożą się apele różnych organizacji społecznych do ludności o czynny udział w obronie miasta i zapewnieniu mu normalnego toku życia.

W drugim dniu wojny szef „Robotnika” w artykule „Karty padły na stół” pisał: „Nie wywołaliśmy tej wojny i nie chcieliśmy jej. Została nam narzucona. Będzie to wojna o całe jutro świata. Są tylko dwie drogi rozwojowe: albo podporządkowanie się Trzeciej Rzeszy w jej planach hegemonii, albo złamanie tych planów i ocalenie zarazem wolności narodów, wolności ludów i wolności ludu. Wkroczymy na drogę drugą. To jest Polski dziejowy szlak.”

2 września Komenda Główna ZHP wydaje specjalny rozkaz, w którym pisze: „Harczerz! Obejmujcie służbę Pogotowia Harcerskiego. Każdy staje na wyznaczonym stanowisku. Macie zużyć te umiejętności, które zdobyliście przez wiele lat harcerskiego życia i harcerskich ćwiczeń. Gdy bracia Wasi staną do służby żołnierskiej, wówczas wszyscy pozostali wyteżą wszystkie siły, aby zastąpić ich i spełnić tę służbę, którą dla Polski w tej chwili wykonać trzeba.”

3 września dowództwo obrony Warszawy zostaje przez Ministerstwo Spraw Wojskowych powierzony gen. Walerianowi Czumie. Teraz dopiero na dobre przystępuje się do organizacji obrony. Gen. Czuma opracowuje plan strategiczny. Lecz Warszawa już wyczuła, że musi się gotować nie tylko do obrony z powietrza, lecz i do obrony przed regularnymi wojskami piechoty. Są wiadomości o sytuacji na frontach.

Nastrój entuzjazmu i mobilizacji wzmocnił się po ogłoszeniu, że do wojny przystępuje Anglia i Francja. Przed ambasadami tych krajów odbyły się podniosłe manifestacje. Wznoszono patriotyczne okrzyki, śpiewano Marsz sylanek, Warszawiankę, Jeszcze Polska nie zginęła. Ludzie owładnięci nadzieją mieli ży w oczach.

Żołnierz polski walczył bohatercko z nawałnicą hitlerowska. Nie żałował daniny krwi. Również ludność Warszawy gotowała się do obrony stolicy. Na czele cywilnych obrońców stanął prezydent miasta Stefan Starzyński. Warszawa prawie przez miesiąc odparła zaciekłe ataki hitlerowskiego najeźdźcy.

(Opr. J. K.)



## Kombatanci francuscy i belgijscy w Polsce

# Pamięć wojny i pokoju

„Po raz pierwszy zobaczyłem tę ziemię przez druty obozu we Wrocławiu, gdzie jako jeńiec znalazłem się po klęsce armii francuskiej w Dunkierce. Po wyzwoleniu obozu w 1945 roku widziałem jeszcze Warszawę a raczej to, co zostało z miasta. Dzisiaj oglądam Polskę i dostrzegam, jak wiele przez trzydzieści lat zrobiliście” — powiedział emerytowany żołnierz artylerii pan Louis Soldani z Tulonu.

Louis Soldani przyjechał do Polski, by wraz z dwustu innymi kombatantami z Francji i Belgii stowarzyszonymi w organizacji Amicale Nationale des Anciens des Oflags et Stalags VIII uczcić pamięć jeńców alianckich: polskich, radzieckich, angielskich, amerykańskich, belgijskich, francuskich, jugosłowiańskich i hinduskich poległych w obozach jenieckich w okolicach Żagania.

22 lipca w byłym Stalagu VIII w Zgorzelcu odsłonięto pomnik wzniesiony z inicjatywy francuskiej organizacji kombatanckiej oraz polskiej Rady Głównej Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Zapłonął znicz, powiewały flagi polskie, francuskie i belgijskie, wartę pełniła kompania honorowa Wojska Polskiego. Przy dźwiękach „Jeszcze Polska nie zginęła...” i „Marsylianki” aktu odsłonięcia pomnika dokonali: gen. dyw. Zygmunt Huszcza, wicewojewoda jeleniogórski Irena Kamińska-Siuta oraz przedstawiciele kombatantów francuskich i belgijskich Jean Olivier, Henri Berier, Willy Godard.

Po uroczystości goście francuscy i belgijscy zwiedzali Wrocław, Kraków, Częstochowę, Katowice, Sosnowiec, Oświęcim i Warszawę. W stolicy grupa, w której był też Louis Soldani, odbyła wycieczkę autokarową po mieście. Kombatanci oglądali, wspominali i komentowali.

Lucien Monnier dawny szeregowy żołnierz z Dunkierki wielokrotnie aresztowany i więziony w czasie wojny, członek obozowego ruchu oporu, więzień między innymi obozu w Dachau, przeszłość wspomina niechętnie, natomiast o tym co zobaczył teraz w Polsce mówi krótko: „To bardzo piękne. Warszawa na długo pozostanie w mojej pamięci”. O tym co w Polsce zdołano zrobić przez powojenne lata wyrażali się też z uznaniem i Jean le Reste z Tours — wzięty do niewoli w Belgii, wieloletni więzień obozu w Głogowie, gdzie prowadził akcję dywersyjno-szpiegowską utrudniającą transport wojsk niemieckich jadących na wschód, i Julien Fèvre z Lyonu — który do Polski przyjechał z żoną, bo Maria Fèvre chciała — jak mówi — zobaczyć miejsca, w których mąż spędził ważną część swojego życia. (M. I.)

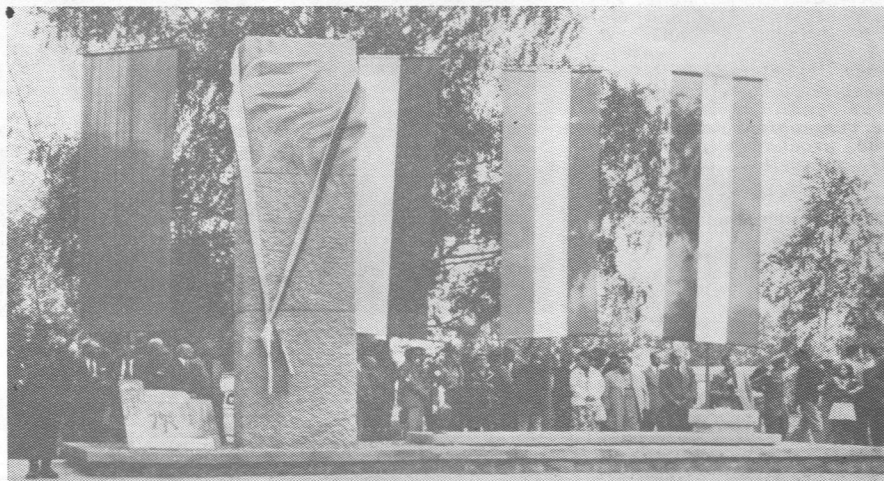
Zdjęcia: M. IWANOWSKI i J. FIJAŁKOWSKI



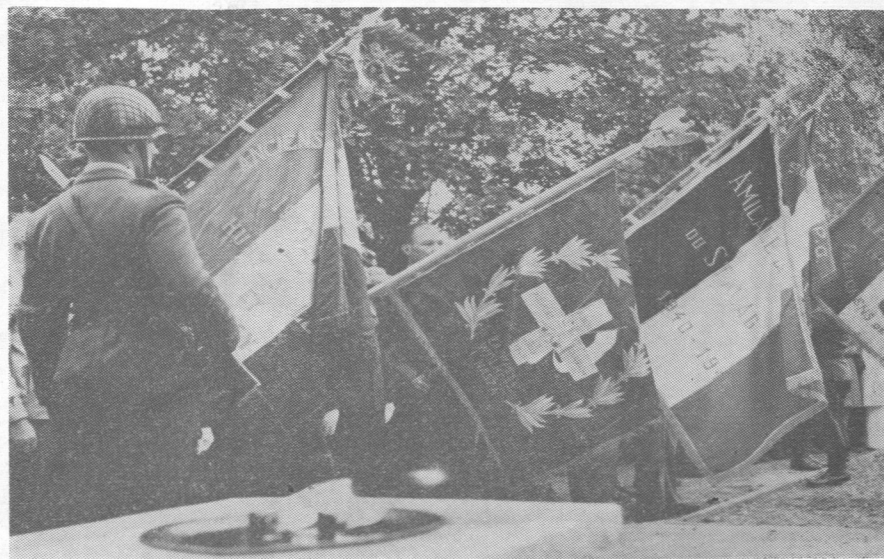
Tous les anciens combattants de France et de Belgique, de l'organisation Amicale Nationale des Anciens des Oflags et Stalags VIII, qui sont venus cette année en Pologne pour commémorer la mémoire des anciens détenus des armées alliées: polonaises, russes, anglaises, américaines, belges, françaises, yougoslaves et hindoues, ont été d'accord pour affirmer que la Pologne est méconnaissable et ont reconnu l'effort que les Polonais ont dû accomplir depuis ces 30 années passées. „C'est très beau, Varsovie demeurera longtemps en ma mémoire”, nous a confié Lucien Monnier, ancien soldat détenu à Dachau. Le 22 juillet, dans l'ancien Stalag VIII à Zgorzelec on a dévoilé, au son de la „Marseillaise” et de l'hymne polonais, le monument érigé à l'initiative de l'organisation française des combattants et du Conseil Polonais des Monuments de Lutte et de Martyre.



Francuscy kombatanci zwiedzają warszawskie Łazienki



Uroczystość odsłonięcia pomnika w Zgorzelcu



Salutują sztandary organizacji kombatanckich

# Do widzenia za rok!

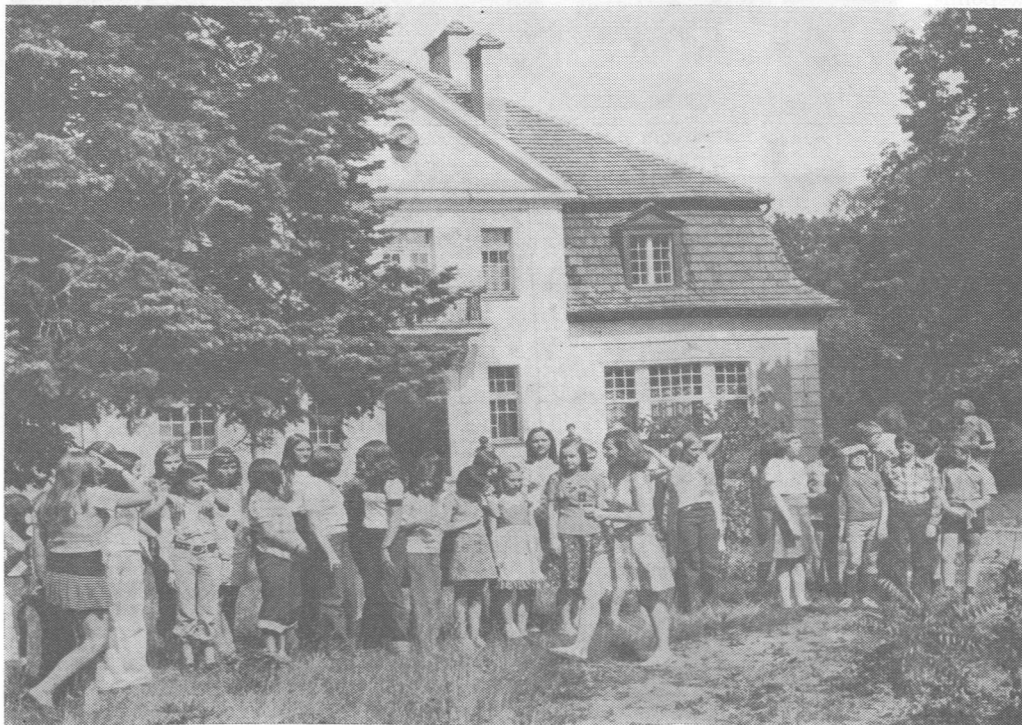


Cette fois les jeunes français et suisses, d'origine polonaise, séjourneront pendant le mois de Juillet, à Łódź et dans ses environs. 50 jeunes filles et jeunes gens, âgés de 12 à 14 ans, se retrouveront, sous l'oeil amical de Mme Alice Herzog de Paris et M. Leszek Kamiński à Głowno, dans un charmant petit manoir restauré. Le programme du séjour était si bien rempli que le mot Ennui fut rayé du vocabulaire dès le premier jour.

Excursions — on visita, entre autres, Varsovie, Żelazowa Wola, Zielona Góra — jeux, leçons de chants et de danses, leçons de polonais et le soir discothèque, tout était à leur goût, si bien qu'ils se voient déjà arriver l'année prochaine pour faire de nouvelles découvertes sur cette terre qui est un peu la leur. On retrouve dans les bagages d'un autre groupe de jeunes, de 14 à 16 ans, séjournant à Łódź, les mêmes bonnes impressions qu'ils espèrent renouveler au plus vite. A bientôt donc.



Polonezem rozpoczęto wieczorek 14 lipca



Za chwilę przyjedzie autokar, którym dzieci wyruszą na wycieczkę



Pani Alice Herzog i pan Leszek Kamiński

Ten reportaż obrazuje, jak się żyło młodzieży polonijnej z Francji na koloniach letnich w ośrodku łódzkim i w Głownie.

Do Głowna koło Łodzi przyjechało pięćdziesiąt dziewcząt i chłopców w wieku od 12 do 14 lat pod opieką pani Alice Herzog.

Zamieszkali w pięknie odremontowanym dworcu, którego hall zdobią dębowe boazerie, potężne rzeźbione belki sufitowe i kominek. W jadalni uwagę przyciąga zabytkowy piec kaflowy, jakiego nie spotka się już w żadnym współczesnym domu. A że jedzenie podają tu znakomite, nikogo na posiłki nie trzeba było wzywać dwa razy.

Jedynym mankamentem jadłospisu — zdaniem młodzieży — były zupy. Zwłaszcza dziewczęta, dbając o linię, usiływały uniknąć ich jedzenia. Kucharki były jednak nieubłagane — i w najoporniejsze nawet stołowniczki wmuszały choćby pół talerza smacznej i pożywnej zupy. Z chłopcami mniej było pod tym względem kłopotów. A tak naprawdę to kierownictwu kolonii w Głownie, pani Alice Herzog z Paryża i panu Leszkowi Kamińskiemu z Łodzi, nikt nie przysparzał tu zmartwień. I oni, i wychowawcy chwaliли swoich podopiecznych za zdyscyplinowanie.

Ale też organizatorzy kolonii zadbali, by nikt się w Głownie nie nudził. Po gimnastyce porannej, myciu, sprzątanii sypialni i śniadaniu dzień wypełnione były atrakcyjnym programem. kąpiel w basenie, gry i zabawy, godziny przeznaczone na naukę piosenek i tańców ludowych, potem lekcje języka polskiego, a wieczorem dyskoteka — świetna muzyka i nastrojowe oświetlenie.

Były też wycieczki. Zwiedzono Warszawę, Piotrków Trybunalski, Zieloną Górę, Łódź, Żelazową Wolę. Oglądano zabytki, ciekawe zakłady przemysłowe, centra handlowe. Bo oczywiście przewidziano także czas na robienie zakupów — przede wszystkim wyrobów ludowych, drobnych pamiątek i... sportowych butów, które bardzo przypadły młodzieży do gustu.

Wiele dzieci nie najgorzej włada językiem polskim. Lekcje jednak przydały się wszystkim. W zależności od stopnia zaawansowania podzielono uczestników kolonii na cztery grupy. Poza zorganizowaną formą języka u-

czono właściwie przez cały dzień, bo na kolonie przyjechało także dziesięcioro dzieci mieszkających w Kraju, od nich w czasie codziennych rozmów i zabaw najsukuteczniej przyswajano sobie polską mowę.

Większość uczestników kolonii w Głownie zna dość dobrze Kraj, gdyż od kilku już lat przyjeżdża tu na wakacje. Mówią: tu można odpocząć najlepiej i najatrakcyjniej. Swoje wrażenia z pobytu opisywali rodzicom w listach, a w Kraju zostawili rysunki obrazujące kolonijne życie.

Rysowali miejsca, które zrobiły na nich największe wrażenie — fragmenty architektury Warszawy i innych zwiedzanych miast, bujną roślinność parków, zapamiętane szczególnie zwiedzanych zabytków...

Zapytani, gdzie chcieliby spędzić przyszłoroczne wakacje — zgodnie zapewniali, że tylko w Polsce i tylko pod opieką Alice, z którą się serdecznie zaprzyjaźnili. Z przejęciem opowiadali też reporterowi „Tygodnika” o przygotowaniach do dwóch świąt 14 i 22 lipca. Na dzień francuski szykowali program w języku francuskim. Polskie święta narodowe uczli piosenkami i tańcami, których nauczyli się już tu w Głownie i w czasie poprzednich wakacji.

Prawie po sąsiedzku w łódzkim ośrodku kolonijnym zamieszkała młodzież starsza — od 14 do 16 lat. Pod opieką pani Ani Włodarczyk z Paryża i pana Jerzego Grzelaka z Łodzi oraz grupy polskich i francuskich wychowawców spędzili czas równie atrakcyjnie, jak ich koleżanki i koledzy w Głownie. Odwiedzili Stolicę i Kraków, brali udział w spływie Dunajcem, oklaskiwali aktorów w przedstawieniu „Kochany Panie Ionesco” w Teatrze Powszechnym w Łodzi. a także rozsmakowali się w polskich potrawach. Ustalono bowiem, wspólnie z kierownictwem kolonii, że jednego dnia podaje się dania kuchni francuskiej, drugiego — polskiej. Szybko upłynęły tygodnie spędzone w Kraju. Odjeżdżali wypoczęci, syci wrażeń, obiecując wrócić do Polski za rok. Żegnając się mówiono więc sobie: Do zobaczenia!

ANNA OSIOWSKA

Zdjęcia:  
JACEK BARCZ



W Łodzi najchętniej uczono się polskich piosenek ludowych



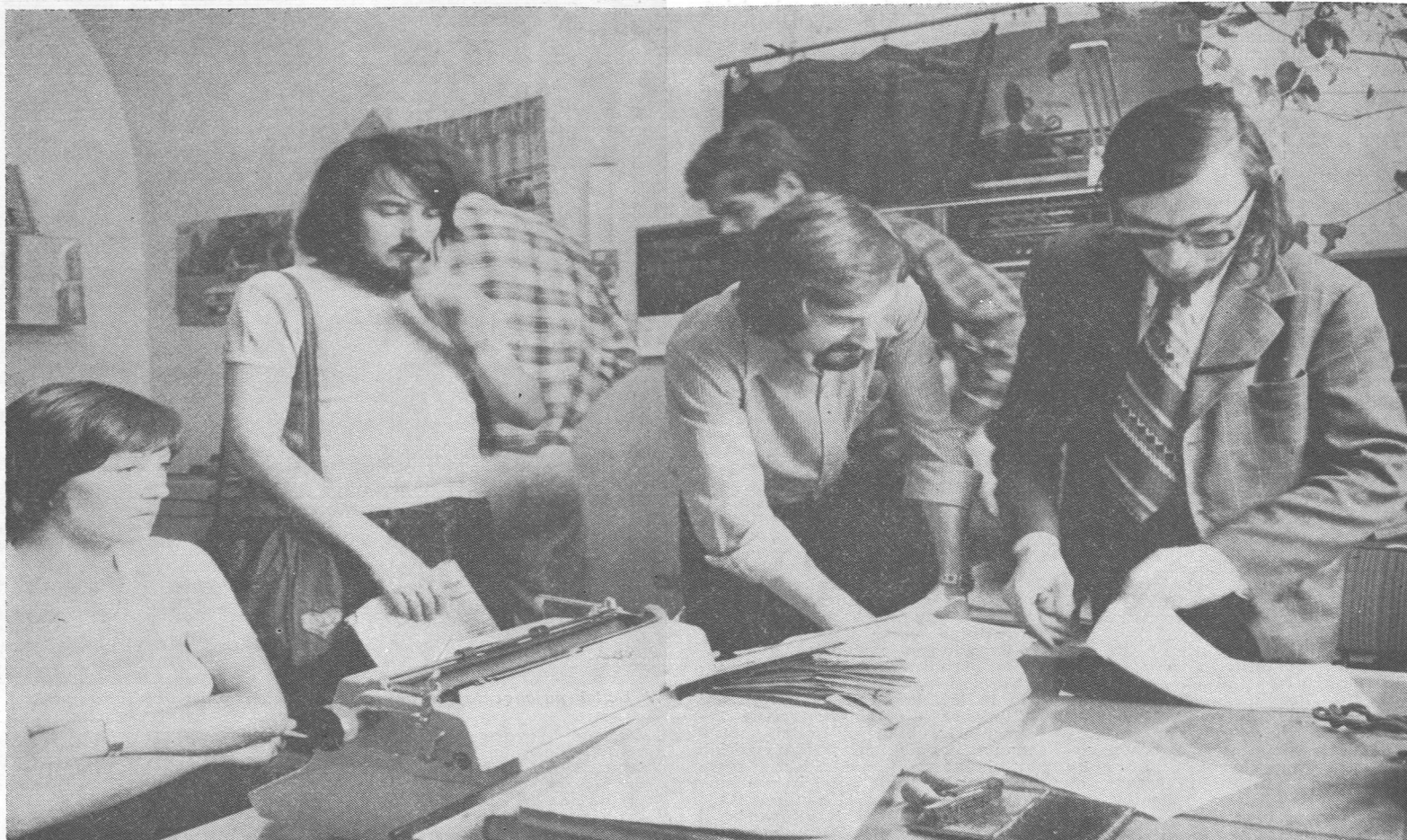
Te słowa zapamiętują wszyscy



Mimo lipcowych upałów nie brakowało amatorów siatkówki



Do takiej jadalni nikogo nie trzeba było długo zapraszać



Teraz zaczyna się wydawanie skierowań

# Szukam świadka ślubu

**Dochodzi szósta trzydziści. Do otwarcia punktu jeszcze pół godziny, do wydawania skierowań — ponad półtorej. Wokół Studenckiej Spółdzielni Pracy „Plastuś” w Warszawie pojawiają się pierwsi interesanci. Na drzwiach na razie tylko trzyosobowa lista. Około ósmej wydłuży się ona piętnastokrotnie.**



La Coopérative Estudiantine de Travail „Plastuś” attire au cours de l'année et surtout pendant la période des vacances bon nombre d'étudiants. Dès six heures du matin ils s'inscrivent sur des listes. Ils seront appelés au fur et à mesure des offres. Certains, comme par exemple Andrzej Krawczyński, étudiant en droit, voudraient réaliser, avec l'argent gagné, leurs rêves de voyages. Andrzej aimerait partir en randonnée avec son épouse d'abord dans la région de Suwalszczyzna, puis dans les Tatras et enfin en Hongrie, au bord du Balaton. Sa femme l'aidera dans cette entreprise en profitant elle-même des offres de la Coopérative. D'au-

tres, comme Agnieszka Stawicka, qui est en 4e année de Biologie, dépensent cet argent en livres, vêtements et autres menus achats.

C'est une habituée de „Plastuś”. Elle y revient depuis 3 ans. Cette année son gain sera destiné à l'achat d'une robe „extra” pour son mariage, ainsi qu'à une petite réception entre intimes. D'autres encore, comme Grzegorz Nowaczyk, étudiant de 1ère année, consacrent leurs vacances toutes entières à travailler pour faire quelques économies et en profiter au cours de l'année universitaire. Il a dû obtenir une autorisation spéciale du doyen pour s'inscrire à la Coopérative, car seuls les étudiants à partir de la 2e année peuvent y accéder.

Il est sept heures du matin. Premier coup de téléphone. La Centrale du Commerce Extérieur „Varimex” a besoin de

3 jeunes filles. Elle s'occuperont des invités étrangers. Autre sonnerie: le bureau des projets offre un emploi à 10 jeunes gens pendant 4 jours, on en a besoin pour le transport. Le téléphone n'arrête pas de sonner. Voilà une personne privée qui demande 2 étudiants pour nettoyer un appartement, une autre pour garder des enfants. Une fois nous dit le directeur de „Plastuś”, M. Andrzej Lechowski, on nous a prié de trouver un jeune homme, bien sous tous rapports, pour être témoin à un mariage, ou encore quelqu'un cherchait un „quatrième” pour jouer au bridge. „Bien sûr, nous essayons de faire face à toutes les exigences”. M. Lechowski estime que ce genre de travail est profitable aux étudiants, d'autant plus, que de plus en plus souvent, il est lié avec leurs études: traductions, travaux géologiques, leçons privées, répétitions.

Andrzej Krawczyński przyszedł dziś pierwszy, zaraz po szóstej. Narzekał trochę, kiedy musiał wstać prawie razem ze słońcem. Ale prze-mógł się, bo zależy mu na pracy. Zarobione pieniądze mają pomóc w realizacji wakacyjnych planów. Te ferie spędzi po raz pierwszy z żoną. Plany mają wprost bajkowe. Najpierw spływ kajakowy po dzikiej jeszcze Suwalszczyźnie, potem wspólnie z zaprzyjaźnioną paczką wypad w Wysokie Tatry, a tuż przed nowym rokiem akademickim przewidują wyjazd nad węgierski Balaton. Plany planami, ale żeby je zrealizować potrzebne są pieniądze. Pewną sumę zadeklarowali rodzice. Resztę muszą zarobić sami. Andrzej, student III roku Wydziału Prawa, zdał ostatnie egzaminy w połowie czerwca, może więc pracować w „Plastusiu”. Małgorzata, przyszła pani psycholog także skorzysta z ofert Spółdzielni, aby powiększyć urlopowy kapitał.

Numer dwa na „plastusiowej” liście przypadł Agnieszce Stawickiej, studentce IV roku Wydziału Biologii. Siedzi spokojnie pod drzwiami i skraca oczekiwanie robotką na drutach. W spółdzielni pracuje już trzeci rok. Kiedy trwają zajęcia, na pracę poświęca niewiele czasu. Za to teraz, w czasie wakacji zamierza pracować codziennie aż do wyjazdu. Zwykle zarobione pieniądze wydaje na różne drobiazgi. A to kupi stos książek, to znowu wyda na najmłodniejsze stroje, czasem trochę odłoży. Tym razem zarobki przeznaczy na cel specjalny. Za niecałe dwa miesiące zostanie szczęśliwą mężatką. Na tę jedyną okazję chciałyby mieć wystrza-łową kreację. Zaplanowali też wspólnie z narzeczonym skromne przyjęcie dla przyjaciół. Trochę pieniędzy już mają. Resztę zarobią w „Plastusiu”.

Grzegorz Nowaczyk jest studentem I roku, a członkiem Spółdzielni zaledwie od czterech miesięcy. Musiał się nawet starać u dziekana o specjalne zezwolenie na podjęcie pracy, bo regulamin stanowi, że dopiero od drugiego roku studiów można poświęcać czas na zarobkowanie. Wakacje prawie w całości przeznaczają na działalność w „Plastusiu”. Dopiero pod koniec września wyjedzie na krótko w góry. Oczywiście swój wyjazd sfinansuje sam. Resztę zarobków odłoży. Będzie z nich korzystać w ciągu roku akademickiego.

Zbliża się siódma. Na posterunku jest już kierownik „Plastusia”, Andrzej Lechowski. Zerka na listę chętnych do pracy. Jest dwanaście osób. Dzwoni telefon. Napływają pierwsze oferty. Centrala Handlu Zagranicznego „Varimex” zatrudni trzy dziewczyny. W ciągu dwóch dni mają się zajmować gośćmi z zagranicy: podawać kawę i napoje. Znowu Centrala Handlu Zagranicznego, tym razem „Ciech”. Poszukuje dziewcząt do porządkowania archiwum.

Z kolei jakieś biuro projektów. Zatrudni na cztery dni dziesięciu chłopców. Potrzebni są do transportu. Dzwoni osoba prywatna. Potrzebują dwóch studentów do generalnych porządków w trzypokojowym mieszkaniu. Ofertę składa jeszcze biblioteka, jakaś spółdzielnia, znowu biuro projektów. Przed ósmą jest dziesięć zgłoszeń. Teraz zaczyna się wydawanie skierowań.

Przed drzwiami już ponad czterdziestoosobowy tłumek. Wychodzi Andrzej i gromkim głosem oznajmia: trzy dziewczyny na dwa dni i dziesięciu panów na cztery dni. Zgłaszają się chętni. Wśród nich jest cała nasza trójka.

Andrzej Krawczyński: — Lubię prace transportowe. Prawie zawsze są dobrze zorganizowane. Co prawda zdarzały się przypadki, że zatrudniano studentów przy przenoszeniu np. ciężkich kas pancernych, bez żadnych urządzeń pomocniczych. Ale na szczęście „Plastus” szybko się zorientował i teraz po prostu nie przyjmuje takich zgłoszeń. Cieszę się, że mam pracę na cztery dni. Nie będę musiał tracić czasu na codzienne przychodzenie do punktu skierowań.

Agnieszka Stawicka: — Pracowałam już kiedyś w „Varimexie”. Bardzo miłe zajęcie. Umiejętność podawania kawy zawsze się w życiu przyda. Wiem, że Centrala Handlu Zagranicznego zgłaszając takie oferty stawiają warunek: dziewczyny powinny być ładne i sympatyczne i dobrze aby znały języki. Ale w punkcie wydaje się skierowania po prostu według kolejności. Widocznie kierownik uznał, że wszystkie studentki spełniają ten warunek.

Grzegorz Nowaczyk: — Ciekaw jestem co będziemy tran-



Zbliża się siódma — kierownik „Plastusia” na posterunku

sportować. Kiedyś przenosiłmy biurka, krzesła i stoły. Pewnie tym razem będzie podobnie. To jest dobrze płatna praca i najważniejsze, że od razu na kilka dni.

W Warszawie jest 10 takich jak „Plastus” punktów usługowych Studenckiej Spółdzielni Pracy „Uniwersitas”. Członkami „Plastusia” są studenci Uniwersytetu Warszawskiego. Przyjęty może być praktycznie każdy, kto zaliczył pierwszy rok studiów i nie ma kłopotów z nauką. Wystarczy przedstawić świadectwo lekarskie i zdać egzamin ze znajomości przepisów o bezpieczeństwie i higienie pracy.

Andrzej Lechowski jest kierownikiem „Plastusia” od kil-

ku miesiący. — Jak każde szanujące się przedsiębiorstwo — mówi — mamy oczywiście plan. W tym roku zamierzamy wykonać pracę za 12,3 mln zł, w tym usług dla ludności za 280 tys. zł. Częściej oczywiście zgłaszają oferty instytucje. Potrzebują studentów do prac porządkowych, do transportu, czasem do prac biurowych. Studentki zatrudniane są w archiwach, przy pracach wymagających dokładności i precyzji. Zgłoszenia od zleceniodawców prywatnych najczęściej dotyczą sprzątanania i opieki nad dziećmi. To są zgłoszenia normalne. Ale bywają też takie, które nas zupełnie zaskakują. Kiedyś zażył sobie przystojnego studenta na... ślubnego świadka. Pamiętam też, jak ktoś szukał czwartego do brydza oraz towarzysza do robienia zakupów. Staramy się rzecz jasna sprostać wszystkim wymaganiom.

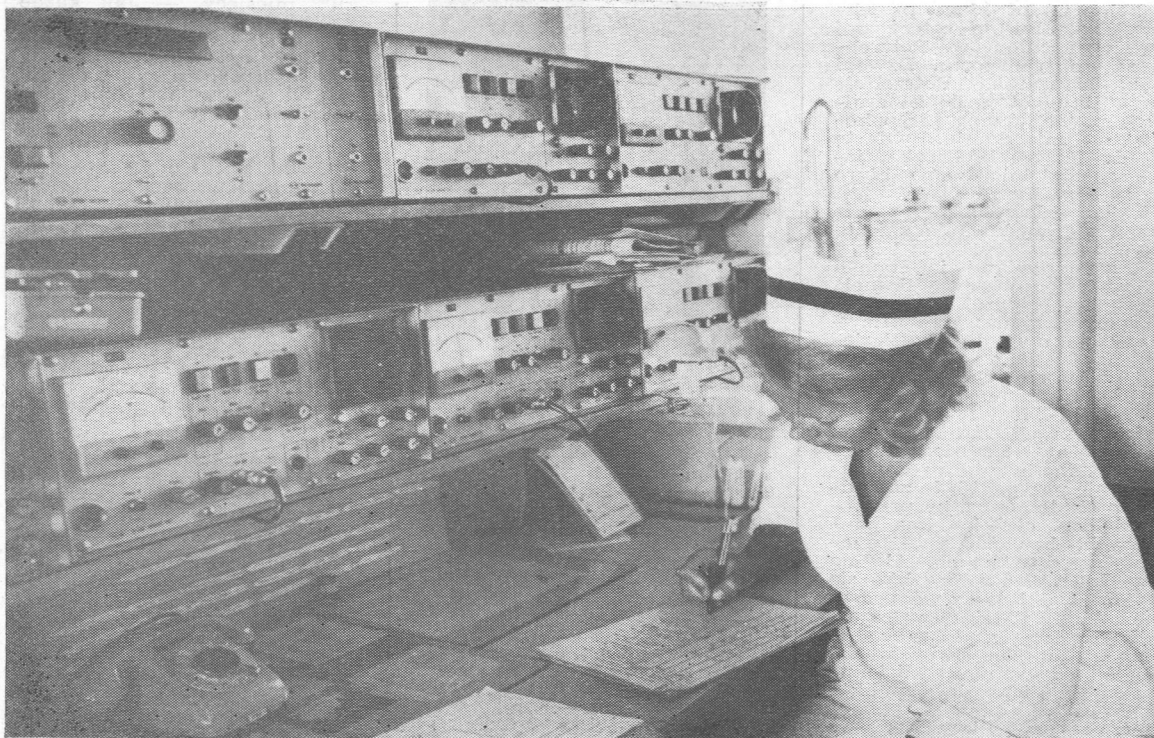
Połowa studentów w Polsce otrzymuje stypendia. Niektórzy niezależnie od tego chcą zarobić trochę pieniędzy. Studenckie spółdzielnie pracy pełnią rolę pośredników. Ruch tu niezależnie od pory roku. Ale bywają okresy, kiedy nasila się szczególnie. Do nich właśnie należą wakacje. Nie ma już zajęć na uczelni, a nie wszyscy wyjeżdżają na całe trzy miesiące. Trochę czasu można poświęcić na pracę. A i zarobić można więcej niż w ciągu roku akademickiego. Pożytek to niewątpliwy, zwłaszcza, że coraz częściej prace studentów wiążą się z ich studiami. Korepetycje, prace geologiczne, tłumaczenia — wcale nierzadko pojawiają się wśród ofert.

BARBARA PRATZER

Zdjęcia:  
LEOPOLD DZIKOWSKI



Instytucje potrzebują studentów do prac porządkowych



Stanowisko kontrolne w sali intensywnej terapii

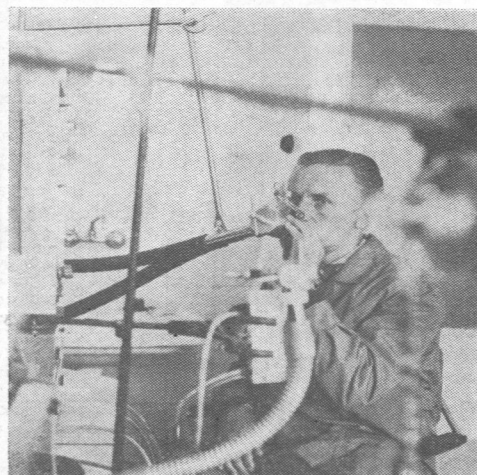
# Medycyna z kielnią w herbie

**Sygnal alarmowy. Pulsują monitory, automatycznie włącza się zapis elektrokardiografu. W pracy chorego serca wystąpiły zakłócenia. Dyżurna pielęgniarka wzywa lekarza. Nowoczesna aparatura umożliwia natychmiastową diagnozę i błyskawiczną interwencję kardiologiczną.**

**Po kilku minutach nieprawidłowości ustępują. Jesteśmy w sali intensywnej terapii Ośrodka Medycyny Pracy Budowlanych w Warszawie.**



*Au coeur du quartier ouvrier de Wola à Varsovie se trouve le Centre de la Médecine du Travail des Ouvriers du Bâtiment, équipé d'appareils les plus modernes au service de ses 120 000 patients. En effet ces ouvriers sont exposés à deux dangers: le premier dont la cause est le travail à ciel ouvert, l'ouvrier étant exposé aux intempéries, et le second provenant de l'introduction de nouvelles technologies dans le bâtiment, pour ne citer que les plus importantes: les produits chimiques à action nocive, le bruit, les vibrations, la poussière, le travail à hautes altitudes. L'activité du Centre se concentre sur la prophylaxie, le traitement et la réhabilitation. On y trouve des laboratoires de physiologie, d'hygiène et de psychologie du travail, qui sont d'une aide précieuse pour la Direction des Entreprises, qui en profite pour diriger les personnes adéquates à des postes adéquats.*



Profilaktyka polega między innymi na systematycznych badaniach kontrolnych

# D

oktor Jerzy Pastwa, któremu poza ośrodkiem podlegają wszystkie przychodnie dla pracowników budownictwa w Warszawie i województwie warszawskim powiedział w jednym z wywiadów: „Mamy już taką sieć lecznictwa, że każdy budowlany, począwszy od momentu, gdy kandyduje do szkoły zawodowej aż do emerytury jest pod opieką lekarzy, którzy znają specyfikę pracy w budownictwie i dzięki temu potrafią skutecznie zapobiegać chorobom i leczyć je”.

Warszawska sieć lecznictwa budowlanych to 21 przychodni przyzakładowych i 17 międzyzakładowych. Pierwsze istnieją przy większych zakładach pracy, drugie obsługują jednocześnie po kilka zakładów mniejszych. Zadania obu typów przychodni są jednakowe: interweniują w przypadkach lekkich chorób i urazów. Pacjenci z dolegliwościami cięższymi lub budzącymi wątpliwości diagnostyczne przekazywani są do ośrodka, który sprawuje nadzór nad wszystkimi placówkami.

Pracownicy budownictwa narażeni są na dwa rodzaje zagrożeń zawodowych. Zagrożenia tradycyjne wynikają z pracy pod gołym niebem w zmiennych, często niepomyślnych warunkach klimatycznych. Odmienne rodzaje zagrożeń pojawiły się wraz z wprowadzeniem nowych technologii w budownictwie. Wymieńmy najważniejsze: środki chemiczne i fizyczne o szkodliwym działaniu, hałas, wibracja, zapylenie, praca na dużych wysokościach.

Działalność ośrodka przebiega zgodnie z klasyczną zasadą medycyny: zapobiegać, leczyć, rehabilitować. W realizacji pierwszej części tej zasady największy udział mają wydziałe pracowni fizjologii, higieny, i psychologii pracy.

Pracownia fizjologii prowadzi między innymi badania wysiłkowe. Polegają one na sprawdzeniu, czy kandydat do pracy podda obciążeniu, jakiemu poddany będzie na budowie jego organizm. Z drugiej strony bada się stanowiska pracy. Wyniki badań określające w jakiej ilości i z jakimi efektami wydatkowana jest pracownicza energia przekazywane są dyrekcji zakładu. Dyrekcja zyskuje w ten sposób możliwość korygowania ewentualnych błędów organizacyjnych.

Pracownia higieny pracy operuje przeważnie w terenie — analizuje mikroklimat, związki toksyczne, zanieczyszczenie środowiska. W ce-



Wizytę u lekarza zamawia się w sali rejestracyjnej

mentowniach, na przykład, bada się wielkość cząstek pyłu. Najbardziej szkodliwe są cząsteczki o średnicy jednego mikrona, które mogą powodować powstawanie pylicy. Mniejsze nie uszkadzają organizmu, większe po prostu wypluwamy. Wyniki analiz stwierdzające obecność cząstek jednomikronowych przekazane kierownictwu cementowni pomogą w prawidłowym ustawieniu procesu produkcji.

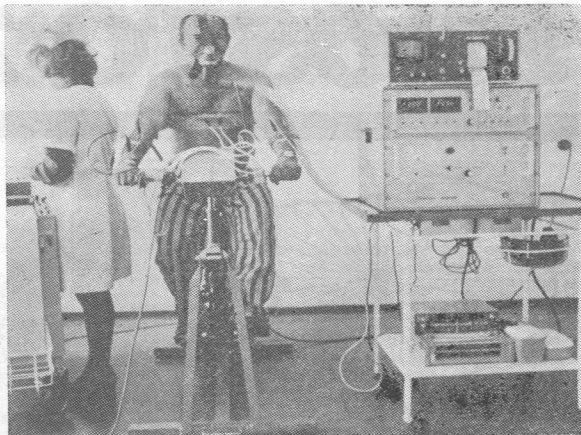
Pracownia psychologii pracy bada przydatność zatrudnionych do zawodów wymagających specjalnych predyspozycji psychicznych. Do tej grupy należą przede wszystkim ludzie pracujący na dużych wysokościach i operatorzy ciężkiego sprzętu budowlanego, jak koparki, żurawie, suwnice. Powinni oni odznaczać się dobrą koordy-

nacją ruchową, spostrzegawczością, podzielnością uwagi, prawidłowym widzeniem głębi i dobrą oceną odległości. Sprawdzeniu tych cech służą testy i aparaty kontrolne.

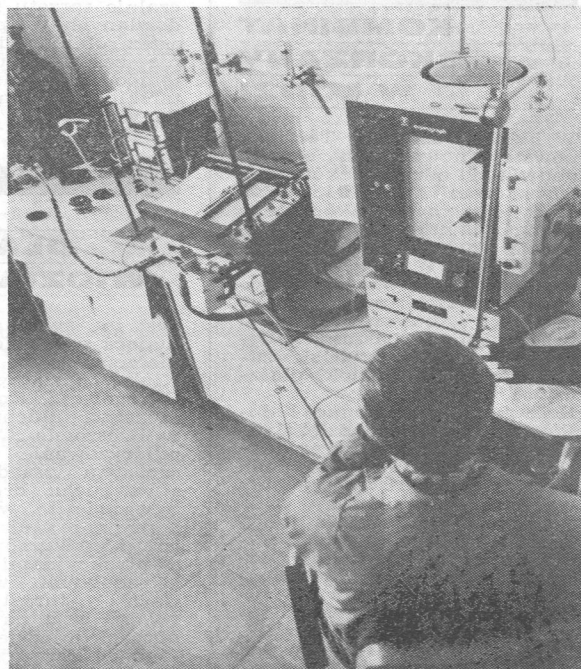
Leczeniem natomiast zajmują się przychodnie specjalistyczne i szpital. Przychodnie obejmują 12 specjalności, m. in. chirurgię, laryngologię, neurologię, okulistykę. Szpital ma cztery oddziały a jeden z nich przeznaczony jest na choroby zawodowe.

I wreszcie problem rehabilitacji. Jest więc specjalny oddział rehabilitacji szpitalnej wyposażony w baseny, urządzenia do natrysków, obszerne sale gimnastyczne.

Ale dobra organizacja to mało. O poziomie pracy ośrodka, jak wszystkich zresztą instytucji, decydują kwalifikacje personelu i wyposażenie techniczne.



W Pracowni Fizjologii Pracy bada się wydolność fizyczną robotników



Diagnozę stawia lekarz, badania wykonują automaty

Ośrodek obok innych funkcji pełni też rolę centrum dydaktycznego dla całej sieci budowlanej służby zdrowia. Lekarze wyżej wyspecjalizowani w zakresie medycyny przemysłowej odbywają regularne konsultacje z lekarzami zakładowymi i lekarzami ośrodków o niższych kwalifikacjach. Każdy lekarz z przychodni część godzin codziennej pracy spędza w szpitalu.

O wyposażeniu ośrodka fachowy tygodnik pisze tak: „Niewiele powiedzą laikowi nazwy najroźniejszych aparatów, importowanej systematycznie z krajów specjalizujących się w produkcji najnowocześniejszego sprzętu diagnostycznego. Wystarczy powiedzieć, że w laboratoriach ośrodka od dawna nikt nie liczy ilości białych czy czerwonych ciałek krwi, że aparaty z błyskawiczną nie-

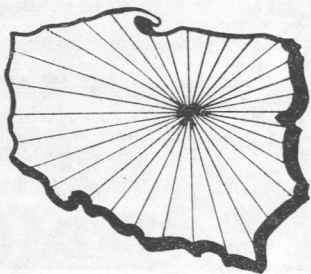
OMNINE  
CENTRO

omal szybkością ustalają poziom cholesterolu i cukru we krwi, umożliwiają badanie serca na odległość, że rentgenolog nie jest narażony na najmniejszą nawet dawkę promieniowania”. Dodajmy, że prace statystyczne i sprawozdawcze wykonuje komputer.

Ośrodek powstał w 1968 r. na Woli, w samym sercu robotniczej Warszawy. Sprawuje opiekę nad 120 tysiącami osób. W tym roku ośrodek powiększy się o jeszcze jeden obiekt — Dom Zastępowanego Pracownika Budownictwa. Usytuowanie domu w bezpośrednim sąsiedztwie przychodni i szpitala zapewni emerytom — pensjonariuszom — emerytom, tak ważną w podeszłym wieku, stałą opieką lekarską.

Tekst i zdjęcia:  
MACIEJ IWANOWSKI

# PROSTO Z POLSKI



## KOMBINAT SKÓRZANY W ŁODZI

W łódzkiej dzielnicy Teofilów powstaje nowoczesna fabryka obuwia i odzieży skórzanej. Inwestorem są Łódzkie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Skogar”, mieszczące się obecnie w starych i ciasnych budynkach. W nowym zakładzie produkcja wzrośnie z jednego do trzech milionów par damskich butów rocznie, a prócz tego wytwarzanych będzie 200 tysięcy sztuk skórzanej odzieży — kurtki, płaszczy i spodnie.

Hale będą przestronne i doskonale oświetlone dzięki zastosowaniu prototypowego dachu z górnym oświetleniem. Nowoczesny park maszynowy wyeliminuje znaczną część prac ręcznych. Fabryka będzie miała też nowoczesne urządzenia socjalne, jak szatnia, łazienki a nawet gabinet kosmetyczny i saunę. Termin zakończenia budowy przewidziany jest na koniec 1977 roku.

## GMINNE CENTRA USŁUG

W wielu wsiach Kraju, w związku ze zmianą struktury ludności, zawodów i sposobów prowadzenia gospodarki, odczuwa się niedostatek usług. Szczególnie tych, które nie mają zbyt odległej na wsiach tradycji, jak np. naprawa mechanicznego sprzętu gospodarstwa domowego, telewizorów itp. Aby ten niedostatek usłużyć jak najszybciej zlagodzić planuje się, a właściwie już się te plany realizuje — tworzenie w każdej gminie dobrze wyposażonego centrum usługowego. Poza tradycyjnymi warsztatami np. kowal-skimi, ślusarskimi czy spawalnicy, w centrach będą też warsztaty remontowo-budowlane oraz placówki naprawiające sprzęt elektrotechniczny. W niektórych ośrodkach



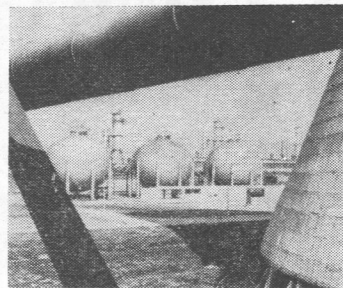
powstają też wypożyczalnie sprzętu i narzędzi budowlanych poszukiwanych przez rolników dość powszechnie ze względu na szybkie tempo budownictwa inwentarskiego i mieszkaniowego na wsi.

## BRAWO DLA KLUBU »WIDZIALNYCH«

Jest to świetna inicjatywa, mająca zapewnić większe bezpieczeństwo na drogach. Otóż Klub „Widzialnych” to pomysł Okręgowej Komisji Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego w Rzeszowie. Celem jest popularyzowanie wśród społeczeństwa zasad bezpieczeństwa ruchu drogowego. Odbywa się to w okresie lata poprzez organizowanie pokazów i konkursów połączonych z atrakcyjnymi imprezami estradowymi w miejscowościach turystyczno-wczasowych oraz na wakacyjnych obozach młodzieży, a także w klubach i większych domach kultury. Kartą wstępu na te imprezy jest okazanie znaczka z folii odblaskowej, zapewniającego lepszą widoczność pieszego lub rowerzysty na drogach. Rzeszowską inicjatywą zainteresowały się też sąsiednie województwa.

## PODRĘCZNIKI NA LAT KILKA

Kończą się wakacje, uczniowie szkół podstawowych już rozpoczęli zajęcia szkolne, ich starsi koledzy ze szkół średnich za kilka dni powrócą do nauki. Trwają ostatnie zakupy podręczników. W tym roku Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne przygotowały 31,5 mln egzemplarzy książek do przedmiotów ogólnokształcących. Resztę brakujących książek trzeba uzupełnić używanymi, których kupnem



i sprzedażą zajmuje się w Kraju 250 antykwariatów. Ale niektóre szkoły wprowadzają w tym roku, na zasadzie eksperymentu, nowy system zapoatrywania uczniów w podręczniki. Eksperyment ma na celu przedłużenie używalności książek do 3—4 lat, usprawnienie zapoatrywania uczniów w komplety podręczników bez kłopotliwych wędrowek po księgarniach, jak również kształtowania u młodzieży nawyku oszczędzania i szacunku dla książki. Według ustaleń nowego systemu podręczniki stają się własnością szkoły, która wypożycza uczniowi dany zestaw książek na rok szkolny. Za korzystanie z nich uczeń wnosi 50 proc. ceny katalogowej książki. W końcu roku uczniowie zwrócą szkole wypożyczone książki, które zostaną przekazane ich młodszym kolegom. Oczywiście ten eksperymentalny sposób zapoatrywania uczniów w podręczniki wymaga utworzenia w szkołach specjalnych funduszy na ich zakup. Złożą się na nie wspomniane już 50-procentowe wpłaty uczniów, dotacje komitetów rodzicielskich działających przy szkołach oraz środki wypracowane przez młodzież podczas zajęć społecznie użytecznych.

## LEK PRZECIW MIGRENIE

Będzie się nazywał „Polimigran”, a producent — Chemiczno-Farmaceutyczna Spółdzielnia Pracy „Polon” w Łodzi. Prace nad syntezą tego leku rozpoczęto przed dwoma laty. Prowadził je zespół pracowników spółdzielni i naukowców z Uniwersytetu Łódzkiego, działający pod kierunkiem prof. dr. Witolda Hanna. „Polimigran” ma już za sobą serię niezbędnych badań klinicznych i farmakologicznych, przeprowadzonych w klinikach. Obecnie prowadzone są ostatnie próby w Instytucie Leków Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, które zdecydują o dopuszczeniu leku do seryjnej produkcji i sprzedaży.



## TEMAT TYGODNIA

Sprawy wychowania i nauczania są wprawdzie zawsze aktualne, najwięcej zainteresowania wywołują jednak na początku nowego roku szkolnego. Wraz z nim odżywiają dyskusje nad młodzieżą i systemem wychowania szkolnego. Jak to zwykle w dyskusjach bywa, głosy są podzielone. Jedni narzekają, że „dzisiejsza młodzież” jest gorzej wychowana niż dawniej, inni — twierdzą wręcz przeciwnie. Narzekania na młodzież są zresztą znane od czasów starożytnych.

A poza tym: jeżeli w wychowaniu części młodzieży są trudności, to czy to jest tylko jej wina? Spojrzenie w oczy tak zwanej gołej prawdy wskazuje, że nierazko winę ponoszą sami rodzice, przeważnie nieświadomie. Aby podjąć jakąkolwiek pracę trzeba się wykazać wiedzą, kwalifikacjami. Natomiast w dziedzinie wychowania dzieci większość uważa, że doświadczenia wyniesione z rodzinnego domu są wystarczające. Doświadczenia i tradycja to dużo, ale w dzisiejszym świecie — za mało.

Z tych też powodów w wielu miejscowościach Kraju działają placówki pedagogiczne dla rodziców. Największy dorobek ma Warszawski Uniwersytet dla Rodziców. Zajęcia — oczywiście nie obowiązkowe — odbywają się trzy razy w tygodniu, zaś wykładowcami są wysoko kwalifikowani pedagodzy. Wykłady, ujmowane w cykle tematyczne np. „Pierwszoklasista idzie do szkoły”, „Nowy program początkowego nauczania matematyki” czy „Pedagogika specjalna”, cieszą się uznaniem słuchaczy. Ważną formą działalności Uniwersytetu jest indywidualne poradnictwo pedagogiczne dla rodziców, którym potrzebna jest porada w konkretnej sprawie. Uniwersytet organizuje również prelekcje dla rodziców w szkołach, do których chodzą ich dzieci, w zakładach pracy, osiedlowych domach kultury.



## POUR LOGER LES SCIENTIFIQUES

Le paysage de Varsovie présente de plus en plus de tours qui abritent ou des logements, ou des bureaux. L'Ecole Polytechnique de Varsovie en fait construire une autre qu'elle appelle „La maison du jeune scientifique”. Cette maison sera une sorte d'hôtel d'un type différent puisqu'il accueillera les cadres d'autres écoles supérieures, leurs familles et les invités. Environ 870 personnes logeront dans cette tour. Les personnes seules pourront bénéficier de cuisines-cantines communes parfaitement équipées. Les couples eux, auront leur propre cuisine. Les étages inférieurs de cet hôtel qui tient plutôt du pensionnat, seront réservés aux bars et restaurants. Un club sera aménagé au sommet de la tour.

L'initiative de l'Ecole Polytechnique est sage. En décidant de prendre elle-même la réalisation de ses besoins, elle assurera à tous ses collaborateurs de bonnes conditions de séjour.

## TROIS MILLIONS DE PARTICIPANTS A LA FOIRE

Il s'agit de la Foire saint Dominique qui se déroule à Gdansk et accuse une tradition longue de 700 années. Cette année elle s'est tenue du 2 au 15 août et a vu quelque 3 000 000 de personnes en apprécier les attraits. Une foire qui a pour décor les rues d'une ville prestigieuse, prend des dimensions inhabituelles. Que ne trouvait-on pas dans les stands! Absolument tout depuis les vêtements, chaussures, produits les plus divers jusqu'aux sou-



venirs plus ou moins précieux en passant par le coin du „marché aux puces”. La gastronomie offrait le boire et le manger à tous les touristes qui défilaient, il y avait même des porcelets et moutons à la broche. Le côté spectacle n'était pas délaissé, 15 ensembles amateurs se sont produits sur une estrade dressée au bord de la Mottawa et, tous les soirs, sur le Długi Targ, des concerts étaient donnés. Partout, le long des rues, les jeunes peintres de Gdansk organisaient des expositions et on a pu voir une exposition nationale de marines.

Si vous n'avez pu vous rendre cette année en Pologne, notez le mois d'août à Gdansk pour 1977, c'est à ne pas rater lors d'un prochain séjour.

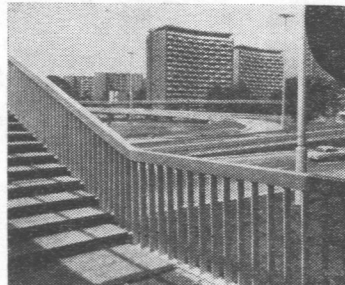
## LA TOUR MARIACKA FAIT

### PEAU NEUVE

A l'automne prochain, la célèbre tour de l'église Mariacka à Cracovie, sera soumise aux travaux de conservation. Depuis sa construction, au XIIIe siècle et depuis le XVe quand la tour fut surélevée, jamais elle n'avait connu de restauration capitale et il a fallu qu'un morceau d'une de ses tourelles se détache pour que la conservation s'impose. Il s'avéra que les murs restaient solides, seul l'échafaudage intérieur en bois était vermoulu par endroit et de nombreux éléments devront être changés.

L'entreprise reste cependant particulièrement difficile et compliquée. Plusieurs dizaines de personnes auront à travailler dans des conditions très difficiles à 60—80 m d'altitude, dans des effluves chimiques (une partie de la construction devra être conservée chimiquement) et à une température atteignant 50—60°.

Pendant le temps des travaux, l'angle de la place du Marché au pied de la tour, sera interdit à la circulation,



on tentera d'éviter les lourdes grues pour le transport des matériaux et s'il le faut vraiment on fera appel à des hélicoptères.

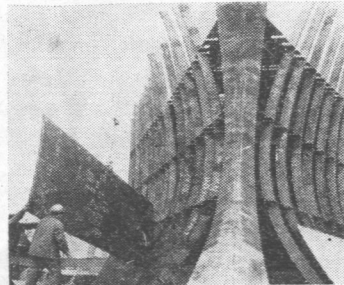
Mais cette tour veut dire aussi la trompette du sonneur qui, toutes les heures, apparaît en haut de la tour et lance son célèbre „Hejnal”. Pendant les travaux, il n'est pas question que les sonneurs se trouvent dans la tour, d'ailleurs le local vétuste qu'ils y occupent sera complètement transformé pour en faire un lieu vraiment habitable. Alors, pour un temps, c'est un Hejnal enregistré qui retentira.

## EN COURANT

A 12 km de Varsovie, à Biskupice, les archéologues ont mis au jour un vaste village préhistorique datant de l'époque de La Tène soit le IIe et Ier siècle av. J. C. Sur une superficie d'un ha, ils ont dégagé quelque 300 fours métallurgiques, des vestiges d'habitation, des fours à chaux, etc... On considère cette découverte archéologique comme une des plus grandes de l'après-guerre en Pologne.

Mme Marianna Szenk de Varsovie vient de fêter son centième anniversaire. Elle a passé toute sa vie à Varsovie et sa jeunesse dans le quartier de Praga. Très active, elle lit beaucoup et son livre de chevet est l'oeuvre entière d'Alexandre Dumas. Comme recette de longévité elle conseille le mouvement, ne pas se formaliser des détails, dormir 8 h. par jour, aimer son travail et être aimable pour son entourage.

Les sapeurs-pompiers de Sejny, dans le nord-est de la Pologne, viennent de fêter le 100e anniversaire de leur activité. Pour l'occasion il y a eu une démonstration du matériel ancien et moderne et le dévoilement d'un obélisque à la mémoire des pompiers tombés dans le combat contre l'occupant allemand.



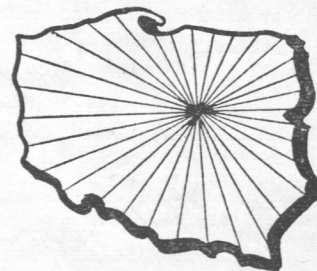
## L'AIR DU TEMPS

*Voulez-vous, par la pensée, vous rendre au parc Łazienki pour écouter le concert Chopin qui s'y tient tous les dimanches? Depuis le matin le soleil brille, aussi il ne faut pas attendre midi — heure du concert — pour aller occuper une bonne place avec vue sur l'estrade placée à côté du monument et à l'ombre. Les prudents arrivent en général à dix heures trente, même s'ils n'ont pas un livre ou un journal avec eux, il ne risquent pas de s'ennuyer. D'abord, ayant prévu le cours du soleil, leur banc restera tout le temps idéalement à l'ombre.*

*Ensuite ils assistent à tout le cérémonial de l'installation du piano à queue arrivé par camionnette spéciale. C'est tout un travail autour duquel quatre hommes solides s'affairaient avec la délicatesse de médecins autour d'un grand malade. Les pieds sont fixés, de même les pédales et hop! le piano est debout et le tabouret est devant le clavier. Un coup de plumeau et l'accordeur s'installe. Il fait des gammes, vérifie chaque note, corrige de sa clé les sons distendus. L'ingénieur du son, pendant ce temps, met en place les haut-parleurs et sa table de mixage sans que les oiseaux s'arrêtent de gazouiller ou d'aller boire à la pièce d'eau.*

*Le ciel d'azur est fendu par les hirondelles, de temps à autre un planeur blanc passe dans le ciel, tiré par un petit avion. Les roses des parterres sont encore plus rouges sous le soleil et les arbres touffus forment un bel écran à l'ensemble.*

*Les habitués sont souvent des retraités, à eux se sont joints des touristes de tout pays, beaucoup de jeunes. Attention, le ou la soliste vient de s'incliner et s'installe. Toujours ce profond silence avant la première note. Place au concert.*



# En direct de Pologne

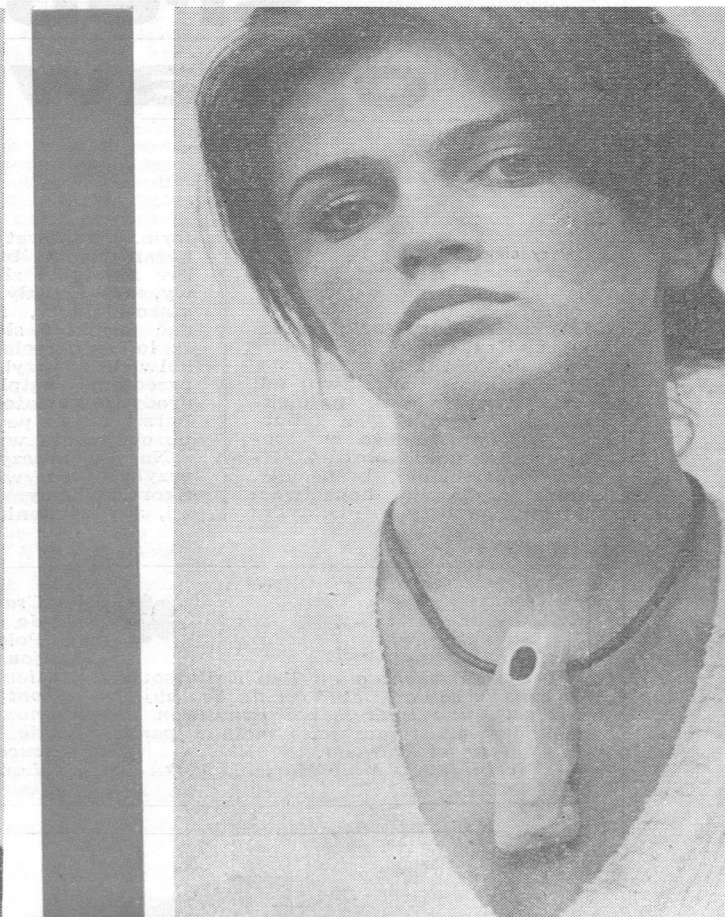
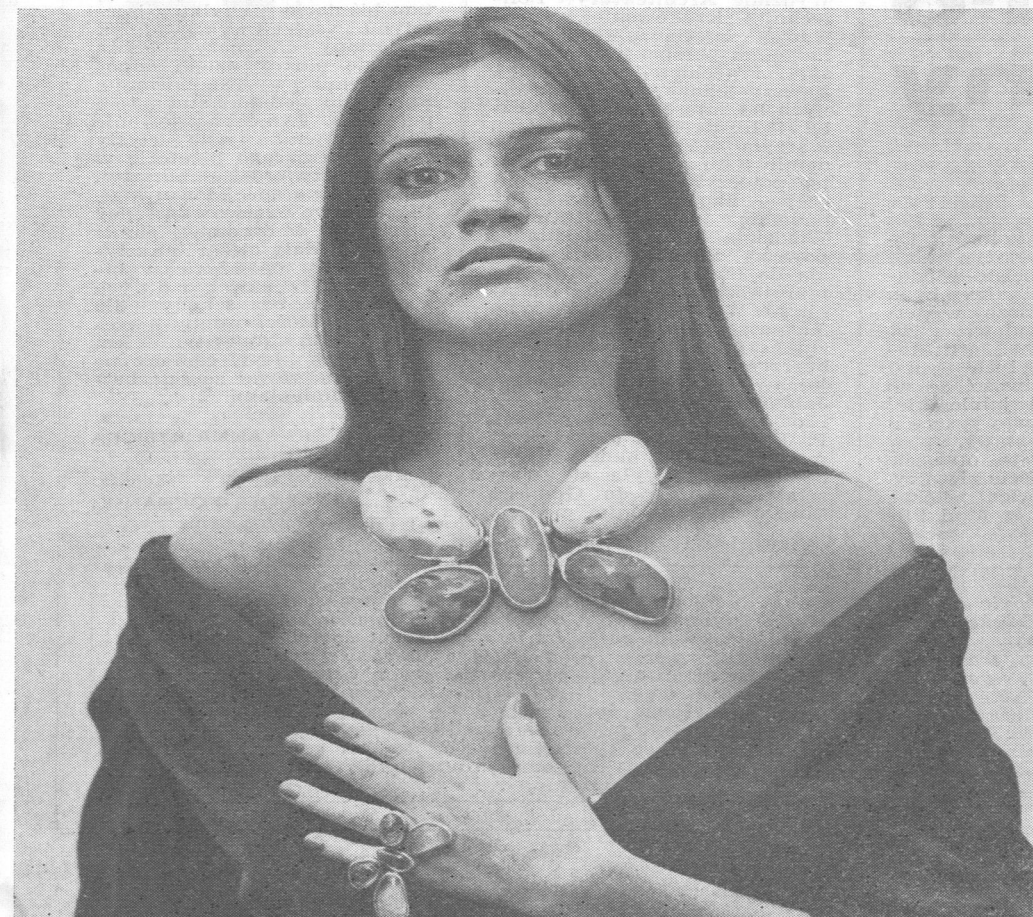
# Bursztyn w srebro oprawny

Salon „Desy” przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie dobrze znany jest miłośnikom sztuki. I my już o nim pisaliśmy. Kierowniczka tej placówki p. Elżbieta Ogłaza dba, by oferowane tam klientom dzieła sztuki były na najwyż-

szym poziomie. Organizuje też często wystawy połączone ze sprzedażą, prezentujące twórczość najciekawszych artystów. Do ich grona właśnie na-

Dalszy ciąg na stronie 20







## Bursztyn w srebro oprawny

Dalszy ciąg ze strony 18

leży zaliczyć p. Marię Lewicką z Krakowa i p. Giedymina Jabłońskiego z Gdańska (na zdjęciu). Wystawili oni w Warszawie swe najpiękniejsze wyroby z bursztynu oprawionego w srebro: naszyjniki, obroże, wisioły, pierścionki, bransolety, które zaskakują bogactwem i różnorodnością nie tylko

form, ale nawet kolorów. Okazało się, że bursztyn może być nie tylko złocisto-miodowy, ale i biały, kremowy, szaro-błękitny, może wyglądać jak kość słoniowa, jak szkło czy porcelana. Jeśli ktośkolwiek z przybyłych miał przedtem wątpliwości co do urody i wartości jubilerskiej bursztynu, na pewno je stracił po obejrzeniu wystawy.

Na jej uroczyste otwarcie przybyli oczywiście autorzy. Skorzystaliśmy więc z okazji, aby zamienić z nimi kil-

ka słów i dowiedzieć się czegoś więcej o ich bursztynowej karierze.

Droga p. Marii Lewickiej do wyrobu biżuterii była raczej nietypowa. Jeszcze trzy lata temu nic nie zapowiadało jej sukcesów w tej dziedzinie. Pracowała bowiem wówczas jako asystent na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej, prowadząc zajęcia ze studentami na temat perspektywy malarzkiej i geometrii wykreślnej. Zawsze jednak, już od szkolnych lat interesowała ją rzeźba i biżuteria artystyczna. Marzyła o studiach w Akademii Sztuk Pięknych. Jej los potoczył się zupełnie inaczej — ukończyła bowiem Akademię Górniczo-Hutniczą. Wiedziała jednak, że kiedyś powróci do swej pasji. Okazała do tego nadarzyła się latem 1973 r. Spędzając wakacje na Wybrzeżu zobaczyła na Jarmarku Dominikańskim w Gdańsku piękną biżuterię z bursztynu. Dowiedziała się, że jej twórcą jest p. Giedymin Jabłoński. Zdobyła jego adres i odwiedziła go w pracowni. P. Jabłoński stał się w pewnym sensie jej nauczycielem, od niego nauczyła się warsztatu. Jeździła do Gdańska kilkakrotnie zanim podjęła

swoje własne pierwsze próby. Ich efektem była niewielka wystawa w klubie Politechniki Krakowskiej. Ekspozycja tam biżuterię z bursztynu oprawionego w srebro: obroże, medaliony, pierścionki. Wystawa spodobała się Krakowska „Desa” zaproponowała jej współpracę. Od zeszłego roku p. Maria Lewicka poświęciła się wyłącznie temu zajęciu. Ma na swym koncie trzy wystawy indywidualne, a niektóre jej prace znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego w Malborku i Krakowie.

Pani Lewicka stara się tak ekspozycje bursztyn w swych wyrobach, aby nic nie tracił ze swego naturalnego piękna. Jest — jak mówi — zbyt cennym materiałem, żeby go niszczyć, należy tylko wydobyc z niego to, co w nim najpiękniejsze...

Podobnego zdania jest też współautor wystawy p. Giedymin Jabłoński. To on pierwszy zainteresował się biżuterią bursztynową chcąc podnieść jej rangę. Dość miał bowiem oglądania w nadmorskich kioskach bursztynowej szmiry serwowanej turystom. Zadanie rehabilitacji bursztynu znakomicie mu się udało czego dowodem może być duży sukces, jaki jego wyroby odniosły na licznych wystawach nie tylko w Kraju, ale i zagranicą: w Meksyku, Berlinie, Dortmundzie i Londynie.

Giedymin Jabłoński pracuje w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku, gdzie kieruje pracownią małych form rzeźbiarskich w metalu. Oczywiście wraz ze swoimi uczniami wykonuje tam biżuterię nie tylko z bursztynu. Nawet zwykły kamyczek znaleziony na plaży może stać się piękny dzięki odpowiedniemu wyekspozowaniu. Stara się jednak studentom przekazać swoje zamiłowanie do bursztynu. — Dla artysty przygotowującego biżuterię w Polsce — twierdzi — bursztyn zasługuje na specjalną uwagę. Stosunkowo łatwo dostępny występuje w ogromnej gamie kolorów. Mały ciężar bursztynu pozwala na użycie w biżuterii bryły nawet o dużych rozmiarach, bez szkody dla funkcjonalności ozdoby i wreszcie polski bursztyn jest najwyższej klasy, ceniony na świecie na równi ze szlachetnymi kamieniami.

ANNA RYBICKA

Zdjęcia:  
PIOTR KOCHAŃSKI



Dernièrement a eu lieu à Varsovie, dans le salon „Desa” (vente des objets d'art), une intéressante exposition de bijoux artistiques faits main à partir d'ambre et d'argent.

Ses auteurs: Mme Maria Lewicka de

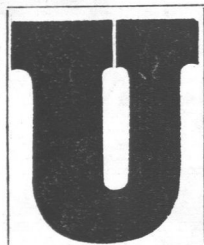
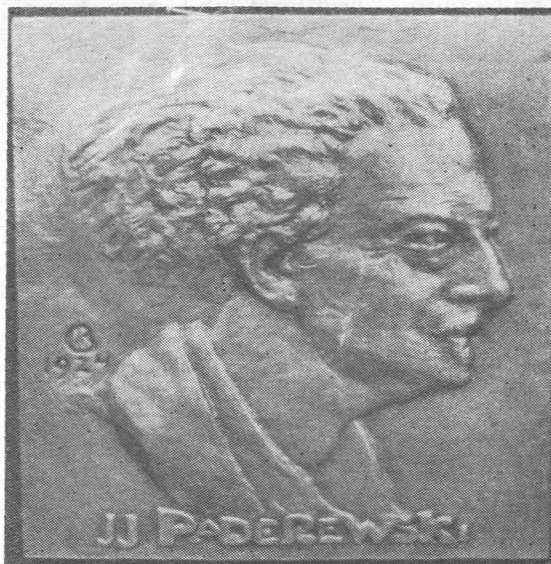
Cracovie et M. Giedymin Jabłoński de Gdańsk sont des artistes connus en Pologne pour leurs magnifiques bijoux d'ambre. Leurs travaux: colliers, bagues, bracelets, pendants ont été exposés maintes fois et non seulement en Pologne. Les bijoux de M. Jabłoński ont eu un très grand succès à Mexico, Berlin, Dortmund et Londres.

Les deux artistes sont, si l'on peut dire, des vrais passionnés de l'ambre. Ils le considèrent comme la plus belle et la plus précieuse matière pour la fabrication de la bijouterie et, à leur avis, elle n'est pas assez appréciée en Pologne. Ils se sont donc fixés le but de réhabiliter l'ambre...

Le succès de leur exposition à Varsovie prouve qu'ils l'ont atteint.

# Dzieje testamentu wielkiego muzyka

**W dniu 24 czerwca 1941 roku w jednym z hoteli nowojorskich zmarł światowej sławy pianista i kompozytor, wielki Polak i patriota Ignacy Paderewski. Godzi się przypomnieć tę wybitną postać, która tak wiele blasku przysporzyła na świecie polskiemu imieniu, zwłaszcza że w tym roku stanie ponownie w Krakowie — zburzony przez hitlerowców, a odbudowany obecnie przez naród i rząd PRL — Pomnik Grunwaldzki, którego Paderewski właśnie był, w 1910 r., głównym fundatorem.**



Urodził się w Kuryłówce 6 listopada 1860 roku. Pierwsze lekcje muzyki pobierał od domowych preceptorów, aby w 1872 r., a więc w wieku 12 lat, zostać uczniem Konserwatorium w Warszawie, które kończy w 1878 r. Po trzech latach wyjeżdża do Berlina na studia kompozycji. W 1884 r. Paderewski koncertuje już w Wiedniu, dając się poznać jako olśniewający wirtuoz.

Nie miał jeszcze 25 lat, gdy stworzył piękną i poważną sonatę skrzypcową, „Koncert fortepianowy” (a-moll) i „Fantazję polską”. W twórczości kompozycyjnej Paderewskiego następuje jednak przerwa. Wyrusza bowiem w długie, wieloletnie tournée dosłownie przez wszystkie kontynenty.

## Jak nikt, od czasu Chopina

Fascynująca osobowość artysty, poetyckość jego gry, temperament i niebываła technika sprawiają, że koncerty jego stają się nieprzerwanym pasmem triumfów.

Nazwisko Paderewski działa jak magnes gdziekolwiek pojawia się wielki Polak i muzyk.

W 1901 r. Paderewski pisze swą jedyną operę „Manru”. Ostatnim okresem twórczości kompozytorskiej Mistrza są lata 1903—1907. Od czasów „Etiudy Rewolucyjnej” i „Mazurków” Chopina sale koncertowe świata nie sływały jeszcze tak bardzo polskiej, dostojnej, szalonej i patetycznej muzyki.

Utrzymując stałą łączność z Krajem Paderewski nieustannie szczerze wspiera pieniędzmi i autorytetem różne instytucje, akcje społeczne i manifestacje narodowe, jak również osoby prywatne, zwłaszcza — młodych, utalentowanych ludzi, którym stara się torować drogę w świat. W 1910 r. dla dodania otuchy rodakom i przypomnienia sławy polskiego oręcza, Ignacy Paderewski staje się głównym fundatorem Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie.

## Poszukiwanie testamentu

Kiedy zmarł w czerwcu 1941 r. w Nowym Jorku, zwłoki jego złożone zostały z honorami wojskowymi na Narodowym Cmentarzu USA w Arlington. Szalejąca nad światem wielka wojna przysłuszyła tę śmierć tak dalece, że długo nikt jakoś nie interesował się spuścizną po wielkim muzyku, którego majątek był przecież niemały.

W rezultacie losami fortuny po Paderewskim zajmował się niejaki p. Strakacz, ustanowiony testamentem przez siostrę Paderewskiego uniwersalnym spadkobiercą i zarządcą masy spadkowej.

Było nie do pomyślenia, aby ten wielki artysta, społecznik i patriota mógł u schyłku życia zapomnieć o legatach dla przyjaciół, a tym bardziej — na cele społeczne. Wszczęto więc w USA postępowanie spadkowe dla odszukania testamentu. W rezultacie znalazł się świadek, który stwierdził z całą pewnością, iż Zmarły swą ostatnią wolę spisał na długo przed wojną, w 1930 r., w Szwajcarii, w miejscowości Riond Bosson.

Po wymianie korespondencji z notariuszem szwajcarskim w Riond Bosson zdołano ustalić, że testament „powinien znajdować się w którymś z banków paryskich”. Ale... w którym? Polski Konsulat Generalny w Nowym Jorku zwrócił się w lecie 1948 r. w tej sprawie do konsulatu w Paryżu. Odpowiedź brzmiała, że „depozytu takiego ustalić niepodobna”. Wkrótce potem pan Strakacz zgłosił w sądzie spadkowym w Nowym Jorku, iż w Banku Morgana w Paryżu znajduje się zapieczętowana koperta, która niewątpliwie zawiera testament Paderewskiego.

Tym razem bank nie zaprzeczył, ale otwarcie koperty uzależnił od... udowodnienia praw spadkobierców. Wprawdzie konwencja polsko-francuska w 1925 r. przewidywała, że jeśli obywatel polski po-

zostawił we Francji majątek, a osoby uprawnione do spadku nie są znane, wówczas konsulowie będą uprawnieni do wykonania wszystkich czynności oraz ustalenia wszystkich danych, aby spadkobierców odszukać, ale skorzystanie z udogodnień przepisów tej konwencji (zwłaszcza przy skrupulatności francuskich prawników) było w zasadzie znów niemożliwe bowiem... Ignacy Paderewski żadnego majątku we Francji nie pozostawił. Powstało istne błędne koło kazuistyczne.

## Tekst ostatniej woli

Zbyt długo trwałoby relacjonowanie, w jaki sposób i jak mozolnymi zabiegami zdołano nakłonić Bank Morgana w Paryżu, aby pewnego poranka 1949 r. w siedzibie prezesa Sądu Okręgowego można było złamać pieczęcie koperty.

W kopercie znajdował się gruby 20-stronicowy foliał, a w nim spisana własnoręcznie po polsku przez Paderewskiego jego ostatnia wola. Zmarły oszacował, iż majątek jego wynosi przeszło 650 tys. dolarów. I tu następują znów, jakże charakterystyczne dla postaci tego wielkiego społecznika i patrioty, słowa:

„Pieniądże te uważam za własność Narodu i dlatego proszę, by je przekazać Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w Krakowie”.

Po szczegółowych dyspozycjach, w jaki sposób z sumy tej krakowska Alma Mater powinna korzystać, czym się podzielić z Uniwersytetem Poznańskim, a czym z Konserwatorium Muzycznym w Warszawie, jakie ufundować stypendia dla najlepszych i najzdolniejszych studentów — Paderewski rozporządza wszystkimi dziełami sztuki i pamiątkami jakie się w Jego domu znajdują, darując je Muzeum Narodowemu w Warszawie, z wyjątkiem — swego fortepianu koncertowego oraz rękopisów muzycznych, które zapisał warszawskiemu Konserwatorium. Zmarły nie zapomina o swej żonie Helenie i siostrze, przekazując im dożywotnio wszelkie prawa autorskie i tantiemy z nich płynące, z ponownym zastrzeżeniem, iż po ich śmierci mają być one przelane na krakowski Uniwersytet Jagielloński.

Po serdecznych słowach pożegnania skierowanych do wszystkich przyjaciół, testament kończy charakterystyczny passus:

„...Krzywdy doznane, a doznałem ich wiele, po chrześcijańsku przebaczam. Nie mogę tylko przebaczyć tym pysznym i nikczemnym, co myślicząc jedynie o korzyściach osobistych i wywyższeniu własnym prowadzili i prowadzą Ojczyznę do zguby, a Naród do upodlenia...”

Słowa te zostały napisane w dniu 30 września 1930 r.

JÓZEF HEST

# Kawaler orderu »Pomian de Pologne«

Trzeba przyznać, że francuska kuchnia chętnie przyswajała sobie nowości i urozmaicenia. A że we Francji nie brakowało Polaków lubiących dobrze zjeść, czy też znających się na sprawach kulinarnych, przeto w historii francuskiej gastronomii nie mało widnieje polskich nazwisk.

Edward Pomian-Požerski, potomek powstańca styczniowego, był lekarzem fizjologiem oraz gastronomem-teoretykiem. Jako naukowiec, kierujący laboratorium w Instytucie Pasteura w Paryżu, napisał 150 prac z dziedziny fizjologii. Te badania naprowadziły go na tematy... kulinarne. Chcąc upowszechnić zasady racjonalnego żywienia, nie ograniczał się tylko do wykładów uniwersyteckich. Ogłaszał artykuły w prasie, występował w radiu z prelekcjami, jeździł z odczytami a także napisał 20 prac. Za jedną z nich pt. „Bien manger pour bien vivre” otrzymał nagrodę Académie

Française. Warto wspomnieć, że Edward Pomian-Požerski był przy tym zwolennikiem potraw stosunkowo prostych. W czasie Kongresu Długowieczności, który odbył się w 1956 r., stwierdził m. in., że człowiek, by długo żyć (sam miał wówczas 82 lata) powinien być trochę poetą, prosto się odżywiać i postępować zgodnie ze swoją naturą. Udowodnił to zresztą przedstawicielom „Tygodnika Polskiego”, których poczęstował szpinakiem z jajkami, wykazując, że nie wszystko co dobre musi być drogie.

Jeżeli dziś wspomina się we Francji nazwisko Edwarda Pomiana-Požerskiego to coraz częściej właśnie w aspekcie gastronomicznym. Okazji ku temu dostarcza prężnie działający Francuski Komitet Gastronomiczny, założony przez Pomiana w 1957 r.

A uroczystość związana z kreowaniem nowego kawalera orderu „Pomian de Pologne” skupia zawsze wiele ciekawych osób. W tym roku

wręczono siódme z kolei odznaczenie. Na wniosek Francuskiego Komitetu Gastronomicznego kanclerz kapituły orderu, p. dr Tadeusz Przytkowski z Jędrzejowa przyznał order Pomiana p. Jacques Manière, właścicielowi „Dodin Bouffant”. Dekoracji orderem, na którym widnieje głowa byka ze skrzyżowanym nożem i widelcem, w imieniu chorego kanclerza, stale mieszkającego w Polsce, dokonał p. Jan Leszczyński.

Dr Przytkowski znany jest ze swych talentów kulinarnych. Doceniła je także jędrzejowicka gastronomia. W jadłospisie lokalnych restauracji sporo jest dań sporządzanych według przepisów p. Przytkowskiego. M. in. stałą pozycją jest zupa „przytkówka”, w której gustują zwłaszcza panowie.

Uroczystość nadania orderu Pomiana, która odbyła się w Paryżu, w salonie „Dodin Bouffant”, skupiła tradycyjnie interesujące grono osób. Przybył więc honorowy prze-

wodniczący Comité National de Gastronomie, p. Guy de Toulouse-Lautrec, spadkobierca tradycji p. M. de Toulouse-Lautrec która wespół z Edwardem Pomianem założyła tę organizację. W imieniu władz rządowych przybył p. Louis Delamare, minister pełnomocny w resorcie rolnictwa, zaś ambasade polską w Paryżu reprezentował i sekretarz, Leon Zatoń. Wśród środowiska prasowo-wydawniczego trzeba wymienić chociażby dr. Jean de Kearney, autora prac z dziedziny gastronomii a także przewodniczącemu zespołu wydawniczego „Guide du Médecin” oraz p. Henry Clos Jouve, przewodniczącemu towarzystwa francuskich dziennikarzy specjalizujących się w problemach gastronomii. Nie zabrakło oczywiście i przedstawicieli polonijnych środowisk twórczych, ze znaną tłumaczką i pisarką, Jadwigą Kukułczanką, której nie obca jest również sztuka kulinarna.



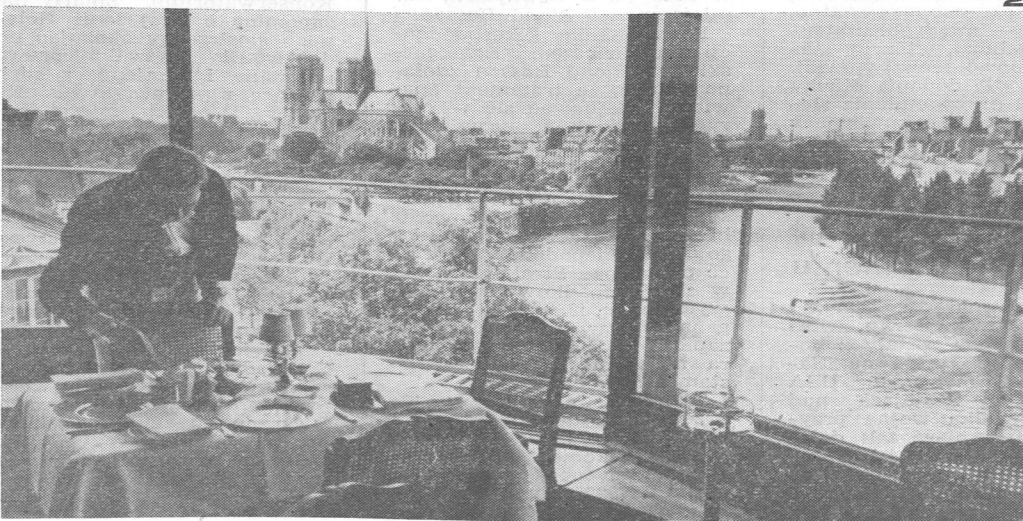
**1** Edward Pomian-Požerski przyczynił się do rozwoju francuskiej gastronomii

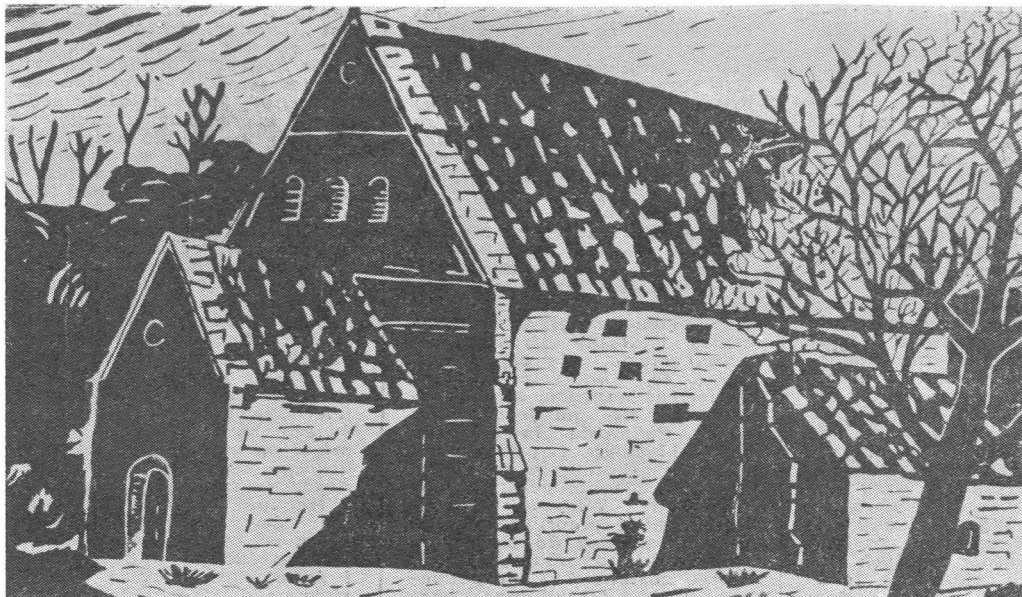
**2** Paryż oglądany z okien restauracji utrzymującej tradycje dobrej francuskiej kuchni

**3** Pan Jacques Manière, właściciel „Dodin Bouffant”, kawaler Orderu Pomiana

**4** „Tour D'Argent” jest jedną z najstarszych restauracji Paryża (założona została w 1582 r.). Jej właściciel otrzymał pierwszy z rąk samego Pomiana order jego imienia

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY





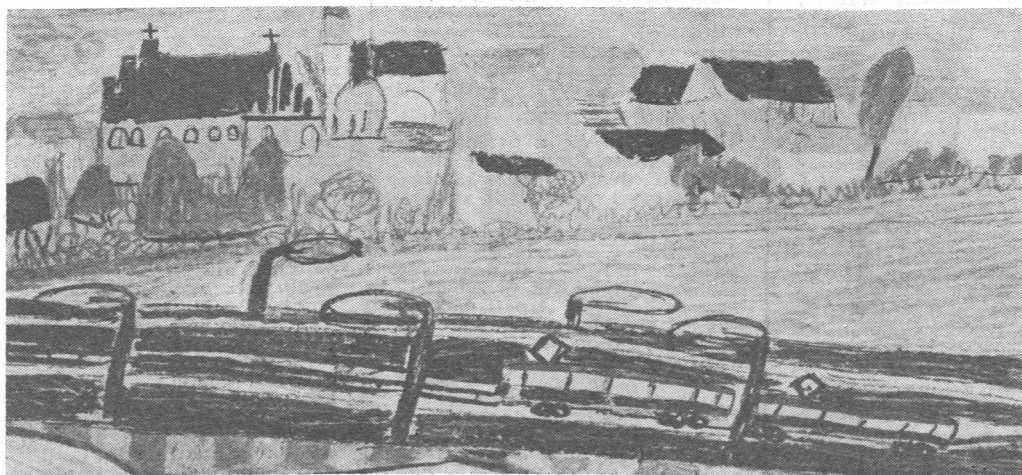
Oto jak sobie wyobraża „Daleką Polskę” 14-letni Frédéric Duda z Méricourt

## Tak daleko — tak blisko

**Poznański Pałac  
Kultury  
i Towarzystwo  
„Polonia”  
nie spodziewały się,  
że konkurs  
na malarstwo  
dla dzieci  
ze środowisk  
polonijnych  
wzbudzi  
tak ogromne  
zainteresowanie.**



Wystawa w poznańskim Pałacu Kultury cieszy się dużym zainteresowaniem młodzieży



Rysunek 11-letniego Bernarda Trochimczuka z Norwegii, wyróżniony główną nagrodą

# N

# WYBORY

a temat „Daleka Polska — we wspomnieniach i wyobrażeniach” przysłało 835 prac z 15 krajów. Wynika z tego, że dzieci mające związki rodzinne z Polską chętnie wykazują zainteresowanie krajem swych dziadków, jak tylko nadarzy się okazja. Tą okazją był właśnie konkurs malarski dla dzieci, które znają Polskę z autopsji, a także i tych, które poznały ją dzięki opowiadaniom krewnych. Tych ostatnich było więcej — 666 prac zostało zakwalifikowanych przez jury do kategorii wyobrażeńowej.

Jury składające się z przedstawicieli poznańskiego Pałacu Kultury i Towarzystwa „Polonia” nie miało łatwego zadania przy wyborze prac pretendujących do głównych nagród. Bowiem wśród nadesłanych obrazków znalazło się wiele zapowiadających rozkwitający talent.

Młodzi twórcy od lat 5 do 15 reprezentowali najróżniejsze techniki malarskie, począwszy od akwareli, a skończywszy na grafice. Wszystkie te prace łączy jedno — serdeczne przedstawienie Kraju, od którego dzielą ich setki kilometrów, a który jest im tak bliski. Ta wspólna cecha charakteryzuje prace zarówno prezentujące wydarzenia historyczne, polskie krajoznawczy, jak i pracujących ludzi.

W toku długotrwałych dyskusji jury zdecydowało przyznać główną nagrodę Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” 11-letniemu Bernardowi Trochimczukowi z Norwegii. Bernard został zaproszony na przyszłe wakacje do Polski.

Nagrodę „Tygodnika Polskiego” w postaci albumu i zestawu płyt z polskimi piosenkami otrzymał 14-letni Frédéric Duda z Méricourt

Poza tym przyznano 15 wyróżnień ufundowanych przez instytucje. Otrzymali je: Jacek Warnecki ze Szwecji, czterej bracia Bogaccy z Anglii, Bożena Jaworska z Australii, Waldemar Nowak z Republiki Federalnej Niemiec, Roman Buncler ze Związku Radzieckiego, bracia Grodzczy z Francji, Brigitte Chec z Republiki Federalnej Niemiec, siostry Mamela z Kanady, Patricia Wallenhaupt z Republiki Federalnej Niemiec, Beata Torek z Węgier, rodzeństwo Łaboda ze Szwajcarii, Kasia Lyckenstedt ze Szwecji i najmłodszy 5-letni Konrad Kafarski ze Stanów Zjednoczonych.

„Tygodnik Polski” gratuluje wszystkim wyróżnionym.

120 najlepszych prac, będących plonem konkursu dla dzieci ze środowisk polonijnych znalazło się na wystawie w poznańskim Pałacu Kultury. Z zainteresowaniem oglądały tę ekspozycję dzieci przebywające wówczas w Poznaniu na wycieczce, były wśród nich również dzieci Polonii spędzające akuraty wakacje na koloniach w Kraju.

Możemy być pewni, że za dwa lata, bowiem organizatorzy imprezy planują rozpiścić podobny konkurs w roku 1978, pod adresem poznańskiego Pałacu Kultury nadesłanych zostanie o wiele więcej rysunków niż w tym roku.

(e. b.)

Zdjęcia: JANUSZ GAĆ

# LISTY Józefa Grzybka

## PANIE REDAKTORZE!

Koniec sierpnia — chyba Wy też to zauważyliście — koniec sierpnia to taka dziwaczna pora, która wszystkim działa na nerwy. Ci, którzy nie wyjechali na wakacje, teraz dopiero zaczynają irytować się z tego powodu na dobre. Teraz dopiero zdejmują ich naprawdę zawiść w stosunku do tych, którzy za kilka dni wracając będą z letnisk do domowych pieleszy. Zazdrość względem pakujących się obecnie sierpniowych letników nurtuje także tych wszystkich, którzy byli na wyczasach w ubiegłym miesiącu, gdyż wydaje im się — ludzie są komiczni — że wyprawiając się w wakacyjny świat już w lipcu, pozwolili się wystrychnąć na dudków. No i pieklą się również sami sierpniowi letnicy, bowiem

odnoszą wrażenie, że teraz — po trudach morskich i słonecznych kąpielach — to dopiero potrzebowaliby odpoczynku, a tu, jak na złość, trzeba związać majdan i wracać do domu. Słowem, nad każdym z nas zbiera się burza i dlatego właśnie wymachuję dzisiaj długopisem jak nigdy. No, bo w tak napiętej sytuacji nie można przecież siedzieć z założonymi rękami. Trzeba zadziałać i atmosferę napięcia rozładować.

Jak? Moglibyśmy po prostu wyjść na papierosa; nie byle kto, bo znany pisarz i podróżnik Arkady Fiedler stwierdza autorytatywnie w utworze pt. „Kanada pachnąca życiwicą”, że „przy papierosie nerwy nam się zupełnie odprężają”. Ale ponieważ nie chcę Was zatrwać nikotyną, więc odprężmy się przy pomocy duchów. Wiem, oczywiście, że Wy w duchy nie wierzycie i że, co za tym idzie, absolutnie się tych domniemyanych zjaw nie lękacie, ale przeświadczony jestem także, że na dźwięk słowa „duchy” przechodzą Wam pod łopatkami zimne ciarki. Prawda? Dałbym sobie rękę uciąć, że z tymi ciarkami jesteście już oswojeni, a to nie tylko dlatego, iż dawniej w polskich wioskach często coś straszyci, ale również i z tego powodu, że dzięki mnie duchy przynajmniej raz do roku goszczą na łamach „Tygodnika”.

A teraz zmieńcie się w słuch. Nie chcę się chwalić, ale zarówno miłość własna

jak i prawda nakazują mi podkreślić, że takiej historii jak ta, którą za chwilę z ust moich usłyszycie, nie czytaliście jeszcze nigdy ani w żadnej gazecie, ani w żadnej książce. Wyobraźcie sobie, że niedawno temu jednej kobiecie zaczął się ni stąd, ni zowąd, pokazywać duch. Jaki duch? Taki jak wszystkie. Biały. Ubrany w prześciera-dio. Myślał może, że swoimi harcami — bo zaraz zaczął wyprawiać dzikie harce — zdola mięciem wypłoszyć kobicinę z mieszkania i że potem będzie mógł w opustoszałej chatupie straszyc, ile tylko wlezie. Ale się naciął. Bo w tej kobiecie, której zamierzał napędzić stracha, obudziła się na jego widok lwica. Podniosła głowę, oczy jej błysnęły i powiedziała twardo: „Won z mego domu, dzia-du sakramencki! Wynocha stąd! Wiej mi natychmiast, gdzie pieprz rośnie, bo jak cię wszadę do elektrycznej pralki, to zobaczysz, co z ciebie zostanie!” I co powiecie, duch zakasał prześciera-dio i poszedł jak zmyty.

Co Wy o tym sądzicie? Bo co się mnie tyczy, to ja uważam, że całe szczęście, iż dawniej nie było maszyn do prania. Wszak gdyby pralki elektryczne były w użyciu już od wieków, duchy siedziałyby po dziś dzień jak mysz pod miotłą i w związku z tym nie istniałyby ani podanie o wywołaniu przez Twardowskiego ducha Barbary Radziwiłłowej przed królem Zygmuntem Augustem, ani żadne inne mrozące krew w żyłach le-

gandy o widmach i marach, ani „Dziady”, w których przecież roi się od upiórów, ani może nawet powieść Marii Ukniewskiej zatytułowana „Strachy”, którą właśnie czytamy i której nazwa przycy-nia się wcale do skierowania mojej uwagi na zjawy.

Chociaż tę akurat powieść i tak byłaby chyba Maria Ukniewska rzuciła na papier, gdyż „Strachy” wbrew swojemu tytułowi wcale nie traktują o duchach, lecz ukazują blaski i nędzę życia i zawodu tancerek kabaretowych w międzywojennej Polsce. Ale kiedy człowiek przerzuca tę książkę, oczyma duszy widzi nie tylko przedwojenne gir-sy, lecz także i ostatnią zawieruchę wojenną, którą odświeży nam wkrótce w pamięci pierwszy dzień nadchodzącego właśnie września. Rzecz w tym, iż na okładce „Strachów” widnieje informacja, że Maria Ukniewska brała w czasie wojny udział we francuskim Ruchu Oporu i że za uczestnictwo w Résistance odznaczona została po wyzwoleniu medalem „Médaille Commémorative Française de la Guerre 1939—1945”.

O ile się nie mylę, o tym, iż we francuskim podziemiu działała znana polska literatka, nikt jeszcze na łamach „Tygodnika” nie pisał. A przecież chyba warto o tym wiedzieć.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

# Rady od serca

## DROGA PANI ANNO!

Mam małe dziecko i teściową. Tak się złożyło, że musimy mieszkać razem. Z mężem się bardzo kochamy i dotychczas z teściową też moje stosunki były zupełnie poprawne, nawet serdeczne. Ale teraz, gdy przyszło dziecko, wszystko się popsuło. Jej się nie podoba, jak ja pielęgnuję małego. Chcę być nowoczesną matką, kieruję się wskazaniami lekarza i pielęgniarki. Dziecko jest zdrowe, zawsze czyste. Moja teściowa chciałaby jednak chować je tak, jak chowała swoje dzieci. Jest to zupełnie

prosta kobieta, a poza tym minęło ponad dwadzieścia pięć lat, jak miała swoje dzieci. Wie Pani przecież, jak dużo się zmieniło. Dochodzi z tego powodu między nami do ciągłych konfliktów, a mąż często jest skłonny brać stronę swojej matki. Nie wiem, jak postępować, tym bardziej, że nie ma mowy, żebyśmy mogli mieszkać osobno, jestem więc skazana na te ciągle nieporozumienia. Myślę, że im dziecko będzie starsze, tym nieporozumień wypły-nie więcej. Nie chciałabym też stawiać sprawy na ostrzu noża i np. zabronić teściowej dostępu do małego. Wiem, że za kilka miesięcy, gdy ja wrócę do pracy, ona będzie się zajmować moim synem. Jak więc mam postępować? MŁODA MATKA

## KOCHANA PANI!

Postępować trzeba przede wszystkim mądrze i taktownie. Nie pokazywać swojej wyższości, nie zadrażniać. Spokojnie i systematycznie przyzwyczajaj teściową do pewnej nowoczesności. Nie wiem, czy na przykład nie byłoby skuteczne porozmawiać z lekarzem i poprosić go, żeby właśnie teściowej dawał wskazówki. Zostaw jej samą, gdy przyjdzie lekarz i niech on jej wszystko powie. Albo zawsze ją zapraszać do poko-

ju podczas lekarskiej czy pielęgniarskiej wizyty. Niech się teściowa poczuje bardziej odpowiedzialna, niech wie, że to ona ma wykonywać polecenia lekarskie. Poza tym uważam, że na pewne rzeczy trzeba po prostu patrzeć przez palce, zwłaszcza, jeśli teściowa ma wkrótce przejąć opiekę nad dzieckiem. Nowoczesność nowoczesnością, też jestem jej zwolenniczką, ale doświadczenie ma także swoją wagę. Dlatego radzę nie za-ostrzać konfliktów, okazywać teściowej zaufanie i wtedy dopiero przeprowadzać swoje zasady za jej aprobatą. ANNA

## SZANOWNA PANI ANNO!

Rozesłałam się z mężem, bo nie mogłam z nim dłużej wytrzymać. Jest to człowiek inteligentny i mądry, ale strasznie pije. Kiedy napadnie go okres picia, powiedzmy raz w miesiącu, nic dla niego nie istnieje, ani ja, ani dom, ani dziecko, ani nawet praca. Kilkakrotnie już tracił bardzo dobrą pracę przez alkohol. Zdecydowałam się go opuścić, zabrałam dziecko, oddałam je do moich rodziców, ale teraz czuję niepokój i wyrzuty sumienia. Dochodzą mnie bowiem wieści, a i sama miałam okazję to stwierdzić, że mąż pije coraz więcej i zupełnie się stacza. Jest gorzej

niż było przy mnie. Jego rodzina błaga, bym wróciła, on sam parę razy do mnie pisał z prośbą, bym mu wybaczyła, z przysięgami, że nie będzie pił. Ja wiem, że to tylko słowa. Ale żal mi tego człowieka, bo naprawdę zasługując na lepszy los. Wiem, że to się może tragicznie skończyć, bo on po alkoholu jest zupełnie nieporozumiały. Co więc mam robić? ZONA

## DROGA PANI!

Jest to bardzo trudny problem do rozstrzygnięcia. Bo z jednej strony rozumiem Pani decyzję, ale z drugiej strony los tego człowieka, a może nawet jego życie są w Pani rękach. Przede wszystkim trzeba go zaprowadzić do lekarza i zacząć leczyć. Dziś medycyna zna wiele środków i metod leczenia alkoholików. Różnie one działają, zależnie od przypadku. Ale w każdym razie dają efekty, może nie od razu, ale po jakimś czasie. Jeśli mąż zgodzi się na leczenie, Pani powinna się zgodzić na powrót do niego. Przy Pani, przy dziecku na pewno łatwiej mu będzie podjąć leczenie i osiągnąć lepsze wyniki. Takie jest chyba najskuteczniejsze wyjście z sytuacji, a przy tym, jak sądzę, zgodnie z Pani intencjami, bo przecież ciągle go Pani kocha. Prawda? ANNA



PANI S. KOŁODZIEJ  
RAMBOUILLET (YVELINES)

Podajemy dalsze przyczyny nowej ustawy o rozwodzie, z powodu zerwania wspólnego pożycia.

Dotychczas, kiedy jeden z małżonków opuścił złośliwie dom i zamieszkał z inną osobą, nie mógł otrzymać rozwodu. Obecnie małżonek może wnieść skargę rozwodową z powodu zerwania wspólnego pożycia, jeżeli małżonkowie nie żyją razem 6 lat.

Wniosek powinien zawierać wzmiankę, że chodzi o rozwód z tytułu separacji faktycznej małżonków. Powód powinien określić w swej skardze sposób zapewnienia pozwanej małżonce i dzieciom alimentów.

Sekretarz Sądu wzywa małżonków na próbę pojednania. Obecność powoda jest obowiązkowa. Natomiast stawienie się pozwanego nie jest obowiązkowe, niemniej jednak jest wskazane dla zapewnienia sobie pensji alimentacyjnej.

W wyniku rozprawy, sędzia wydaje rozporządzenie o niepojednaniu (ordonnance de non-conciliation). Od tej decyzji przysługuje prawo apelacji w ciągu 15 dni od doręczenia aktu.

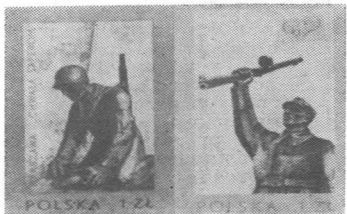
Dowód ma termin 3 miesięcy do wprowadzenia sprawy przez Sąd. Może tego dokonać również małżonek pozwany. Jeżeli żaden z małżonków nie poweźmie co do tego inicjatywy w ciągu 6 miesięcy, świadczenia przyznane wyrokiem o niepojednaniu przestają być ważne.

Wyrok rozwodowy z powodu zerwania wspólnego pożycia nie podaje przyczyny rozwodu. Od tego wyroku przysługuje prawo do apelacji w ciągu miesiąca od doręczenia.

KĄCIK  
FILATELISTY

Poczta Polska wydała 2 znaczki z serii „Pomniki walki”, wartości po 1 zł. Przedstawiono na nich: pomnik „Chwała saperom” w Warszawie i pomnik Żołnierza I Armii Wojska Polskiego w Sandau nad Łabą.

Znaczki projektowała grafik Krystyna Tarkowska. Wykonano je wielobarwną rotograviurą, w nakładzie po 8 mln sztuk. (em)



# Tristan 1946

31

Zatrzymują się.

— Oh, Michael, what's wrong? Nie pracujesz? Czekasz na kogoś? Może cię podwieźć?

Kocioł miałem w głowie, sam nie wiem, jak mi się wypsnęło: — Nie wiem, gdzie jest Kathleen.

Ta żmija się słodko uśmiecha: — Co mi dasz, jak ci powiem? Wsiądź, a zawiozę cię tam, gdzie ona jest.

No i łotr, Judasz, wsiadłem, nawet nogi nie odsunąłem, jak się zaczęła przylewać, byłem jak z drewna. A ona gada. W takim zaulku sąsiedzi wszystko o sobie wiedzą. Mleczarz jej powiedział, jemu ta „łasiczka” od początku wpadła w oko. Powiedział mleczarz, że jego to zainteresowało, dokąd ona teraz co dzień rano tak spieszy, mało obcasów nie połamię. Wczoraj powiada — „oho, dziewczynie tego Polaka sprzykrzyły się kippersy na obiad, znalazła sobie jakąś szykowną posadkę na Knightsbridge.” Chłopak, co mu przedtem pomagał, teraz jeździ tamtą trasą. Ona co dzień biega do jednego domu — powiada — naprzeciwko Hyde Parku, co to na dole jest fryzjer. Zaraz Muffett mnie tam zawiezie. Ciekawa kamieniczka... Fryzjer... Studio Peter... Wiadomo, do czego takie studia służą. „No, to już tutaj — mówi. — Powodzenia!”

Wysiadam. U wejścia na schody tabliczka: Studio Peter. Zachodzę do Fryzjera. Udaję głupiego. — Przepraszam pana. Jestem cudzoziemcem. Gdzie tu jest Studio Peter? Czy to coś dla panów?

Żaden Struś nigdy się nie dziwi, tym bardziej fryzjer.

— Trudno na to odpowiedzieć — mówi. — Dla panów i dla pań... To jest studio fotografa; jeśli chodzi o panie, przyjmują tylko najpiękniejsze.

Dziwię się sobie, jeszcze dziś się dziwię... Nie poszedłem do Studia Peter. Poszedłem do Hyde Parku. Usiadłem na ławce pod tym drzewem, gdzie Kasia zakopała moją Pamiętkę. Nic nie czułem. Tylko wiedziałem: straciłem Pamiętkę, teraz stracę Kasię. Jeszcze niedawno myślałem, że już nigdy nie będę się bał, a teraz z tej nieczułości znowu strach: jak ja będę żył bez Kasi? Wszystko, co robiłem, było dla Kasi. Jak jej nie będzie, dla kogo i co ja będę robił? Takie rzeczy, co kiedyś były, mnie już nie obchodzą i tacy ludzie, którzy są daleko. Życia ja się chcę

dotykać, a nie myśleć o nim. Najlepiej Kasię pokochałem za to, że pogrzebała Pamiętkę. Nawet Kasia niedobra jest lepsza od Kasi, której nie ma. Ulżyło mi. Wieczorem wrócę do domu, zrobię jej awanturę, zbije ją. Ale będę miał Kasię. Będę ją miał.

Tak mi się majaczyło. Polazłem przed siebie, wiosennych kwiatów pełno na trawnikach, dzieciaki ganiają za kółkami, piłkami, latawcami... Matka, żeby ze mną była, zaraz by się zapytała: „syneczku, pamiętasz tego chińskiego latawca, którego ci przyniosłem z Ambasady? Wiesz, kto mi go dał?... Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Tyle lat nie pisałem z Warszawy i jakoś nieźle żyła. Ja też jakoś żyłem. Kiedy ojciec zginął i wszystko stare zginęło, zachciało mi się ją zobaczyć właśnie dlatego, że ona nie zginęła. Ale mi przeszło. Ona nie żyje, tylko wspomina. Muszę się trzymać Kasi, ją jedną mam.

Ludzie się na mnie patrzyli, widać gadałem głośno do siebie. Ale im więcej gadałem, tym gorzej mnie w środku bolało. Ja mam Kasię? Ależ ja nie mam Kasi. Peter ją ma... Dla siebie i na sprzedanie. Fotograf. Paradna nazwa dla sutenera. Strusie każde świństwo muszą polukrować. Fotograf i Kasia. Peter i Kasia. Kasia i różne typy, cuchnące Martellem i Chesterfieldami, punktualni, lojalni, dyskretni, wypłacalni. Wszystko, czego ja nie mam, oni mają.

Wszystko, czego ja Kasię nauczyłem, ona im sprzedaje. Moją miłość im sprzedaje, swoje oczy, nogi, swoje ciche słowa. Zaczęłem lecieć, jakiegoś bachora potrąciłem, wpadłem na Stajnię, Druddie malował, obejrzał się na mnie jak na upiora, coś zawołał, nie mogłem mówić, krzyż mnie bolał, ledwie znalazłem nasze drzwi, spuściłem za trzask i gruchnąłem na łóżko.

Skręcało mnie, wstałem, nalałem sobie ginu, wypilem — to mnie otrzęwiło. Poszukałem noża, który Kasia dopiero co kupiła do krajania pieczeni, wsunąłem pod poduszkę. Kasia nie moja, za to będzie nicyzja. Mam wprawę z nożem. Leżę i czekam. Nie trzeba jej przestraszyć, nie będę jej wymyślał. Niech się rozbierze, potem powiem co trzeba, a potem sąd. Na razie zapakuje walizę do matki. Ostatecznie nie najgorszą ona dla mnie była Przyjaciółką.

Dalszy ciąg na stronie 26

Zacząłem — tak jak ona — o wszystkim myśleć, że było. Ja też byłem. I nie będę, bo pójdę na policję. Jak? Nie mam broni ani trucizny. Do wieszania się czuję wstręt po Annie i po Smoku. Zarzącać siebie? Trzeba pewnej ręki. Po Kasi ja nie będę miał pewnej ręki.

Walizę niech Druggie odeśle do Franciszka, tak mu napiszę. I gitarę. I akordeon. Nowe pamiętki. Jeżeli matka zechce, to przyjmie.

Trzęsło mnie, czarne łaty przed oczami. Muszę odpocząć, położę się, przedtem podniosę zatrząsk, niech Kasia myśli, że wszystko jest jak zawsze, mnie jeszcze nie ma, wrócę dopiero, kiedy stół będzie nakryty i ona będzie w złotej piżamie, niech tak myśli ostatni raz, ta miłość moja.

Chyba zasnąłem. Podnoszę głowę, słyszę stuk-stuk obcasiki na korytarzu, nieprzytomny jestem. Czuję radość. Taką samą jak zawsze. Wchodzi.

Zobaczyła mnie na łóżku, zbladła. „Najdroższy, co tobie? Krzyż?” Rzuca torebkę, rzuca palto, klęka przy łóżku, obejmuje mnie: „dobry chłopiec, dobry, wrócił wcześniej do swojej lekarki.”

Pchnąłem ją. Wsparła się ręką o podłogę, nie obrażona, tylko oczy znowu za szkłem, mówi: „Kochanie, nie gniewaj się, byłam u dentysty, tak się spieszyłam, bo dzisiaj będzie kura...”

Wtedy ją uderzyłem. Tym nożem. Nie mogłem w twarz ani szyję, jakoś nie mogłem, trafiłem w ramię. Krew przez rękaw przecieka, a ja krzyczę: „Dentysta? Alfons, sutener, nie dentysta! Nazywa się Peter, ty k...”

Przyleciał Miodrag. Kasia mdlała z upływem krwi, a co jej przytomność wraca, to prosi: „Druggie, powiedz mu, kto jest Peter, Druggie, powiedz mu o mnie”.

Rana nie była głęboka, bo Kasia nie zdążyła zrzucić zakietu. Gadali, tłumaczyli, sprowadzili tego fotografa, dość sympatyczny gość, ma żonę i dzieci. Niemłody. Zgodziłem się, żeby Kasia pracowała. Tylko się zgodziłem zostać w Stajni.

Jeszcze za pierwszym moim pobytem, wpadliśmy na siebie ze Staśkiem u Lyonsa. Nie poznałem go. Był w mundurze porucznika armii Andersa. Kiedy do nas przed wojną przychodził na lekcje tańca, mieliśmy obaj po czternaście lat. Łysawy, tęgci. Widać na Monte Cassino mieli lepsze żarcie niż my na Starówce, ale mu nie posłużyło. Namawiał mnie, żebym nie jechał na prowincję. Zonaty.

— Cóż ty tak z mokrą ścierką poleciałeś na żeniączkę? — mówię. — Dwadzieścia dwa lata i już się wyszumiał?

— Ja nigdy nie szumiałem — powiada. — Ty jesteś czaruś, możesz szumieć, ze mną, pamiętasz, dziewczyny nie chciały tańczyć.

Umówiliśmy się u Cardomaha, przedstawił mi żonę. Szkotka, córka farmera. Nawet niczego, tylko policzki fiołkowe. Jej ojciec kupił im domek na Earl's Courtcie na spłaty. Pytam: — Z czego żyjesz?

— Na razie jeszcze król płaci wiernym aliantom, potem już ja sobie coś znajdę. Tu jest demokratyczny kraj, ludzie uczciwi, człowiek z głową może dużo zarobić.

— Będziesz kradł czy rozbijał?

— O, nie — mówi — tutaj z prawem nie należy zadzierać, interesy dla mnie wystarczą — dał mi adres na Earl's Court, nie poszedłem.

Drugiego dnia po awanturze Kasia leżała, wsiałem w autobus, pojechałem. Staśka nie było w domu. Jego Szkotka, Molly, pamiętała mnie. Gruba taka, w szóstym miesiącu. Akurat mieli wolne mieszkanie w suterenie, świeżo odnowione. Kasia taka była rada, że pozwoliłem jej pracować, nic się nie sprzeciwiała. W trzymigaśmy się przeprowadzili. Trudności z meldowaniem nie było. Stasiek wszystkich zna. — „Kolega” — mówi na policji. Poreczył. „Zajęcie?” „Wspólnik.”

— Do czego — pytam się — mam być współnikiem?

— To się zobaczy.

Na razie chodziłem po zakupy dla Molly, w ogrodzie robiłem, zawsze coś jest do naprawy. Lepiej niż śmieciarzem być, tyle że tutaj gratis z odniesieniem do domu. Na akordeonie zacząłem brzdąkać, spodobało się, przyleciały sąsiadki, będzie loteria na straż ogniową, żebym wystąpił. Wystąpiłem. Dali funta za wieczór i kolację. Kasia nie chciała pójść. Nic nie powiedziała, ale jak wróciłem, udała, że śpi.

Dawniej też tak czasem robiła, lubiła, żeby ją budzić, udawała przestraszoną, kładła moją rękę na piersi — jak jej serce bije! — mruzczała, przeciągała się, całowałem ją w ucho — jej najczulsze miejsce — było nam wesoło. Teraz straciłem śmiałość. Rana jeszcze się nie zgoiła. Boję się urazić. Ona też ze mną jak z jajkiem, właściwie jak z bandytą, który ma nóż za cholewą.

Jej nowe imię mi przeszkadza.

— Kasia — powiadam — po co ci było zmieniać Kathleen na Lizzie? Ja nie pozwoliłem starej Muffett mówić do siebie: Mike. Już nie jesteś ta sama.

Popatrzyła na mnie tak mądrze, jakby miała ze trzydzieści lat.

— Michał — mówi — ty nie jesteś Mike ani Michał, i ja nie jestem Jekatierina ani Lizzie. To są imiona dla ludzi, a my jesteśmy dla siebie. Rozumiesz?

Idzie do mnie wyprostowana, z rękami sztywno opuszczonymi, nozdrza drgają. Oparła się piersiami o pierś, podniosła powieki, spojrzenie bez koloru takie silne, że gdzies mi sięga do czaszki.

— Michał — mówi — dla nas nie ma ludzi. Jesteśmy tylko ty i ja. Dlaczego się mnie boisz? Ja nigdy nie będę twoim sędzią. — Odwróciła głowę. — Michał, przebac mi, że musiałeś mnie zranić — tak powiedziała. — Zapomnij, zabierz się do nauki.

Długo staliśmy i patrzyli na ogród. Wtenczas Kasia pierwszy raz przy mnie płakała.

Ale ja ciągle jeszcze nie miałem pewności. Czasu mi nie brakowało, ubrałem się za eleganta i poszedłem do tej agencji, gdzie Kasia kończyła kurs. Podałem się za reportera polskich gazet. Jak mi się chce, to umiem baby czarować. Po nitce do kłębka, wszystkiego się dowiedziałem. Ona naprawdę pracuje w Studio Peter, jako modelka do ogłoszeń różnych firm, które mogą sobie pozwolić na całą stronę albo i więcej, w modnych tygodnikach. Ten Peter podobno zrobił na niej karierę. Podobno w ich branży fotografom nie wolno romansować z modelkami.

(c. d. n.)

## POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Na dorocznym koncercie galowym miejskich towarzystw muzycznych i śpiewaczych w Bruay-en-Artois jeden z członków tamtejszej Polonii, p. Józef Gorzelańczyk, odznaczony został medalem „Fédération des sociétés de musique du Nord — Pas-de-Calais”. Medalem tym nagrodzono poważne zasługi, jakie p. Gorzelańczyk położył dla rozwoju towarzystw muzycznych.

Staraniem lozańskiego wydawnictwa L'Age d'Homme oraz paryskiej księgarni „La Librairie Galaxie” urządzona została w tejże księgarni wystawa obrazów i rysunków malarza i krytyka sztuki Józefa Czapskiego. Józef Czapski urodził się w r. 1898. W r. 1924 znalazł się na liście studentów Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, którzy utworzyli zrzeszenie pod nazwą Komitet Paryski i którzy w tymże samym roku wyjechali na dalsze studia artystyczne nad Sekwanę. Po wojnie Czapski osiadł w Paryżu na stałe. Nakładem firmy L'Age d'Homme ukazała się niedawno francuska monografia o tym artyście pióra Murielle Werner-Gagnebin.

Serge Gorczyca — polonijny księgarz z Bruay-en-Artois, którego sylwetkę skreślił w „Tygodniku” we wrześniu r. ub. — dopiął swego: jak donosi prasa północnofrancuska, jego sklep stał się przybytkiem sztuki, w którym regularnie prezentują prace regionalni plastycy — amatorzy. Ostatnio duże zainteresowanie wzbudziła wśród mieszkańców Bruay urządzona w „Kropce i przecinku”, jak nazywa się księgarnia p. Gorczycy, wystawa obrazów i robótek ręcznych wykonanych przez siedemdziesięciuro miejscowych przedszkolaków i przedstawiających drzewa, rośliny i pszczoły.



## LA FRANCE, LA POLOGNE ET NOUS

„Le mot le plus haïssable me paraît être le mot „donc”, avec tout ce qu'il entraîne de vanité et de délectation morose” — dit le pape du surréalisme, André Breton, dans un texte intitulé „Signe ascendant”. Loin de moi l'idée de rompre en visière à cette assertion, mais il me semble qu'il existe un mot encore plus exécration que la conjonction „donc”, savoir le substantif „rentrée”. N'est-ce pas que j'ai raison?

Que faire, puisque — hélas, trois fois hélas! — les vacances ne durent qu'un mois et qu'il faut bien rentrer? Adoucir l'épreuve. C'est le moyen d'éviter la cohue et d'avoir une ou deux journées devant soi, en famille, pour se réadapter tous ensemble à la vie citadine. Ainsi le retour sera lié à de bons souvenirs. C'est l'essentiel.

A propos de souvenirs, j'espère que l'endroit où vous avez passé les vacances vous

en laissera d'excellents. Non? Me tromperais-je? Pourquoi avez-vous la bouche close? Un pickpocket vous y aurait-il adroitement dérobé votre portefeuille? Auriez-vous failli vous y noyer? Si je vous pose cette question, c'est que j'ai oui dire que c'est lorsqu'un homme se noie qu'il se rend compte qu'il a parfois eu tort de méconnaître les bienfaits de la sécheresse.

Et ramèneriez-vous des bagues du lieu où vous villégiaturez? Parce que moi, je viens justement de glaner quelques plaisanteries. Tenez, celle-ci par exemple:

Fortement intriguée, la petite fille contemple le berceau où reposent ses petites sœurs jumelles qui viennent de naître. Elle finit par demander:

— Moi aussi j'étais comme ça, lorsque je suis venue au monde?

— Que veux-tu dire? —  
— J'étais double?

L'héroïne de cette innocente facétie n'est naturellement pas sortie de l'organisme maternel en deux exemplaires, elle n'était évidemment pas double mais nous, Français et Belges d'ascendance polonaise, nous le sommes.

En effet, au fort de notre vie intérieure, la dilection que nous éprouvons à l'endroit de la France (ou de la Belgique) se double de l'affection que nous portons au pays de nos aïeux et ata-

ves. Les noms de lieux et de personnages historiques français (ou belges) qui peuplent notre mémoire s'accompagnent souvent de vocables désignant des monarques, des savants, des villes polonaises.

Anatomisant la notion de patrie, le célèbre gastronome Edouard de Pomiane (de son vrai nom, il s'appelait Pomian-Pożerski), écrit dans ses Mémoires: „Notre ciel, à nous autres Polonais nés et élevés en France, notre terre, notre alouette, nos champs de blé, notre ruisseau qui parle, notre pluie qui pleure, notre dieu lare, notre Passé sont en France”. Puis: „Tous ces trésors de nos parents sont restés en Pologne; et nous les aimons autant qu'eux parce qu'il nous les chantaient” — ajoute-t-il. Et de conclure: „Nous, Polonais nés en France, considérons que la France est notre patrie, et que la Pologne est notre religion”.

Pouvons-nous faire notre ce apogée de l'auteur du „Carnet d'Anna”? En tout cas, je suis sûre que si nous nous mettons à disséquer notre attitude à l'égard de la Pologne, nous nous apercevons qu'elle ne laisse pas de présenter un rapport de filiation avec cette déclaration d'amour — car c'en est une — d'Edouard de Pomiane.

Que vous en semble?  
Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### ELIMINATKA

Prosimy odgadnąć 11 wyrazów 8-literowych o podanych znaczeniach i ich litery wykreślić spośród liter w odpowiednich rzędach poziomych podanego rysunku. Pozostałe litery, czytane poziomymi wierszami, dadzą hasło.

Znaczenie wyrazów: 1) wódz złych duchów i władca piekieł, 2) naddatek, nadwyżka, 3) ktoś pociągnięty do odpowiedzialności karno-sądowej, oskarżony, 4) przeczenie, wyczucie, 5) cyrkowiec poplujący się karkołomnymi numerami gimnastycznymi, 6) odzwierciedlenie, portier, 7) dolna część ściany pomalowana farbą olejną, 8) zmyślony powód, wykręt, pozór, 9) prze-

1	B	E	K	L	Z	T	E	B	O	U	B
2	N	A	W	D	I	A	R	Z	K	O	A
3	P	O	G	D	S	I	A	D	P	N	Y
4	I	N	T	R	U	I	O	C	J	S	A
5	A	K	T	R	O	U	B	A	J	T	A
6	S	E	Z	W	T	A	J	E	C	A	R
7	L	A	N	M	P	W	E	R	D	I	A
8	P	O	R	E	M	T	E	U	K	S	T
9	H	O	R	N	O	S	I	K	O	E	P
10	P	R	N	U	D	O	E	R	C	I	A
11	P	U	O	Ł	J	O	N	E	I	N	Y

powiednia losów człowieka na podstawie gwiazd, 10) fałszywa, udana skromność, obudna wstydlivość, 11) pastwiska górskie, hale.

### ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 31-32

#### ARYTMOGRYF OBRAZKOWY

Osiółkowi w żtybno dano, w jeden owies, w drugi siano.  
(Wisia, widly, jez, osioł, kubel, winogrona).

#### LOGOGRYF Z MORAŁEM

Słowo pociechy jest lekarzem ducha.

Znaczenie wyrazów: 1) podstęp, 2) popłoch, 3) polonez, 4) podwoje, 5) parowóz, 6) podpora, 7) piwowar, 8) piechur, 9) pupilek, 10) posesja, 11) piasek, 12) puchacz, 13) pomyłka, 14) projekt, 15) przewóz, 16) piasek, 17) protest, 18) padlina, 19) przemyt, 20) paszkat, 21) podanie, 22) piernat, 23) prezent, 24) poletko, 25) promień, 26) produkt, 27) pazucha, 28) pieczęć, 29) pachole, 30) pomadka.

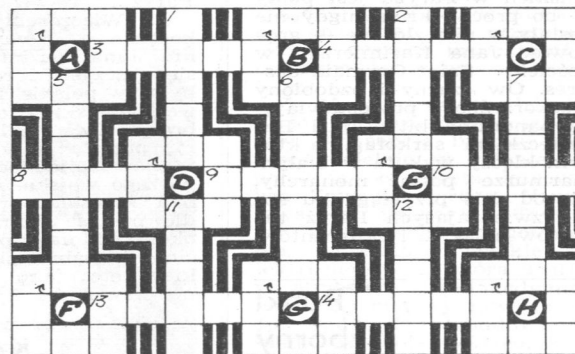
#### ROZETKA Z HASŁEM

Tadeusz Gałczyński

Znaczenie wyrazów: 1) sitwa, 2) stado, 3) sidła, 4) szewc, 5) słuch, 6) susza, 7) Sezam, 8) sagan, 9) sława, 10) sójka, 11) socha, 12) stypta.

#### POLSKIE MIASTA

Poziomo: 1) posąg, 6) ostep, 7) zakon, 8) dawka, 9) proso, 10) lincz, 12) sekta, 14) wiek, 18) remis, 20) rondo, 21) tenor, 22) derby, 23) banda, 23) kości, 25) kasza.  
Pionowo: 1) przepis, 2) sukno, 3) gondola, 4) staw, 5) kpiarz, 11) naiwność, 13) kompres, 15) karmin, 16) tryby, 17) anons, 18) rodak, 19) Styka.



### WIRO-KRZYŻÓWKA

Wirowo (dookoła liter w kółkach, początek i kierunek wpisywania wyrazów wskazują strzałki): A) sławny bajkopisarz duński, autor „Brzydkiego kaczątka” i „Dziewczynki z zapalkami”, B) żądanie, wymaganie, dezyderat, C) zwitki skręconego papieru lub szmatki do zakręcania loków, D) trafienie kulą rana od kuli, E) zgromadzenie zakonne, zakon, F) przysłówie głosi, że jest matką głupich, G) słomiany dach, H) tysiąc metrów.

Poziomo: 3) rezultat, wynik, 4) koła zębate, 8) wściekłość, furia, 9) katowska siekiera, 10) zwierchnik, przelozony, pryncypał, 13) kaleczący drzazga, 14) czasomierz.  
Pionowo: 1) stopień szybkości, takt, rytm, 2) łowca bezpańskich psów, 5) pociąg do łuku, 6) inaczej pantera, 7) kartoflane lupiny, 11) iluzja, urojenie, majak, 12) to samo co nosze.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

# Taran i Voban w dziejach Wielkiej Emigracji

J

edną z najbardziej znanych pamiątek polskich w Paryżu jest pusty — bo prochy króla nigdy nie zostały w nim złożone — grobowiec Jana Kazimierza w kościele Saint-Germain-des-Prés. Ow czarny i ozdobiony płaskorzeźbą, przedstawiającą panoramę bitwy pod Beresteczkiem sarkofag, na którym klęczy wykuta w białym marmurze postać monarchy, nie od dziś przyciąga ku sobie zwiedzających Paryż turystów polskich i emigrantów.

## Punkt zborny Wielkiej Emigracji

W zeszłym stuleciu stanowią on nawet punkt zborny dla Wielkiej Emigracji, bowiem w pierwszych latach wychodźstwa polistopadowi rozbitkowie zwykli byli obchodzić rocznicę powstania właśnie przy cenotafie drugiego męża Marii Ludwiki Gonzagi. Poświadcza to m. in. w swoich „Pamiętnikach wygnańca” Ignacy Domeyko, który przed wyjazdem do Chile, przebywał krótko nad Sekwaną. Relacjonując urządzone 29 listopada 1832 r. obchód pierwszej rocznicy wybuchu powstania listopadowego, odmalowuje go

ten sławny filomatą w sposób następujący:

„O 11 z rana zebrałmy się do kościoła St. Germain-des-Prés i tam przy grobie śp. króla naszego Jana Kazimierza, co po 40-letnim panowaniu\*) umarł pobożnie na obcej ziemi, ksiądz Skórzyński, emigrant, odprawił mszę świętą, na której znajdowali się dwaj prezesowie rządu, senat, izba poselska, byli ministrowie, generałowie i z pięciuset emigrantów bawiących w Paryżu.

(...) Wieczorem przy tymże kościele w dawnym mieszkaniu Jana Kazimierza odbyła się uroczystość rocznicy. Sala była w polskie i trzykolorowe francuskie chorągwie przybrana. Dwa wielkie sztandary, przysłane od obywateli Stanów Zjednoczonych dla naszego wojska, rozpięte były nad krzesłem przeznaczonym dla prezesa Komitetu, a dookoła widniały portrety Kościuszki, Dąbrowskiego, Sobieskiego etc., jako też malowane orły nasze i pogonie”.

## Kamienica przyjaźni

Nie opodal kościoła St. Germain-des-Prés znajduje się inne miejsce nacechowane polskością. Jest nim hotel Taranne wznoszący się naprzeciwko dwóch głośnych kafejek: „Aux Deux Magots” i „Café de Flore” (na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych naszego stulecia stanowiąły coś w rodzaju kwatery głównej egzystencjalizmu). Hotel ten wchodził ongiś w skład zabudowy ulicy Taranne, która w czasie wielkiej przebudowy Paryża przeprowadzonej za Napoleona III wchłonięta została przez powstały naówczas bulwar Saint-Germain.

Jak świadczy o tym tablica pamiątkowa umieszczona nad wejściem do hotelu Taranne, budynek ten pamięta Joachima Lelewela, który w nim zresztą mieszkał. Ale prawo obywatelstwa w dziejach Polski i przyjaźni polsko-francuskiej zyskała sobie ta kamienica nie tylko za sprawą znamienitego historyka. W domu tym miał swoją siedzibę antenat Stowarzyszenia „France-Pologne” — założony już w początkach 1831 r. Comité Central Français des Polonais, czyli Komitet Francusko-Polski — któremu przewodniczył jego inicjator, towarzyszył w walce Tadeusza Kościuszki o wolność Ameryki, markiz gen. Maria Józef de La Fayette, i który przyczynił się niemało do aktywizacji przychylnych Polsce środowisk w całej Francji. Ale przede wszystkim tę budowlę łączy ze starym naszym Krajem fakt, że zbierał się tam także Komitet Narodowy Polski i że w największej salce hotelu Taranne odbywały się posiedzenia Ogółu Paryskiego.

## Kłótnie i swary

Komitet Narodowy Polski był pierwszą po powstaniu listopadowym demokratyczną organizacją emigracyjną. Utworzony w grudniu 1831 r. istniał tylko rok. Prezesował mu właśnie Joachim Lelewel. Zaś przez Ogół Paryski rozumiano po prostu zbiorowość emigrancką przebywającą nad Sekwaną. Historyk Wielkiej Emigracji, Sławomir Kalebka, tłumaczy, że „Ogół Paryski i Komitet Narodowy Polski faktycznie miały charakter stołecznego klubu politycznego”. A oto co pisze na temat Taranu — bo tak zeszłowieczni wychodźcy spolszczyli nazwę „Taranne” — Ignacy Domeyko: „(...) Lelewel i jego Komitet zwoływał emigrację polską na narady do sali położonej pod nr 12 przy ulicy Taran. Mała to była uliczka, krótka i przy niej stał niewielki dom, w którym dość obszerna sala była miejscem zbierania się wielu bardzo towarzystw sekiarskich, posiedzeń, odczytów publicznych i prywatnych (...). W ogólności zaś rzadko przyszło do rezultatu, tak byli kłótniwi i skorzy do dyskusji nasi”. Zaś od Marii Straszewskiej, autorki „Życia Literackiego Wielkiej Emigracji we Francji” dowiadujemy się, że „w zgromadzeniu zwołanym przez Lelewela Komitet Narodowy w klubowym lokalu przy ulicy Taranne z okazji rocznicy bitwy grochowskiej, w burzliwym zebraniu upamiętnionym głośnymi, prowokacyjnymi mowami przedstawicieli radykalnej lewicy” wziął udział Juliusz Słowacki, i że przyszedł twórca „Beniowskiego” wystąpił tam wtedy z retytacją. Prof. Maria Straszew-

ska przypuszcza, że wieszcz zadeklamował wówczas swój francuski wiersz o Paryżu.

## Dwa hotele — dwa bieguny

Na zebraniach w hotelu Taranne bywał także Mickiewicz. „Pierwszy poeta” chodził na te wiece w towarzystwie przyszelego „apostoła Chile”. „Obaj z Domeyką z najwyższym zainteresowaniem obserwowali rozwój sytuacji i dokonujących się w niej politycznych przemian — powiada w rozprawie pt. „Pierwsze kroki pielgrzyma” dawny dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu, Czesław Chowaniec. Znajac impulsywność poety nietrudno domyślić się, z jakim sercem musiał przyjąć zaostrenie się dyskusji, kiedy już na trzecim zebraniu Ogółu, dnia 1 września (1832 r. S. K.), opozycjoniści, prowadzeni przez Maurycego Mochnackiego, zaatakowali Lelewela i jego Komitet, gdy rozbił się Ogół Paryski i gdy secesjoniści po przeobrażeniu się w osobny Zakład, na wzór innych Zakładów emigracyjnych we Francji, rozpoczęli osobne obrady w hotelu Vauban i otwartą walkę z przeciwnikami.”

Hotel Vauban, który emigranci spolszczyli na „Voban”, mieścił się przy ulicy Saint-Honoré, tej samej, gdzie ksiądz Aleksander Jełowicki złożył istniejącą po dziś dzień Misję Polską i gdzie dawny uczestnik burzliwych schadzok Taranu, ksiądz Hieronim Kajsiewicz, wygłaszał w 1843 r. w kościele św Rocha „kazania budzące sprzeczne opinie wśród emigrantów” (Sławomir Kalebka).

Drugim obok Maurycego Mochnackiego motorem Vobanu był gen. Jan Nepomucen Umiński, uczestnik epopei napoleońskiej, który w r. 1812 wkroczył do Moskwy jako pierwszy z dowódców Wielkiej Armii.

Taran i Voban były to więc dwa bieguny życia politycznego Wielkiej Emigracji, czyli — mówiąc słowami Domeyki — „dwa obozy emigranckie, które przez czas niejaki poróżniły emigrację i ją kłóciły niemiklosiernie”. Działalność ich nie trwała długo. „Jeszcze w lutym 1834 r. schodzili się, choć w małej liczbie, niekiedy z naszych do Taranu. Vaubaniści przedzie zamknęli swoje narady” — czytamy w „Pamiętnikach wygnańca”.

Warto dodać, że właśnie w czasie „potępienia swarów” na Taranie i Vobanie powstały Mickiewiczowskie „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego”. (S. K.)

\*) Jest to oczywiście pomyłka. Panowanie Jana Kazimierza trwało lat dwadzieścia.



## Od Starego do Nowego... Sącza

# S

Stary Sącz — dwa ośrodki miejskie, którym historia przez siedem wieków wyznaczała ważne zadania. Stary Sącz pozostał jakby mu ktoś kazał być ilustracją przeszłych czasów i jest jednym z nielicznych w Kraju, a nawet w Europie, miasteczek o zachowanych prawie w niezmiennym stanie od czasów średniowiecznych cechach urbanistycznych. I Nowy Sącz, któremu życie przeznaczyło inną karierę.

Jaki jest dzień dzisiejszy obu miast? Stary Sącz wraz z czternastoma wioskami tworzy miejsko-gminny organizm. Dla jego ok. 18 tys. mieszkańców podstawą bytu pozostaje rolnictwo (coraz wyraźniej skłaniające się do ogrodnictwo-specjalizacji). W ogrodnictwie — i to w skali całego województwa — zaczynają dominować



uprawy szklarniowe. Np. rolnicza spółdzielnia produkcyjna w Gołkowicach buduje sześć dużych bloków szklarniowych. Powstają wciąż nowe sady zblokowane i już za kilka lat będą one symbolem nowoczesności starsządeckich rolników.

Ale Stary Sącz nie może i nie chce uchronić się od innej funkcji. Jest mianowicie i pozostanie jednym z ważniejszych

w tym turystycznym województwie centrów turystyki. Gospodarze miasta — gminy utrzymują, iż konieczność zachowania unikalnej wartości zabytkowej miasta (Stary Sącz jest miastem zabytkiem I klasy) nie zwalnia ich jednak od podejmowania szeregów przedsięwzięć, które mają uczynić życie w tym mieście łatwiejsze i wygodniejsze.

Stary Sącz — „mistrz gospodarności” z 1910 r. — otrzyma w tym 5-leciu m. in. osiem bloków mieszkaniowych oraz następujące urządzenia komunalne: wodociągi, kanalizację wraz z oczyszczalnią ścieków i, co najważniejsze, obwodnicę eliminującą ruch z centrum pięknego miasteczka.

Stary Sącz znany jest z wielu znakomych inicjatyw społecznych i kulturalnych. „Towarzystwo Miłośników Starego Sącza” zgromadziło bardzo interesujące zbiory w muzeum regionalnym. Sławy miastu przysporzyło odkrycie najstarszego w Kraju zapisu nutowego, co pozwoliło wyznaczyć Staremu Sączowi 500-letnie dzieje tradycji muzycznych. Stało się to pretekstem do organizowania „Starosądeckich festiwali muzyki dawnej”. Tegoroczny, drugi festiwal zyskał już rangę wydarzenia o znaczeniu międzynarodowym.

Zgoła inaczej toczy się historia Nowego Sącza. „Młodszy brat” Starego — Nowy Sącz szczególnie w kilkunastu ostatnich latach dał przykłady dobrej roboty. Od roku pełni z dobrym skutkiem rolę stolicy najpiękniejszego w Kraju województwa.

Nowy Sącz jest dziś miastem 50-tysięcznym. Pieczołowicie chroniąc zabytki przeszłości, nie zaniedbuje obowiązków względem współczesności. Nawet najstarsze (obchodzące właśnie 100-lecie) Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego „czują się” młode i prężnie się rozwijają. Rozwijają się też przetwórstwo owocowo-warzywne, powstają duże zakłady naprawy autobusów i w ogóle miasto znajduje się w przededniu kolejnych ważnych przemian. Oto na deskach projektantów powstaje już nowy — Nowy Sącz.

Za 15 lat miasto będzie liczyło 100 tysięcy mieszkańców. Koncepcja budowy nowych dzielnic w rejonie na południe od miasta leżących wsi Zawada, Poręba, Nowojowa jest atrakcyjna. Trwają też intensywne przygotowania: do budowy wielkiej elektrociepłowni, która uchroni atmosferę przed zadymianiem; do budowy nowych ujęć wody; do rozbudowy układu komunikacyjnego, który notabene mógłby już dziś służyć za przykład dalekowzrocznych działań gospodarzy Nowego Sącza.

Nowy Sącz udźwignie ciężar obowiązków jakie nakłada nań rola stolicy województwa. Także jako centrum turystyki i kultury. Brakuje wprowadzić miastu wciąż wielu inwestycji, ale zanim urzeczywistnią się plany, programy i koncepcje — ludzie okrzepną w trudnym działaniu. Nowy Sącz już wie jaki będzie jego wygląd w roku dwutysięcznym i do tej roli systematycznie i konsekwentnie się przygotowuje.

KAZIMIERZ STRACHANOWSKI

Zdjęcia: ARCHIWUM „TP”

**B. DOWOJNA-BIENAIME**  
 **tłumaczka przysięgła**  
 **przy wyższych sądach w Paryżu**

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)  
TELEFON: 033-41-17  
METRO: PONT-MARIE

**Tłumaczenia**  
**urzędowe**  
**ważne w całej Francji**

**la boutique polonaise**

25, rue Drouot — 75009 Paris  
Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189 46 68

**poleca**  
**niziej wymienione płyty:**

**SX 0871 ULUBIONE TANGA**

La Cumparsita. Belgrano. Tango Milonga. El Choclo. Crescendo. La Violetera. Granada śpi. La Paloma. Błękitne bolero. Żegnaj. Plegaria. Diminuendo. Luizjana. A media luz.

**SXL 1044 ZDROWIA SZCZĘSCIA POMYŚLNOŚCI**

Gwiazda pomyślności. Toast serdeczny. Na górze róże. Bądź poważny, daj się lubić. Na zdrowie pań. Nowy kurdesz. Zbieraj z życia samą piankę. Nalej mi wina. Słoneczni abstynenci. Walczyk dla niepalących. Wszytkiego najlepszego. Staropolskim obyczajem.

**SXL 1046 PIOSENKI O ZAMKU WARSZAWSKIM**

Jest zamek. Wiosna i zamek. Czy to sen. Wśród kamienic. O Zamku Królewskim w Warszawie. Spacer na plac Zamkowy. Walc z sali balowej. Znow stanie zamek. Zamek i Wisła. Zamek nad Wisłą. Na złotym wybrzeżu. Impresja o Zamku. Cała Warszawa się zbiegła.

**SX 1067 PODKÓWECZKI DAJCIE OGNIĄ**

Karnawałowa polka. Podkóweczki dajcie ognia. Zawierucha. Piękna torunianka. Oberek sieradzki. Oj, Michałowa. Krakowski oberek. Baryłeczka. Na dwa pas. Malowany dzban.

Cena jednej płyty 25,00 FR\$  
z przesyłką pocztową 28,00 FR\$  
Cena dwóch płyt 50,00 FR\$  
z przesyłką pocztową 54,60 FR\$  
Stale posiadamy na składzie duży wybór płyt nagranych w Polsce jak: „Mazowsza”, „Śląska” i folkloru polskiego oraz płyty Stefana Kubiaka nagrane we Francji.

**PKO**

23, rue Taitbout Paris IX-ème  
Tél. 824-42-02  
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK**  
**POLSKA**  
**KASA OPIEKI S. A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są**  
**najbardziej korzystne.**

**RADIOODBIORNIKI**  
**— TELEWIZORY**

**Lodówki, maszyny do prania i inne**  
**artykuły gospodarstwa domowego**

**LENG-PICARD ET C-ie**

**16, Place de la Liberté;**  
**Telefon: 75.44.01**

**423, rue de Lannoy**  
**ROUBAIX (NORD)**

WYTNIJ I PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) \_\_\_\_\_ Imię (Prénom) \_\_\_\_\_

Adres (Adresse) \_\_\_\_\_

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —  
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour  
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

# SPORT



Fot. Jan Rozmarynowski

## Złoto dla zapasów

Zapaśnictwo to sport stary jak świat. Znajdowało się w programie starożytnych igrzysk olimpijskich w Grecji, rozgrywane jest od pierwszej nowożytnej Olimpiady w Atenach. Obecnie zapaśnicy walczą w dwóch stylach: klasycznym i wolnym. W tej pierwszej konkurencji Polacy od lat notują duże sukcesy i zaliczają się do światowej czołówki. Udowodnili to również na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu, gdzie wywalczyli 1 złoty i 2 brązowe medale.

Zapasy jako dyscyplina sportu ma w Polsce bogatą tradycję. Ojciec nowoczesnej atletyki polskiej Władysław Pytlasiński był mistrzem świata, Zbyszko Cyganiewicz w latach międzywojennych zdobył światową sławę na macie. Dzisiaj w ich ślady idą bracia Lipieniowie, Andrzej Supron, Czesław Kwieciński i ich koledzy — wielokrotni medalści mistrzostw świata i Europy oraz igrzysk olimpijskich.

Pierwszy medal olimpijski w historii polskich zapasów — brązowy — zdobył w roku 1960 w Rzymie Tadeusz Trojanowski, przedstawiciel stylu wolnego. Aż 12 lat trzeba było czekać na ponowny sukces na macie. Na

igrzyskach w Monachium Kazimierz Lipień w wadze do 62 kg i Czesław Kwieciński w wadze do 90 kg wywalczyli medale brązowe. Obaj ci znakomici zapaśnicy powtórzyli ten wyczyn w Montrealu, z tym że Kazimierz Lipień tym razem zdobył tytuł mistrza olimpijskiego.

Z nazwiskiem Lipieniów wiąże się spory szmat historii polskiego zapaśnictwa. Obaj bracia bliźniacy, Józef i Kazimierz, stawali pierwsze kroki na macie przed 14 laty w Jeleniej Górze. Trenerzy szybko poznali się na ich talencie, a także ambicji i woli walki. Obaj mozolnie pieł się po szczeblach sportowej kariery dochodząc do tytułów mistrzów świata i igrzysk olimpijskich.

Kazimierz Lipień jest jednym z najbardziej utytułowanych polskich sportowców. W swojej karierze dwukrotnie wywalczył tytuł mistrza świata, dwukrotnie był wicemistrzem, zdobywał złote medale na mistrzostwach Europy, wygrał wiele międzynarodowych turniejów w stylu klasycznym. W Montrealu ukoronował swoją karierę złotym medalem olimpijskim w wadze do 62 kg. Chyba nie ostatnim, bo przecież ma dopiero 27 lat i za 4 lata zapewne stanie do obrony tytułu na igrzyskach w Moskwie.

Mniej utytułowany jest Józef Lipień walczący z konieczności w kategorii do 57 kg. Nie chcąc rywalizować z bratem, na naj-

ważniejszych turniejach startuje w niższej kategorii wagowej. Kosztuje go to niemało wysiłku, gdyż musi się pozbywać zbędnych kilogramów wagi. Ale i on ma na swoim koncie tytuł mistrza i wicemistrza świata oraz trzykrotny start w igrzyskach olimpijskich. W Montrealu nie zdobył medalu, zajął V miejsce. Zaważył na tym wynik pierwszej walki, którą pechowo przegrał ze znakomitym zresztą zapaśnikiem rumuńskim.

Obaj bracia Lipieniowie od lat startują w barwach klubu Wisłoka Dębica i należą do najpopularniejszych ludzi w tym małym mieście położonym w województwie rzeszowskim. Zapasy są tam niezwykle popularne, a Wisłoka należy niewątpliwie do najsilniejszych klubów świata w tej dyscyplinie. W Montrealu brązowy medal w wadze do 100 kg zdobył również zapaśnik tego klubu — Andrzej Skrzydlewski. Przed trzema laty zawodnicy Dębicy przywieźli z mistrzostw świata w Teheranie aż 5 medali, w tym 2 złote (bracia Lipieniowie). Zapaśnicy są oczkiem w głowie wszystkich mieszkańców Dębicy, a także patronującym klubowi zakładów opon samochodowych.

Sukcesy zapaśników stylu klasycznego to w dużym stopniu zasługa trenera kadry narodowej, Janusza Tracowskiego. Ten był zapaśnik, absolwent Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, już od kilku lat opiekuje się najlepszymi zawodnikami w tej dyscyplinie. Wprowadził on do treningu szereg nowych metod szkoleniowych, stworzył „polską szkołę zapaśników”, która skutecznie rywalizuje z potęgami w tej dyscyplinie — Związkiem Radzieckim i Bułgarią.

Dzięki sukcesom braci Lipieniów i ich kolegów zapasy w Polsce stają się coraz popularniejsze wśród młodzieży. Aby jednak zostać zapaśnikiem międzynarodowej klasy, trzeba poświęcić na trening 6—8 lat, a zaczynać już w wieku 12—14 lat. Tak jest zresztą nie tylko w zapasach, ale prawie we wszystkich dyscyplinach sportu. Poziom najlepszych rośnie z roku na rok, kandydatów do medali jest coraz więcej. Coraz więcej też w Polsce młodzież uprawia ten piękny sport i miejmy nadzieję, że bracia Lipieniów w następnych latach godnie zastąpią na macie ich młodszy koledzy.

Na igrzyskach w Montrealu zapaśnicy mogli zdobyć więcej medali. Andrzej Supron, mistrz Europy i wicemistrz świata w wadze 68 kg, był niemal pewnym kandydatem na medal. Niestety, dwa miesiące przed igrzyskami przeszedł operację barku, długo nie trenował. Mimo że w Montrealu ten fantastycznie utalentowany zapaśnik wywalczył dopiero V miejsce, powetuje to sobie zapewne za 4 lata w Moskwie — ma dopiero 23 lata.

Zapasy, jedna z tych dyscyplin, która przyniosła nam wiele sukcesów na montrealskich igrzyskach, przeżywa swój renesans. Rośnie zainteresowanie wśród młodzieży, na sale przychodzi coraz więcej widzów. Oby tak dalej, a w Moskwie może nie tylko jeden Polak stanie na najwyższym stopniu podium. (HJ)

## Okruchy sportowe

W Coatbridge (Szkocja) odbył się mityng lekkoatletyczny. Bieg na 200 m wygrała Irena Szewińska w bardzo dobrym czasie 22,7. Mistrzyni olimpijska i rekordzistka świata w biegu na 400 m pokonała Angielkę Donnę Murray, która przebiegła 200 m w 23,7. Irena Szewińska startowała również na mityngu w Edynburgu, zwyciężając w biegu na dystansie 440 y w czasie nowego rekordu świata — 57,71; w tym samym mityngu Bogusław Duda w chodzie na 1 milę uzyskał najlepszy wynik na świecie 6.06,4. Bieg na 3.000 m z przeszkodami wygrał Bronisław Malinowski, który wynikiem 8.52,2 ustanowił międzynarodowy rekord Szkocji. W biegu na 400 m startował Ryszard Podlas, zajmując drugie miejsce — 47,2.

Wyścig kolarski o Puchar Karkonoszy wygrał Jan Raczkowski, wyprzedzając Tadeusza Zawadę i Stefana Piaseckiego. Stanisław Szozda i Ryszard Szurkowski nie ukończyli zawodów.

Nie udało się polskiemu tenisistom Tadeuszowi Nowickiemu i Jackowi Niedźwiedziemu obronić tytułu mistrzów Europy amatorów w grze podwójnej. W finale polska para uległa radzieckiej: Aleksander Metreweli — Tajmuraz Kakułaja 2:6, 4:6, 5:7, zdobywając wicemistrzostwo Europy.

Na strzeleckich zawodach w Budapeszcie strzelanie z pistoletu standard wygrała Polka Tyrawa — 574 pkt. W strzelaniu z kbks standard (60 strzałów w pozycji leżącej) Polka Matkiewicz zajęła trzecie miejsce — 592 pkt.

W Warszawie zakończyły się mistrzostwa Polski juniorów (do 21 lat) w pięcioboju nowoczesnym. Tytuł mistrzowski wywalczył reprezentant stołecznej Legii — Marek Bajan, uzyskując 4.976 pkt.

# 300 pieśni medyków z Gdańska



Jest ich 60 — studentów i studentek medycyny. Tworzą ceniony już od lat chór Akademii Medycznej w Gdańsku. Wyjazdy następują głównie w okresie przerw semestralnych.

Jak to się dzieje, że mimo trudnych studiów i stałych zmian w składzie chóru — zespół jest coraz doskonalszy i dysponuje coraz bogatszym repertuarem? Kierownik chóru, p. Ireneusz Łukaszewicz, profesor Konserwatorium gdańskiego i jednocześnie wybitny specjalista w dziedzinie wokalistyki, z uśmiechem odpowiada:

— Po prostu młodzież jest zdolna a poza tym lubi śpiewać!

Istotnie, nie da się ukryć, że przyszli lekarze i naukowcy, pilnie przygotowujący się do wybranego zawodu, z nie mniejszym zapałem śpiewają, osiągając duże rezultaty w działalności artystycznej. Tak np. w Cork, w Irlandii, Chór Akademii Medycznej w Gdańsku zdobył pierwszą nagrodę. Podobnie i z Errezzo, we Włoszech, powrócono z laurami.

W tym roku zespół gdański przyjechał do Francji na zaproszenie Ensemble Vocal z Lyonu, który był goszczony w Polsce w 1975 r. Udział gdańskiego chóru w galowym koncercie 31 Międzynarodowego Festiwalu Lyonńskiego oceniony był bardzo wysoko.

W repertuarze Chóru Akademii Medycznej w Gdańsku znajduje się ponad 300 pieśni z różnych epok i kompozytorów rozmaitych narodowości, nie brakuje też i najbardziej popularnych piosenek. Mogła to m. in. stwierdzić publiczność w Villard-de-Lans, podczas zaimprovizowanego na placu przed merostwem koncertu. Chór wystąpił także na uroczystości związanej z odsłonięciem tablicy pamiątkowej ku czci poległych w Vercors uczniów i profesorów byłego polskiego liceum, które tu działało w latach wojny.

## Niech śpiewa z nami każdy brat!

Dalszy ciąg ze strony 7

Chór „Kościszko” z Houdain, który również ma za sobą ponad pół wieku pięknych i bogatych tradycji śpiewaczych, wybiera się na następny Festiwal. Wiadomo, że reprezentuje dobry poziom artystyczny, znany jest także z pięknych strojów ludowych, które wykonały własnoręcznie żony górników z Houdain.

Do festiwalowych laurów przybędzie zatem górnikom z Douai jeszcze jeden rywal. Przed trzema laty zdobyli tu pierwszą nagrodę. Ten 45-osobowy zespół wita się w Koszalinie jak starych, dobrych znajomych. Nie tylko tu. W Poznaniu, w dniu przyjazdu czekał z kwiatami na peronie tamtejszy chór kolejarzy „Hasło”. W kilka dni później oba zespoły podpisały oficjalną umowę o współpracy.

### Wrażenia, wrażenia...

Dziesięć dni Festiwalu minęło błyskawicznie. Który dzień pozostawił najmocniejsze wrażenia? Co do tego nie ma wątpliwości. Pierwszy!

Późnym wieczorem wszystkie chóry, po-

nad dziewięćset osób, zgromadziły się na placu przed gmachem Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. W ciemności nocy jedyne punkty świetlne to pochodnie trzymane przez młodzież i snop reflektora oświetlający centralny punkt placu. W obecności 21 chórów polonijnych z Francji, Czechosłowacji, USA, Kanady, Holandii, Danii, RFN i Berlina Zachodniego, przy udziale przedstawicieli Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną i władz wojewódzkich uroczystość odsłonięto pomnik Więzy Polonii Zagranicznej z Macierzą.

Tak rozpoczęło się święto polskiej pieśni. Nie mogło w tym momencie obejść się bez starej polskiej pieśni „Gaude Mater, Polonia”, która w tej naturalnej scenerii brzmiała szczególnie wyraziście. Potem czekało jeszcze wielkie widowisko historyczne, w którym główną rolę grały światło i dźwięk. Na ekranach pojawiały się obrazy z historii Polski od czasu Mieszka I. Z głośników płynęły najwspanialsze teksty z polskiej literatury i pieśni z „Rotą” Nowowiejskiego na początku.

Rozpoczęły się dwudniowe przesłuchania konkursowe. — Poziom był w tym roku bardzo wysoki — ocenia dyrygent Chóru Górników z Douai, Zygmunt Koralewski. — Z tych, które słyszałem największe wrażenie zrobił na mnie „Hutnik” z Trzyńca w Czechosłowacji. Dobry chór musi zaśpiewać 2–3 utwory a capella, bez wsparcia instrumentalnego, wtedy widać, jaki poziom reprezentuje.

Prezes zarządu, Napoleon Augustyniak, dostrzega jeszcze inne ważne momenty:

— Dość często koncertujemy za granicą. Mamy okazję oglądać inne chóry. Możliwość konfrontacji swojego repertuaru i walorów artystycznych nie jest jedynym magnesem przyciągającym do koszalińskiego festiwalu. Po powrocie do Douai zaczynamy przygotowania do następnego wyjazdu. Wyjechać zaś mogą tylko ci, którzy w ciągu trzech lat rzetelnie przygotowują się, przestrzegają terminów prób i koncertów.

Wśród bogactwa festiwalowych imprez warto nawiązać do koncertu w zabytkowej XIV-wiecznej koszalińskiej katedrze. Koncert był szczególnie uroczysty — przy organach Heinz Bernhard Orliński z RFN, a wśród wykonawców chóry polonijne w utworach Bacha, w pieśniach chóralnych. Czyż trzeba dodawać, że i tutaj chór z Douai pokazał się jeszcze raz od najlepszej strony?

Wolnych chwil na Festiwalu było bardzo mało. Ale jakże nie przyjąć jeszcze jednego zaproszenia, zwłaszcza że pochodzi od górników. Tu, nad morzem, niedaleko Kołobrzegu w Podczalu mieści się największe w Polsce sanatorium górnicze. Na turnusie leczy się i odpoczywa ponad osiemset osób. Dla nich przeznaczony był koncert pod gołym niebem, na tarasie.

### Czas się pożegnać

Jeszcze tylko uroczysty koncert galowy. Chór z Douai wystąpił wspólnie z innymi zespołami polonijnymi, w programie przygotowywanym na wielu próbach. Z amfiteatru potężnie brzmi pieśń „O moim kraju” w wykonaniu połączonych 21 chórów. A zespół z Douai żegna koszalińską publiczność i licznych turystów, którzy przyjechali tu na Festiwal, melodią ludową „Nasza Hanka”, a na bis marszem z opery „Faust” Gounoda.

Górnicy wrócili do Douai z nowymi wrażeniami i z kolejnymi laurami — nagrodą Centralnej Rady Związków Zawodowych za długoletnie pielegnowanie polskiej pieśni chóralnej oraz nagrodą ufundowaną przez redakcję „Tygodnika Polskiego”.

EWA ŚWIETLIK

Zdjęcia: JERZY ŁARYONOWICZ,  
JERZY PATAN, KRZYSZTOF SOKOŁÓW, CAF



# Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

## WYSOKIE ODZNACZENIE

**Lapugnoy.** Z okazji święta 14 lipca diplôme de reconnaissance de la nation otrzymał p. Leon Ziemiak za zasługi wojenne w Afryce Północnej. Odznaczenie wręczono mu w czasie uroczystego spotkania zorganizowanego w salach merostwa.

## PAMIĘTALI O POLEGŁYCH

**Sallaumines.** Tutejsza Polonia uczciła pamięć poległych bohaterów w bitwie pod Notre Dame de Lorette w dniach 18—22 lipca pełniąc honorowe warty na cmentarzu. W honorowej warcie uczestniczyli p. S. Kubiak, p. B. Kajczyk, p. E. J. Kubaszewski, p. E. Szymański, p. J. Derbich, p. H. Knapczyk i p. B. Kaluża.

## NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Christine Ribaud — Bernard Plich, Valda Severini — René Zimowski, Corinne Siczynski — René Gallois i Anne-Marie Stievenard — Alain Klimoszek w Lallaing, Marie-José Stasiak — Georges Pawlacyk w Ecaillon; Béatrice Vassur — René Wiśniewski, Sylviane Fachaux — Marian Krawczyk, Nadine Solińska — Jean-Michel Delmotte, Francine Kamińska — Francis Pawlacyk, Regina Piechowiak — Bernard Łakomy, Maryline Dupont — Zygmunt Swierkowski,

Michèle Lépine — Sylvain Kosmański i Bernadette Krause — Bernard Przybylski w Bruay-en-Artois; Krystyna Grocholska (Lens) — Michał Doliński i Geneviève Gérard — Daniel Nowacki w Sallaumines; Edyta Zawodska — Patrick Thuilliez w Lens; Nadine Vasseur — Alain Skotarek i Christine Szymkowiak — Daniel Cięplicki w Marles-les-Mines; Liliane Kajka — Jean Dec w Harnes; Irena Barszczak — Ronald Hawkes i Jeannine Ravaux — Jean Wojciechowski w Béthune-Noeux; Chantal Jacques — Jean-Etienne Strzelczyk w Metz; Monika Małecka — Gilles Lenné w Grenay; Anne-Marie Doczekalska — Ryszard Kochalski w Fouquières-lez-Lens; Bernadette Maliszewska — Pierre Boulogne i Marie-Jeanne Hoffman — Bernard Włodarczyk w Escapout, Jeannine Studańska — Francis Uranik w Auby; Marie-France Marion — Jean Ławniczak, Monique Picard — Eddy Zdziech i Annick Wróbel — Daniel Dupont w Beuvrages; Blandine Lewandowska — Edmund François w Raismes.

## ROCZNICE MAŁŻEŃSKIE

**Bruay-en-Artois.** 60 rocznicę ślubu obchodzili ostatnio małżeństwo Kasprzak-Ekert. Miejscowy zarząd miejski podejmował uroczyste jubilatów, którzy w zdrowiu i szczęściu doczekali takiego jubileuszu, życząc im doczekania brylantowych godów.

**Somain.** Złotą rocznicę swoich zaślubin obchodzili państwo p. Stefania Rasch — p. Stanisław Cnotka. W ramach tradycyjnej uroczystości na merostwie p. Cnotka otrzymał ponadto honorową plakietkę w dowód uznania za swoją pracę społeczną.

Jubilaci zawarli swój związek małżeński w Somain, gdzie jubilat pracował jako górnik. Obu parom małżeńskim redakcja „Tygodnika” życzy dalszych pogodnych dni życia.

## KONKURSY TOWARZYSKIE

**Montchanin.** Konkurs wędkarski, organizowany przez stowarzyszenie Flottante nad wodami w Montchanin wygrał p. Filipiak dużą różnicą punktów. Miejsce siódme zajął p. Chelminiak. W konkursie wzięło udział przeszło 60 zawodników.

**Perreces-les-Forges.** W ostatnim regionalnym konkursie trójkowym petanki, wśród 96 uczestników, p. Wrona z Pétanque-Club des Gueules Noires zajął miejsce pierwsze przed p. Wieczorkiem z Essarts.

**Fresnes-sur-Escaut.** W konkursie strzelań zorganizowanym przez stowarzyszenie La Mouche p. Pierre Mionskiewicz zajął miejsce czwarte a p. J.-F. Mionskiewicz — piąte. W challenge'u Carton drugie miejsce przypadło p. Leonowi Łagodzie, który okazał się jednocześnie najlepszy w serii tzw. wewnętrznej.

**Wingles.** W regionalnym konkursie wędkarskim pod nazwą Concours de pêche des espaces verts, w którym wzięło udział przeszło 60 zawodników p. Pierre Chmielewski zajął miejsce siódme.

## LOKALNA PIĘKNOŚĆ

**Loison-sous-Lens.** W konkursie piękności zorganizowanym z okazji lokalnego święta „du casse”, pierwszą damą dworu obrano p. Marię Mazurczak.

## DYPLOMY ZAWODOWE

**Lens.** W tutejszym centrum kształcenia zawodowego F.P.A. tytuły opératrices sur tissus légers otrzymały: p. Martine Wrońska, p. Sylviane Cieślak i p. Francine Dworcak.

## NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Noeux-les-Mines: Dany Wróblewska. Hergnies: Cedric Steżały. Dechy: Cedric Waterkowski, Ryszard Kierzek, Bernard Embarek, Renald Franckowiak, Sylvie Waszak, Jérôme Kosmański, Sabine Zapalańska. Denain: Guillaume Fosiba, Michał Kuśniek. Beuvrages: Anna Kasprzyk. Haillicourt: Thibaut Gorczyca. Gosnay: Betty Zalewski. Laventie: Natacha Dzielnicka, Béthune-Noeux: Arnaud Majchrzak. Quievrechain: Christophe Jarząbek, Jérôme Cieśniewski. Bruay-en-Artois: Ludwiła Oleczyk. Lens: Jeffrey Zbierski, Laure Rudnicki, Stéphanie Kolińska, Stéphanie Wojciechowska. Avion: Sylvie Kaczmarek. Vendin-le-Vieil: Anne-Sophie Harbarczuk. Harnes: Magali Radajewski. Jan Kostrzewski. Montigny-en-Gohelle: Laurent Cieśliński. Douvrin: Nicolas Marciniak. Drocourt: Jan Stawiarski, Céline Sroka. Hénin-Beaumont: Xavier Bodniewski, Séverine Sobieraj.

## STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Douai: Odile Guilbert i Georges Siemiatycki. Evin-Malmaison: Christine Kozłowska i Kazimierz Filipek. Lallaing; Nicole Lewandowska i Michel Wojciechowski, Marie Stievenard i Alain Klimoszek. Vieux-Condé: Bernadette Kromarek i Domenico Morello. Mazingarbe: Martine Ratajczak i Jean-Paul Delebarre, Martine Roniaux

i Jean-Marie Walkowiak. Douvrin: Ginette Buczkowska i Edward Nowak. Bruay-en-Artois: Francine Kamińska i Francis Pawlacyk, Régine Piechowiak i Bernard Łakomy. Maryline Dupont i Zygmunt Swierkowski, Michèle Lépine i Sylvain Kosmański, Bernadette Krause i Bernard Przybylski. Harnes: Annie Urbańska i Bernard Deron. Auby: Jeanine Studańska i Francis Uranik. Fouquières-lez-Lens: Anne-Marie Doczekalska i Richard Kochalski. Montigny-en-Ostrevent: Janina Woźny i Salvatore Vecchia. Tondé-sur-Escaut: Jean-Nadege Vanlede i Patrick Sudziński, Christiane Baranowska i Sim Chriwardowski. Metz: Chantal Jacques i Jean-Etienne Strzelczyk:

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Vieux-Condé: Antoni Michalak, lat 78. Alfred Woźniak, lat 48. Avion: Bolesław Skalski, lat 56. Ostricourt: Józefa Kucińska z domu Długa, lat 79, Czesław Jukuszczak, lat 71, Pelagia Kłapczyńska z domu Kostaszewska, lat 63. Aniche: Walenty Matykowski, lat 58. Mazingarbe: Edmund Włodarczyk, lat 63. Arenberg: Zofia Jabłońska z domu Stakowicz, lat 65. Wallers-Denain: Stefania Kwiatkowska z domu Huloux, lat 56. Houdain: Jan Stróżyk, Evin-Malmaison: Wiktor Osiniński. Condé-sur-Escaut: Adam Zbiciak. Douchy: Madeleine Zajdlie z domu Jankowski. Divion: Walenty Ziarkowski, medalista pracy, były kombatan 1914—1918, lat 81. Lens: Wiktoria Issakiewicz z domu Ruchalska (Grenay), Katarzyna Jasińska z domu Wójcik, lat 68. Michalina Czwojdzka z domu Szejpaniak, lat 82, Marianna Kukuczka z domu Dziejewski, lat 66. Noyelles-sous-Lens: Jadwiga Brydaszak z domu Zgrajewska, lat 68. Willerwal: Walenty Różycki, lat 73. Noeux-les-Mines: Wacław Piasek, medalista pracy, lat 67. Marles-les-Mines: Waleria Kropiewska, lat 83. Józef Gliniewicz, lat 83. Dechy: Seweryn Paprocki. Le Creusot: Szczepan Wojtkowiak, lat 89. Montois-la-Montagne: Stefan Gradowski, lat 79.



DU 28 AOUT  
AU 3 SEPTEMBRE

## PREMIERE CHAINE

LE FRANCOPHONISME — 12.30 (sauf le dimanche)  
„L'ILE AU TRESOR” — 12.30 — nouvelle série d'après le roman de Robert-Louis Stevenson, réal. Wolfgang Liebeneiner

TF 1 ACTUALITES — 13.00, 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME  
„PAUL TEMPLE” — 13.35 (sauf samedi et dimanche)  
„L'IMAGINATION AU GALOP” — ENTRE 14.25 ET 14.45 (sauf samedi et dim.)  
„POUR CHAQUE ENFANT” — 17.45 (sauf le dimanche) — samedi — 18.40  
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)  
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)  
„LE VILLAGE ENGLOUTI” — 19.47 (sauf le dimanche)

SAMEDI 28 AOUT  
12.47. Jeunes — Pratique  
13.35. Concert: Orchestre National de France  
14.05. Samedi est à vous  
18.45. Magazine Auto Moto 1  
20.30. Variétés: Enrico Macias à L'Olympia  
21.35. „Matt Helm” (n° 2)  
22.25. A bout portant: „Paul Préboist”

DIMANCHE 29 AOUT  
12.02. Allons au cinéma  
12.30. La Bonne Conduite  
13.20. C'est pas sérieux  
15.15. Direct à la Une (Sports)  
17.15. Télé-Film: „Ballade pour des diamants”  
18.45. „Jours Heureux” (n° 2)  
20.30. „Le sous-marin de l'Apocalypse” — un film d'Irwin Allen  
22.15. Au rendez-vous des ancêtres — émission filmée de l'Institut National de L'Audiovisuel

LUNDI 30 AOUT  
20.30. „Noblesse oblige” — un film de Robert Hammer (Alec Guinness, Dennis Price)  
22.15. „Ombre et Lumière” — émission de Daniel Leconte

MARDI 31 AOUT  
20.30. Festival International de Musique aux armées”, réal. J. CL. Delancy  
21.30. Le sens de l'histoire (n° 2): „Le Voyage” — prod. Jean Aurel

MERCREDI 1 SEPTEMBRE  
20.30. Dîner en Famille (pas de précisions)  
21.40. Document: „Le Fantastique Français”

JEUDI 2 SEPTEMBRE  
20.30. „Faits Divers” (n° 4): „Les paysans du clair de la lune”  
21.30. Simone Veil: deux ou trois choses qu'elle nous dit d'elle  
22.20. Jazz à Juan

VENDREDI 3 SEPTEMBRE  
20.30. Au Théâtre ce soir: „Cash — Cash” de A. Foot et A. Marriott mise en scène: Michel Vocoret, réal. TV: Pierre Sabbagh

## DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH INFORMATION — 15.00. (sauf samedi et dimanche)  
„AUJOURD'HUI MADAME” — 15.10 (sauf samedi et dimanche)  
„MISSION IMPOSSIBLE” — 15.55 (sauf samedi, dimanche et mercredi)  
„LA MER ET LES HOMMES” — 16.45 (lundi, mardi et jeudi)  
„MA SORCIERE BIEN-AIMEE” — 17.15 (sauf samedi, dimanche et mercredi)  
„VACANCES ANIMES” — 17.45 (sauf samedi, dimanche et mercredi)  
„CE JOUR-LA, J'EN TEMOIGNE” — 18.15 (sauf samedi et dimanche)  
„LE PALMARES DES ENFANTS” — 18.43 (sauf samedi et dimanche)  
„DES CHIFFRES ET DES LETTRES” — 18.55 (sauf le dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)  
„BONJOUR PARIS” — 19.44 (sauf samedi et dimanche)  
JOURNAL DE L' A 2 — 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME

SAMEDI 28 AOUT  
15.10. Samedi — rendez-vous avec...  
16.30. „Jean Roch coignet” — feuilleton (n° 4)  
18.15. Les 15 — 23

### WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

MIROSLAW BIELAK — ul. J. Kusocińskiego 7 m 3, 05-500 Piaszeczno k/Warszawy — pisze: „Jestem uczniem II klasy licealnej. Uczę się języka francuskiego i

bardzo chciałbym nawiązać kontakt z francuskim rówieśnikiem. Zależy mi, aby to był ktoś z naszych Rodaków. Myślę, że dzięki „TP” zdobędę serdecznego koleżę”.

GRAZyna ANDRZEJEWSKA — ul. Naruszewicza 13/4, 71-556 Szczecin — ma 21 lat i jest studentką III roku Politechniki Szczecińskiej. Interesuje się polityką, geografiami, teatrem i filmem. Zbiera widokówki, które chętnie wymieni. Może korespondować w

języku angielskim, rosyjskim i polskim.

MARIA MORAWSKA — ul. Okońska 5/49, 30-669 Kraków — uczennica ostatniej klasy licealnej im. Marii Skłodowskiej-Curie w Krakowie. Z wielką satysfakcją uczy się języka francuskiego i w tym języku chciałaby nawiązać kontakt listowny. Bardzo lubi Francję i dlatego interesuje się życiem kulturalnym i gospodarczym tego kraju. Będzie bardzo szczęśliwa z każdego otrzymanego listu.

18.25. Caméra au poing  
19.44. Accordéon  
20.30. Dramatique: „Adieu Prudence” de Leslie Stevens, réal. J. Cohen  
22.30. Variétés

DIMANCHE 29 AOUT  
15.10. Dimanche en fête:  
„Le Teste” — La Gironde Océane  
Télé-film: „Le Mystère sur le vol 502” de David Chasman, réal. de George Mc Cowan  
16.15. Direct de La Teste  
17.30. Série: „La Vie secrète des animaux”: „Les singes d'Inde”  
18.58. Stade 2  
19.30. Jazz Averty  
20.30. Jeux sans frontières  
22.00. „La dynastie des Forsyte” (n° 10) „Le défi”

LUNDI 30 AOUT  
20.30. Variétés: „A la française” — une émission d'André Flédéric présentée par Yves Lecoq  
21.35. Document de création: „Le Raid américain” de Jean-Marie Drot

MARDI 31 AOUT  
20.30. Dossiers de l'Ecran:  
„Une dépêche pour Reuter” — un film de William Dieterle  
Débat: „Le Tour du Monde en 80 secondes”

MERCREDI 1 SEPTEMBRE  
15.55. „Bonanza”  
16.45. „Viens avec nous, rue de Seine” — document de création  
17.15. „Teva” (n° 5)  
20.30. „Un sherif à New York”  
21.55. Football: Danemark — France à Copenhague

JEUDI 2 SEPTEMBRE  
20.30. Dramatique: „Torquemada” de Victor Hugo, réal. Jean Kerchbron  
22.20. P I sur l'A 2

VENDREDI 3 SEPTEMBRE  
16.45. Sports  
20.30. „Molière pour rire et pour pleurer”  
21.35. Documentaire: „Une légende, une vie”, réal. Claude-Jean Philippe

## TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.15 — 18.15 RELAIS DES EMISSIONS DE TF 1  
FR 3 JEUNESSE — 18.45 (sauf samedi et dimanche)  
LA TELEVISION REGIONALE — 19.05 (sauf samedi et dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)  
„LE XIX SIECLE, CE ROMANTIQUE” — 19.40 (lundi, mardi et mercredi)  
JEUX DE 20 HEURES — 20.00 (sauf samedi et dimanche)  
FR 3 ACTUALITES — 19.55 ET A LA FIN DU PROGRAMME

SAMEDI 28 AOUT  
19.40. Un bateau, un événement  
20.00. Thalassa  
21.00. Rudolph Valentino — à l'occasion du 50 éme anniversaire de sa mort

DIMANCHE 29 AOUT  
20.05. Les animaux chez eux  
20.30. „Avant et après ce gamin-là” émission de Jean-Luc Godard  
22.30. Cinéma de minuit:  
(N) „La Vie est à nous” — un film de Jean Renoir, André Swoboda et Jean-Paul Le Chanois

LUNDI 30 AOUT  
20.30. Prestige du Cinéma:  
„Laingt-cinquième heure” — un film d'Henri Verneuil (Anthony Quinn, Virna Lisi, Serge Reggiani)

MARDI 31 AOUT  
20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures:  
„Le Tombeau Hindou” (1958) — un film de Fritz Lang

MERCREDI 1 SEPTEMBRE  
20.30. Un film, un auteur:  
„Ambre” (1947) — un film d'Otto Preminger (Linda Darnell, Richard Greene, George Sanders)

JEUDI 2 SEPTEMBRE  
19.40. Les Impressionnistes du Musée du Jeu de Paume  
20.30. Les Grands Noms de l'Histoire du cinéma:  
Cycle Henry King: „La Cible Humaine” (1950) — un film d'Henry King (Gregory Peck, Helen Westcott)

VENDREDI 3 SEPTEMBRE  
19.40. „Douze ans d'art contemporain en France” réal. Claude Villardero  
20.30. Lumière de Mauritanie (1)  
21.20. Festival de jazz d'Antibes et de Juan-Les-Pins

## RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI  
CODZIENNYCH DLA  
RODAKOW ZA GRANICA

6.00—7.00	41, 49, 75 i 200 m
7.00—8.00	31, 41, 75 i 200 m
11.30—12.00	25, 31 i 41 m
13.00—14.00	31 i 41 m
15.00—15.30	31, 41, 49 m
16.30—17.30	31, 41, 49, 75 i 200 m
18.00—18.30	41 i 49 m
20.30—21.00	41 i 49 m
21.30—22.00	31, 41 i 49 m
23.03—00.00	219,8 m, 249 m i 367 m

### POLECAMY SZCZEGOLNIE

- kalendarzyk historyczny i muzykę 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

### ORAZ AUDYCJE

### O TEMATYCE POLONIJNEJ:

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

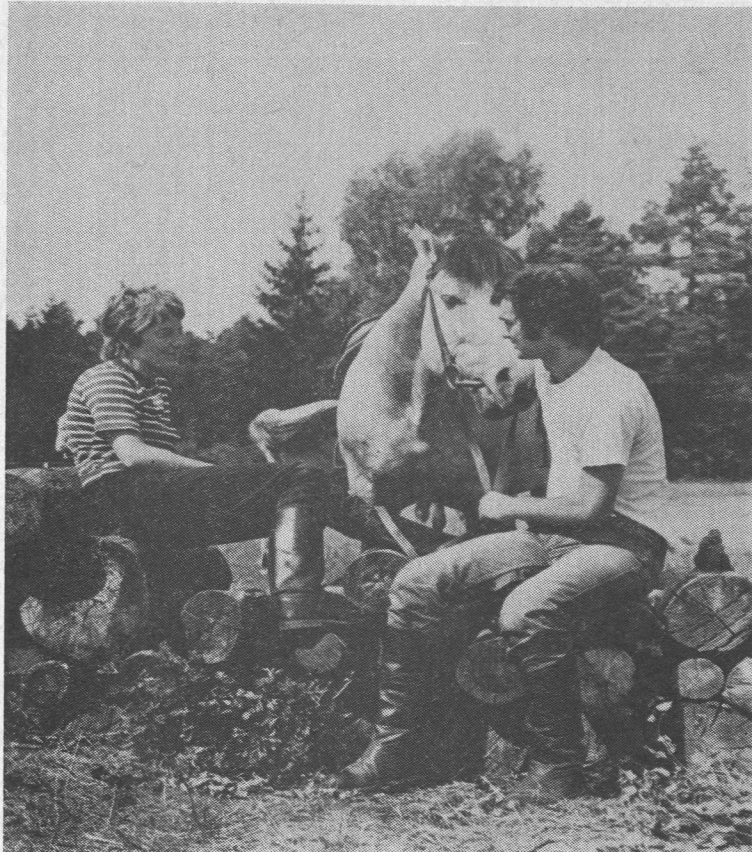
## RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE  
PROGRAMME DES  
EMISSIONS QUOTIDIENNES  
EN LANGUE FRANÇAISE:

7.00—7.30	31,01 m 41,18 m 41,27 m
13.30—13.00	31,50 m 42,11 m
19.00—19.30	31,45 m 41,18 m
21.00—21.30	41,18 m 48,74 m
21.30—22.00	49,22 m 75,85 m 200 m
22.30—23.00	41,18 m 48,74 m

NOUS VOUS PROPOSONS  
TOUT PARTICULIEREMENT:

- nos revues de presse quotidienne à 12.30
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
- „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
- „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
- „Pologne-France et retour” le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30
- „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.

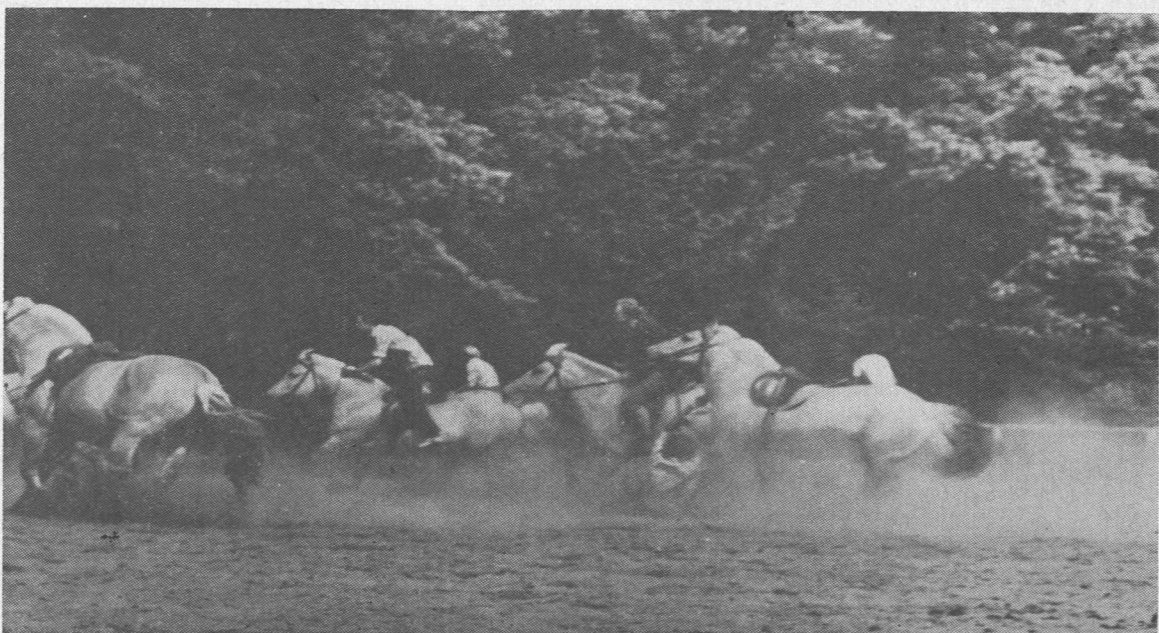


## Wczasy w siodle

Wczasy w siodle zyskują sobie w Kraju coraz większą popularność. Organizowane są przez zakłady pracy, kluby sportowe i młodzieżowe — głównie studenckie, przez biura turystyczne. Urlop w stadninach propagują biura podróży i Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze.

Renomę międzynarodową zyskały takie stadniny jak: Janów Podlaski, Biały Bór czy Łąck. Na aukcję hodowlanych w tych stadninach arabsów zjeżdżają kupcy z całego świata i czynią zakupy sięgające milionów. To są jednak goście okazjonalni, kilkuniedniowi.

Różnojęzyczny gwar panuje natomiast w tych ośrodkach znacznie dłużej — od wiosny do późnej jesieni. Bo podobnie jak kupcy z całego świata ciągną też do Polski amatorzy urlopów, które zyskały nazwę wczasów w siodle.



Zdjęcia:

TOMASZ LISTOPADZKI



NA ESTRADZIE

## Truwerzy znad rzeki Warty

Ogromna jest wśród młodych chęć śpiewania, grania na instrumentach. Niezależnie od tego, czy są uczniami szkół średnich, czy studentami, czy też należą już do świata pracy — mają swoje marzenia artystyczne. I gdy tylko nadarzy się sposobność przystają do istniejącej już grupy albo zawiązują własną, aby wspólnie muzykować. Na początku w ukryciu odbywają pilnie próby. Potem odważają się stanąć po raz pierwszy przed publicznością. I niektórym, choć są tylko amatorami, udaje się zdobyć duże powodzenie, zaskarbić względy publiczności.

Nie obchodzi ją przecież wiele sam status występującego, czy jest profesjonalistą czy amatorem. Ważne, co reprezentuje na estradzie.

Ci amatorzy, których nazywa się wdzięcznie artystami dnia siódmego, albo po prostu niedzielnymi, znajdują opiekę artystyczną (zajmują się nimi instruktorzy) i finansową (sala, instrumenty, stroje) w klubach, w domach kultury, jak Kraj długi i szeroki. Stwarza im się również możliwości konfrontacji na różnego rodzaju przeglądach i festiwalach, w które obfituje coroczny kalendarz kultural-



ny. Są to jedyne w swoim rodzaju turnieje szlachetnej rywalizacji o palmę pierwszeństwa.

Niejedno zwycięstwo odniósł w nich zespół, który nazwał się z francuska Truwerami. Ostatnio przybyło mu nowe trofeum. Na niezwykle popularnym Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w nadmorskim Kołobrzegu zdobył Złoty Pierścień. (Pierścień to symbol przypominający rok 1945 — historyczne zaślubiny Polski z morzem po wyzwoleniu z okupacji hitlerowskiej miały właśnie tu miejsce). Zespół ten zbierał w swej dziewięcioletniej karierze oklaski za granicą. Był mile widziany w popularnym klubie studenckim „Stodoła” w Warszawie, którego publiczność należy do najwybredniejszej.

Truwerzy narodzili się w Koninie, a ich opiekunem jest Dom Kultury Zagłębia Konińskiego (węgiel brunatny). W obecnym 12-osobowym składzie tego zespołu instrumentalno-wokalnego są przedstawiciele różnych zawodów, w tym także górniczego, hutniczego, kolejarskiego. Poziom muzyczny osiągnęli już taki, że bez trudu od dawna mogliby otrzymać uprawnienia zawodowe i żyć tylko z muzyki.

Lubią jednak swoją pracę, swoje zawody. A muzykę, jak mówią, uprawiają dla satysfakcji i przyjemności i chętnie jej oddają swój wolny czas. Ostatnio przybyły im trzy śpiewające licealistki. Muzycy niezależnie od trwałego związku z tym kameralnym zespołem grają jeszcze w big-bandzie Konin. Nie ograniczają się do gry na instrumentach. Próbują również swoich sił kompozytorskich. Przeprowadzają różne eksperymenty muzyczne.

Cieszą się, że w ich mieście zostanie otwarty amfiteatr pod gołym niebem. Latem będzie można w nim występować dla dużych widowni. Publiczność konińska przyjmuje ich zawsze z otwartymi ramionami, przysparzają przecież chwały temu miastu. Wiadomo — patriotyzm lokalny (!), ta jedna z najcenniejszych cech, która sprawia, że nawet w mniejszych ośrodkach dzieją się na niwie kulturalnej wielkie rzeczy.

W przyszłym roku Truwerzy będą obchodzić swe dziesięciolecie. Spotka się podczas tej uroczystości trzydziestu muzyków — tylu się przewinięło przez zespół, zabierając ze sobą jak najlepsze wspomnienia z tej muzycznej przygody.

BARBARA HENKEL

Zdjęcia: JACEK BARCZ